

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK**



# NAJPROŚCIEJ



**ISSN 1898-228X**

**3 / 129 / 2020**

- ☐ **POEZJA.** • Lesia Ukrainka [tłum. Wiesław Sienkiewicz] (str.3).  
 • Irena Słomińska (str. 4-9); Daniela Długosz-Penca (s. 10-13); Jerzy Binkowski (s. 13); Elżbieta Jarosz-Kondraciuk (str. 14-16); Daniela Polasik (s. 17-18); Jolanta Maria Dzienis (str. 19).
- ☐ **PROZA.** • Janina Jakoniuk. *Oj, narozrabiał ten koronawirus, narozrabiał...* [Opowiadanie] (Str. 19-22). • Tadeusz Ruffiński. *Łochowskie święta*. [Proza]. (Str. 22-30).
- ☐ **RECENZJE.** • Kazimierz Słomiński. *By nigdy nie zabrakło na ziemi głosu z nieba*. Rec.: Bartłomiej Kucharski OCD. *Wieczór nad Wisłą*. Kraków 2020. (Str. 31-32). • Kazimierz Słomiński. *Ciepła pułapka serca*. Rec.: Jerzy Binkowski. *Wiejska ballada*. Białystok 2020. (Str. 32-34). • Kazimierz Słomiński. „*W szortach*” satyrycznie. Rec.: Bernadeta Korzeniewska. *Myśli w szortach*. Bydgoszcz 2019. (Str. 34-35). • Krystyna Gudel. *Jaśnienia*. Rec.: Janina Osewska. *Jaśnienia*. Augustów 2020. (Str. 36). • Józefa Drozdowska. *W świat dzieciństwa*. Rec.: Irena Batura. *Borówki. Reportaże z lat odległych*. Augustów – Toruń 2020. (Str. 37-38). • Wojciech Kass. *Glossa do „Bożego roku” Reginy Kantarskiej-Koper*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Boży rok z matczynymi przysłowiami*. Białystok 2020. (Str. 39). • Regina Kantarska-Koper. *Zasiewanie słów-ziaren*. Posłowie w: Edward Lipiński. *Słowa niczym ziarna*. Hajnówka 2020. (Str. 39-40). • Regina Kantarska-Koper. *Samoswoja Katarzyna Grabowska*. Rec.: Katarzyna Grabowska. *Samoswoja*. Białystok 2020. (Str. 41-42).
- Regina Kantarska-Koper. *Moje docinki i przytyki na temat języka i gramatyki*. (Str. 42-44).
- ☐ Janina Puchalska-Ryniejska (1937-2020). Oprac. Kazimierz Słomiński. (Str. 45-46). • Irena Słomińska. *Odeszłaś*. [Wiersz]. (Str. 46). • Regina Świtoń. *Spotkanie*. [Wiersz]. (Str. 47).
- ☐ Rafał Orlewski (1934-2020). Oprac. Kazimierz Słomiński. (Str. 48-51). • Tadeusz Dudek. *Komentarz do wiersza Rafała Orlewskiego „Ty jesteś morze”*. (Str. 52).
- ☐ Wiktor Szwed (1925-2020). Oprac. Kazimierz Słomiński. (Str. 53).
- ☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 54-62).
- ☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *To i owo przyimkowo*. (Str. 63-64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/129/2020 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Jerzy Binkowski** (Białystok), **Daniela Długosz-Penca** (Prudnik), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Tadeusz Dudek** (Katowice), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Janina Jakoniuk** (Białystok), **Elżbieta Jarosz-Kondraciuk** (Warszawa), **Wojciech Kass** (Pranie), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Lesia Ukrainka** (tłum. Wiesław Sienkiewicz), **Daniela Polasik** (Koleczkowo), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.  
 Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).  
 Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 110 egz. Honorariów nie płacimy.  
 Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok)



### Lustra

Porównać nieporównywalne –  
Koniec I wojny światowej, dwa rodzaje umierania.  
W okopach od kuli i cichy podstępny: wirus.  
Natura ustawiła lustra. W nich skrzydlata śmierć,  
ewoluuje jej twarz, płoną usta.  
Flamenco. Taniec ogarnia przestrzeń przeżywania,  
grzechocą kosteczki.  
Straszna i piękna jest hiszpanka. Kataklyzm  
po kataklyzmie. Czy ludzie w lustrach zobaczyli nie swoją,  
ale obcą twarz? Na niej grymas.  
Uśmiech kiełkuje strachem, strach kiełkuje wiecznością.  
I uśmiech zwycięża.  
Sto lat mija. Natura znowu ustawiła lustra.  
W nich przeglądają się: człowiek, śmierć, świat.  
Świat, wzburzone morze emocji. Na nie próbuje  
wpłynąć statek ocalonych, zagrożonych. Krzyczą.  
A w lustrach grymas – niejednoznaczne człowieczeństwo.  
Nim nas ukoronowano. Gdy tak naprawdę zawsze  
żyliśmy, ślepi – ukoronowani śmiercią.  
A większość z nas, osamotniona, cichutko uprawia  
sвій ogródek – trudne szczęście. Zawiesza  
na niebie tęczę – nadzieję.  
Czy już po deszczu? Czy nadejdą burze?

\* \* \*

Wciąż wychodzisz do mnie ze swego zacisza.  
Nieśmiało. Do innych. Do sklepów. Na spacer.  
Już raczej bez maseczki. Oswoiliśmy widma, cienie.  
Lęk schowaliśmy w zanadrza. Stąpa z nami  
po kruchej tafli lodu tego lata.  
Przestaliśmy myśleć mnożyć zagrożenia.  
Realne – już dotknęły nie tylko codzienność.  
Byt, politykę, wartości.  
Budujemy podwaliny nowego domu.  
W stanie zapaści, zamętu, krzyku.  
Nasza świadomość – lotos rodzi Buddę –  
przecucie harmonii wygrywanej na jednej strunie.  
Zmartwychwstały skrzypce Paganiniego – trudne piękno.  
Otulające ręce sięgnęły do wnętrza. Otoczka iskierek  
powstającej w nas nieśmiało: przewartościowanie  
mnie i świata. Nadzieja jako człowieczeństwo.  
Była zawsze. I teraz kołysze kolebką,  
w której kwili nowe życie.  
I już przestaliśmy się bać  
nasilenia pandemii.

## Kołysanka

Zaczyna się, kończy. Kończy się, zaczyna.  
To moja kołysanka dla wnuka. Zamykają się  
jego oczy. Otwiera się noc – leśne ostępy wrózek.  
Naszyjnik zakłęb wschodzącego snu,  
Który jest i straszny, i piękny.  
Przez kogo został zaprojektowany ten labirynt?  
Osacza, by w końcu iluzorycznie się otworzyć.  
Iluzorycznie, prawdziwie?  
Noc przechodzi w dzień – skomplikowaną  
strukturę światła.

A zaczęłam falą nutek, kołysanką,  
by cię uśpić, przebudzić.  
Zaczyna się, kończy. Kończy się, zaczyna.

## Przebaczmy

*Po lekturze „Pokonanych” Iriny Gołowkinej*

Umierające dzieci, chorzy terminalni, krzyczący z bólu.  
Codzienni męczennicy. Czy ich cierpienie to korona  
cierniowa Chrystusa?  
Umarłe narody: Polacy, Rosjanie, Żydzi...  
Że umarli po części? Martyrologie nie mają oblicza.  
Nieprawda. Mają ich wiele.  
Na łące kwitną niezapominajki.

Kwitną cmentarze. Kwitnie świat, który jest cmentarzem,  
zbiorową mogiłą.  
Modlą się łąki, drzewa, popioły... Modli się noc.  
Gwiazdy, wszechświat. Robaczki świętojańskie, stonogi...  
Mam nadzieję.  
A może wszelkie życie to straszne, nieczułe piękno,  
bezlitosna brzydota.  
Wszak ludzie...  
I w co możemy wierzyć, gdy sami zwiedliśmy marzenie?

Jeżeli znowu zakwitną niezapominajki, przytulmy je  
do serca.  
Przytulmy do siebie siebie, przebaczmy sobie samym  
hekatombę świata.

## **Ślimaki**

Ślimaki swoim śluzem przecierają drogi.  
Nie do domu. Swoje mieszkanko – skorupkę wciąż na sobie  
niosą. Nie łakną przygód. Przenikają ciałem  
materię świata. A duchem? Śluz zespala z ziemią.  
Gleba uprawną, planetą?  
Śpią, gdy nastaje noc. Śnią, gdy nastaje noc.  
A noc we wszechświecie jest zawsze. I słońca są zawsze.  
Dzień w nocy. Ot taka matryoszka. Noc – dzień.  
Laleczki, które przecież się nie różnią.  
Chyba że wielkością zawsze względną.  
Po tej dygresji wróćmy do ślimaków.  
Trzymają się ziemi. I gdzie im do nieba.  
Ślimak – filozof odsłonił swoją twarz.  
Realne – materia. A duch?  
I zerwał się wiatr.  
Podpisane: To rzekłam ja – ślimak.

## **Ból**

Wielkiego bólu nie da się oswoić.  
Kroi ciało. Dezintegruje. Rozbija duszę –  
kryształ z cennej kolekcji, kruchy i niezwykły.

Ból. Gładzisz jego naskórek jak zwierzę,  
które nagle nastroszyło sierść.  
Skamlesz, ludzkie szczenię. W pustkę, nieczułość,  
bezlitosną otchłań.  
I już nie krzyczysz, skamlesz.  
Ty – skowyt świata.

Nadchodzi powoli. Cicho, ukradkiem.  
Dręczy w nieskończoność. Nakłada maski.  
Rozpoznając kolejne, próbujesz  
pogodzić się z nim, zrekonstruować siebie  
i namiastkę znanej ci  
rzeczywistości.  
Później walczysz, zmagasz się z cierpieniem.  
Próbujesz przekierować wektory odczuwania.

Tyle iluzji zawarłeś w zmaganiach.  
Tyle nadziei. Umiera. Ostatnia.

Wielkiego bólu nie da się oswoić.  
Trzeba go przeżyć. Lub nie.

## **Człowieczek**

Mały człowieczek. Krasnoludek.  
Zrodził się w baśni. Tak jakby zrodził się  
w prawdzie.  
W prawdzie o świecie, który jest taki ogromny,  
że nie sposób go pojąć.

Gra na harfie rzeczywistości, często myląc struny.  
Alchemik życia – w jego tygielku topi się ołów,  
próbując przemienić się w nierealne złoto.  
Astrolog: gwiazdy także tak knują intrygi,  
by móc ułożyć mozaikę ludzkich losów  
(i nieludzkich także).  
Uczony – detektyw wciąż na tropie nowych tajemnic.  
Filozof – pan pojęć, umysłu, sensu, rozumu.  
Lichwiarz. Chce wziąć w posiadanie ciebie,  
by pomnożyć dobra.

I tak mogłabym tasować jego twarze. Ja – gracz,  
który ma tylko znaczone karty.

Mały człowieczek.  
Krasnoludek.  
Życie go przerasta.

## **Królik**

Biały królik. Biegnę za nim jak Alicja.  
Pochwylił przecież to, co bywa szczęściem.  
Barwny sen. Wyobrażenie. Nić fantazji,  
która otwiera świat. Baśnie snów są takie  
rzeczywiste. Dlatego im wierzysz,  
że doprowadzą ciebie do ciebie.  
Migotanie jaźni. Światelko,  
błysk aparatu fotograficznego rozjaśnia  
obraz. Horyzont. Nieznany ląd,  
który odkryłaś we śnie.  
Fotografie, zapisane w tobie, ocaleją.  
A może ta jedna, zapamiętana z rodzinnego  
albumu.  
Przecież doprowadziła w twoje  
antypody.  
Biały królik. Biegnę za nim jak Alicja.

## **Futuryści**

Futuryści pisali swoje wiersze  
także na papierze toaletowym.  
Taki „nuż w bżuhu” zasiedziało  
mieszczanstwa, mający przypominać  
fizjologię świata. W imię przyszłości  
zdzierali maski,  
odnawiali oblicze rzeczywistości,  
burzyli, by tworzyć.  
Ot, taka krótkowzroczność wszelkich  
rewolucji.  
Mentalnych, językowych, społecznych, ortograficznych.  
Iluzja zmiany, motoru postępu.

Bywam futurystką w zaciszu swego mieszkania.  
Bywam poetką, tworzę śmieci w kartonowych pudłach.  
Manifestuję, wychodzę na ulice.

Tworzę też śmieci w internecie. Sieję anarchię.  
Rozsiewam iluzje po znajomych. Rozpaczliwie.

A papier toaletowy, na którym piszę,  
nie ma końca.

## **Mikrokosmos**

Haiku. Motyle w powietrzu.  
Nad światem – łąką. Światem jako filozoficznym  
pytaniem.  
Łąką, na której każde źdźbło jest drogą.  
Rozkwitającą dopiero co zrodzonym pękiem  
słów.  
Miniatura człowieka w miniaturze zieleni.  
Maleńkie życie, nasionko wielkiego.  
Haiku.

Motyle. Skrawki lotnego piękna.  
Rozmigotane barwą, frunące skrzydełka.  
Dotknięcie nieskończoności w skończoności.  
Haiku.

Każdy je tworzy. Składając pocałunek  
na twarzy świata.

Matsuo Basho umoczył swój pędzelek w tuszu.  
Malując siebie i swój mikrokosmos.



## **Mylę się**

Najczęściej myślę się, oceniając innych.  
Powinnam zaakceptować wielość słońc,  
wokół których krążą ich Ziemie.  
Myślałam, że Ziemia jest wspólna.  
I jest, w naszej nieświadomości krąży  
po jednej orbicie.

Każdy tworzy własny mikroklimat.  
Wymyka mi się jego odczuwanie.  
Bywam zimą, latem, jesienią, wiosną.  
Wzrasta moja wilgotność lub nadchodzi susze.  
I jak mam pojąć ciebie, zmienna, jeśli sama przekraczam  
swoje pojęcie?

Próbuję dyktować ci twoje życie. Ty też próbujesz –  
moje. I każde z nas robi własne błędy  
w nieswoim dyktandzie.  
I we wspólnym także.

Muszę się nauczyć akceptacji błędu. To trudne,  
kiedy jestem, bywam autorytarna. Lub nie bywam nigdy.

I trzeba cenić inność. Klejnot, który może  
podzielić się swoim blaskiem, także ze mną.

Odkrywać wspólny ból, samotność, zagubienie,  
które legły u podstaw tej naszej różnicy.

I naszej agresji.

\* \* \*

W moim świecie róże tak dawno przekwitły.  
A teraz przekwitają złote, jesienne liście.  
W moim świecie niemodne krajobrazy, baśnie.  
Ludzie przestarzali.

Jest w kolorze sepii jak stara fotografia.  
Zmieni się w bezkolor, bezzycie, bezmiar.  
Złamaną perspektywę, potrzaskany horyzont,  
porzucone manekiny, szkielety poruszane sznureczkami.

Ja, cień pamięci, co odchodzi. Niepamięć.  
Jak brudny śnieg, który z wiosną spłynie.  
Jak abstrakcyjny wzór człowieka.  
Rozpisany w abstrakcyjnym czasie  
przez swego Skrybę.

W moim świecie się roztapiam.  
Jak upuszczona kulka waniliowych lodów,  
które kupiłeś dziecku.

**Irena Słomińska**

## Daniela Długosz – Penca

### Obcy

Pragnienie lotu przynagla,  
unoszą ku słońcu.  
Balon mieni się kolorami,  
przestrzeń błogosławi życie.  
Nagle czas pęka,  
ogień gaśnie w nieważkości.  
Obcy opanował ciało.  
Penetruje wnętrze, przeraża,  
podstępnie zmienia czujność.  
Teraz kierunek: biopsja i lancet.  
Coraz trudniej znaleźć miejsce,  
kłóć się żywioły,  
aura miłości sięga nieba.  
Cisza i ciemność, wyłączone zmysły.  
Odeszła wola, pamięć i lęk.  
Czy to już koniec?  
Perspektywa powrotu znikoma.

*Po operacji 24.02.2016*

### Wrzosowiska

Jesienna nostalgia przenika  
fioletowe strzępy wrzosowiska.  
Wzdycha szeptem drzew,  
babim latem opada na sady.  
Jarzębiny koralami goreją.  
Zapach mchów – zniewala,  
słoneczniki pochyliły lica,  
człowiek, wypełniony latem,  
przytula wspomnienia.

Jeszcze tylko liście pomalować,  
dobre dni policzyć  
na kluczach odlatujących ptaków.

Za wrześniami wrześień.  
Wrześniowe uroczyska i pamięć historii.

*20.09.2018*

### Bałtyckie pejzaże (tryptyk)

#### I

Czas do Boga należy,  
jest darem bezcennym.  
W jego przejrzystości  
całe bogactwo człowieka.  
Życie nie jest przypadkiem,  
ale godnym prezentem.  
Wśród pokusy nadbytku  
tylko pokora i wdzięczność  
należy się stwórcy.

#### II

Mokry piasek plaży  
łączy mnie z płaszczem ziemi,  
przez nią z tajemnicą kosmosu.  
Wzburzone fale Bałtyku  
wysysają mięsistość chmur.  
Woda zachłannie atakuje  
okaleczone sosny na wydmach,  
zawstydzone kikutami gałęzi.

Zasłuchana w łoskot wiatru  
szukam punktu zaczepienia.  
Nawet mewy zamarły  
przyklejone do toni – czekają.  
Tylko grzywacze popędzają czas,  
a nadzieja oszukuje ciszę.

#### III

Morze w zimie też urokliwe,  
żywioł pieni się i wzmaga.  
Pusta plaża w piachu tonie  
bez ciepła i bliskości –  
myśli biegną za horyzont,  
przenikają zwały chmur,  
rozpływają się w gonitwie wspomnień.

Tak trudno zamknąć księgę  
z bogactwem przeszłości,  
gdy wartość doświadczeń  
przerasta współistnienie.  
Morze zawsze zaciera ślady.  
Tyle po nas, co przed nami.  
Czas wszystko wygładzi.  
I wiatr buszujący na wydmach.

*Wrzesień 2018*

*W Biblii napisano, że są cztery rzeczy  
nienasycone: 1. Otchłań, 2. Ziemia, 3. Ogień,  
4. Łono kobiety.*

### **Współczesność**

Sprawy i ludzie  
wypełniają przestrzeń i czas,  
zagmatwane drogi prowadzą w pustkę.  
Tyle obietnic i podporządkowania,  
marzenia usychają w słońcu.

W pustyni serca cichnie głos,  
który przenika betonowe twarze.  
Niczego nie oczekuję,  
czas pajęczyną okłamuje ciszę.

Wyciągnięte dłonie chwytają niepewne.  
Dokąd mnie zaprowadzisz chwilo?

*17.11.2018*

### **Do źródła**

Źródła intrygują,  
zmuszają do penetracji,  
wchodzenia w nieodkryte.  
Szuka się początku,  
głębi rodowodu.  
Niespodzianką bywają,  
genealogie, przyjaźnie, dramaty.  
A wszystko zakodowane przecuciem źródła,  
które jeszcze się sący.  
Bulgotanie wody staje się wodospadem,  
zasilającym nurt rzeki,  
który porywa,  
niesie w nieznane.

*20.11.2018*

### **Puste talerze**

Puste talerze, ile to już lat?  
Dwa dla rodziców i dla braci dwa.  
Jeden synowi w obcej ziemi.

Pustych talerzy przybywa,  
przy stole rodzina rodzin.  
Opłatek taki biały,  
zapach świąt niepowtarzalny,  
choinki pachną i błyszczą,  
tylko w oczach jakoś słono  
i pamięć mózg rozdrapuje.

Puste talerze tradycji,  
nie ożywia ich ryba  
ani wigilijne potrawy – czyste  
jak Jezus w stajence.

Dokąd uciekać przed sobą,  
gdzie przyłgnąć do ciszy.  
Wokół białe talerze,  
jak wyrzuty sumienia.

*5.12.2018*

### **W drogę**

Lśniący szarość szczytów  
kradnie słońcem blask.  
W załomie skały – krzyż,  
czuwa nieustannie.  
Zbocza śliskie i twarde,  
stopy, jak szpony,  
kruszą twardość granitu.  
Droga wciąż przede mną,  
cel przynagla.  
W górę, w bok, przed siebie,  
szczyt wysoko,  
coraz bliżej Boga.  
Wiatr przypina skrzydła,  
krzyczy i śpiewa  
w kaplicy spełnienia.

*4.03.2019*

## **Chwila**

Ta chwila,  
wiatr zaplątany  
w gałązkach,  
obłok szturmujący horyzont,  
zapach skoszonej trawy,  
smak poziomkowo-truskawkowy,  
bzy, konwalie, jaśminy –  
tyle szczęścia w miłości.

Dla mnie czas najświętszy  
odpływa,  
nigdy się nie odnawia,  
wzmacnia pokłady pamięci.  
Błogosławię cię chwilo.

*28.05.2019*

## **Duch Święty**

Przychodzi z misją,  
by ograniczyć wierzgającego,  
kochać i obdarzać –  
roztropnością, mądrością, radą.  
Pytany odpowiada ciszą.  
Nigdy się nie męczy.  
Jest pomocną dłonią  
i ulgą w cierpieniu.  
Modli się ze mną,  
ratuje w potrzebie,  
pozwala zawierzyć Bogu.  
Cichy, łagodny, wieczny.

*9.06.2019*

## **Ucieczka**

Zapory, mury i twierdze  
nie zapewniają bezpieczeństwa,  
gdy czas pożera to, co pewne.

Nim dziś w jutro się zmieni,  
czas bez czasu tonie  
w tym, czego już nie ma.

Szukamy najwyższego bytu,  
aby ocalić wartości duchowe.

Jak przekroczyć granice,  
ominąć kolejne cierpienia,  
zaufać nadziei,  
która jest busolą.

*10.03.2020*

## **Ecce Homo wobec obrazu Alberta Chmielewskiego**

Ten obraz milczy i krwawi.  
Oto człowiek – Jezus.  
Szukam swojego miejsca,  
jak ów Szymon z Cyreny  
zmuszony do pomocy  
skazanemu na śmierć.

Trzeba mi odwagi Weroniki,  
by ocierać twarze poranione.  
Trudno sięgać nieba,  
widząc rozpaczające niewiasty.

Trzeba mi stanąć z Maryją,  
niemą wobec śmierci syna,  
by zrozumieć ową Caritas,  
błogosławiącą śmierć  
i odchodzących bez pożegnania  
w drogę bez powrotu.

*3.04.2020*

## **Izolacja**

Słowo zwyczajne jak obojętność.  
Jest ograniczeniem przestrzeni,  
czasem porozumienia z retrospekcją.  
Wciska w próżnię samotności,  
samouwielbienia i zamknięcia.  
Bywa też lekcją pokory  
wobec codziennego zagrożenia.  
Izolacja owinięta w przerażenie,  
dławi się brakiem miłości.  
Jest ucieczką ze świata  
w którym brak wiary,  
że Bóg jest nadzieją.

7. 04. 2020

## **Wdzięczność**

Z wdzięcznością nam do twarzy,  
gdy szczerza wobec życia.  
Ludzie w maseczkach, szpitale,  
ratują zagrożonych – pomimo.  
  
Wdzięczni, chętni, wrażliwi,  
spieszą z ofiarnością czasu.  
Potrzeba potrzebę ratuje,  
aż trudno uwierzyć.  
Oni trwają w nadziei bo,  
co się zaczęło, skończyć się musi.  
Czy to nas czegoś nauczy?

17.04.2020

**Daniela Długosz – Penca**

---

---

## **Jerzy Binkowski**

### **Mój wiersz zaczynał się będzie słowem ZEGAR**

*Panu Zdzisławowi Misiewiczowi*

Zanim powieszę ten czas na ścianie, prześpię się z nim.  
Ułożę go na pościeli tam, gdzie zazwyczaj śpi żona.

Zegar spać nie może, ponieważ zawsze goni czas.  
Nie może nawet zmrużyć oka, tym bardziej dwoje oczu.

Brązowe drewno dębu czyni więcej ciepła w domu.  
Może czas w swej ciszy płonie też miłością do mnie?

Z wielką czułością czas obchodził się z człowiekiem.  
A człowiek z czasem gładził czule wypolerowane drewno.

Pod szybą drzwiczek zegara śpią godziny przyszłe.  
Złote i wcale nie smutne. Jakby przyczajone.

Niech Czas się nie skrada. Niech dźwięczy mi w uszach.  
Na pobudkę, na orzeźwienie, na wiarę, że JEST, choć jakby go nie było.

**Jerzy Binkowski**

---

---

## W SANATORIUM

Sędziwa jodła  
wspina się do okna.  
Rozkłada szerokie ramiona,  
zagląda do pokoju.

Przeszywana masażem wiatru,  
rozkołysana kąpielą powietrza,  
faluje puszystymi frędzlami.  
Szorstkimi palcami stuka w szyby.

Przemawia zielonym szumem.  
Śpiewa swoje leśne pieśni.  
Uspokaja uśmiechem  
zaplątanego w gałęzie słońca.

Jak powierniczka wysłuchuje  
skarg na bolące kręgosłupy.  
Zasypia, otulona okładami  
z czarnej borowiny nocy.

Kołysze nasze sny.  
Rankiem śpiewem ptaka  
budzi nadzieję  
na zdrowy, lepszy dzień.

\* \* \*

Tak trudno jest umierać  
gdy żyje się tylko raz  
umierać dla jakiegoś  
absurdalnego porządku rzeczy

więc zabijam ten lęk

uśmiechem by rozświetlić myśl  
zachwytem nad śpiewem ptaka  
smakiem pachnącego jabłka  
przytuleniem wnuka

nadzieją na jeszcze jeden wiersz

## MOJEMU UCZNIOWI

kiedyś napiszę wiersz  
o Twoich chorych rękach  
opartych na poręczy  
inwalidzkiego wózka

o nogach  
które nigdy nie poczuły ziemi

o uśmiechu  
mimo niemocy ciała  
i pogodzeniu z bólem

o chłopięcym zachwycie  
nad kolorami muzyki

o łasce nieświadomości  
Twojego trudnego losu

o niebieskich oczach  
zapatrzonych w światła  
choinkowych lampek

o ufności  
otulonej troską bliskich

o duszy jasnej i czystej  
i Twoim krótkim życiu  
które uczyło nas miłości

## MGŁA

wylała jak rzeka  
zatapiając krajobrazy  
rozwadniając kolory  
depresją  
opadła na skrzydła ptaków  
uciszyła drzewa  
w jej nierealnym  
sennym świecie  
uczymy się nieistnienia

## BRZOZA

Wiatr mnie nie dostrzegł,  
Chmura ominęła.  
Słońce przeszło obok,  
takie ładne.  
Kto mnie jeszcze  
nie dojrzy? Nie wymyśli?  
Nie odgadnie?  
Jestem.  
Stoję przy drodze.  
Ludzi zaczepiam  
rozkołysanymi wierszami.  
Już ktoś na mnie  
nie zaczekał.  
Obiegł zbyt pośpiesznymi krokami.  
Myśli coraz wolniej krążą.  
Twardnieją różowe słoje.  
Czekam.  
Może jeszcze zdążą.  
Odkryją.  
Stoję.  
Opadają ze mnie  
jakieś oczy niewidzące,  
czyjeś ślepe źrenice  
jak płaskie grosze.  
Już nawet ich nie zbieram,  
nie liczę,  
nie proszę.  
Aż kiedyś się położę  
w poprzek  
długa i biała.  
Może wtedy zauważą.  
Ktoś czoło  
na mym sercu oprze.  
Powie:  
patrzcie,  
ona uzdrawiała.

## AVE MARYJA

Ave Maryja  
ratuj nas  
abyśmy nie zmarnieli  
w trwodze  
nie poszarzeli w smutku

Ave Maryja  
daj nam siłę  
by pokonać niemoc

\* \* \*

Zazdroścę ptakom  
mogą lecieć gdzie chcą  
bez ograniczeń

Figlować wśród drzew  
przysiądać na ukwieconych  
gałązkach krzewów

A ja uwięziona  
w betonowym gnieździe  
w czasie zarazy  
nie doświadczam wiosny

Patrzę na nią zza szyb  
jak na obraz w ekranie telewizora  
nie czuję jej zapachów

I tylko słońce  
coraz jaśniej zagląda w okna  
dojrzewa nadzieja

\* \* \*

Gdzie jesteś  
gdy maski na twarzach  
a wirus w czerwonej koronie  
okrutny władca  
uśmierca ludzi

Gdy samotność w czterech ścianach  
wyje jak opuszczony pies  
a miłość zamknięta w klatce  
nie może do Ciebie przybiec

Gdy ręce tęsknią za dotykiem  
Twoich rąk

Zagubiliśmy się w tym świecie  
białym od ochronnych kombinezonów  
i pełnym lęku

Tylko Twój głos  
dolatuje do mnie z daleka

\* \* \*

Bezimienni w bieli  
patrzą w nasze twarze  
Oczy pełne troski  
ręce mdleją z wysiłku  
pomimo lęku i zmęczenia  
jak anioły biorą nas  
pod swoje skrzydła

### **KORONAWIRUS I PTASZEK**

Za oknem ptaszek  
taki mały, kruchy  
a jak śpiewa

Jego śpiew rozhuśtał gałązkę  
wibruje radośnie  
wpada do pokoju

Za oknem koronawirus  
on też unosi się w powietrzu  
podstępny i groźny

Ruchliwy płomyk rudzika  
rozświetla moje ciemne chmury  
znika koronawirus

\* \* \*

Przeciągły płacz karetek  
rozrywa powietrze  
odbija się echem  
w murach miasta

Śmierć stoi za rogiem  
jeszcze jedno życie gaśnie  
tylu ludzi umiera  
w samotności

Poeci pochylają się  
nad ich cierpieniem  
piszą wiersze  
może one przeżyją

### **JESIEŃ Z KORONAWIRUSEM**

Wiatr szłocha  
drzewa załamują ręce  
płaczą kroplami deszczu  
strącanymi z liści

Wrony kraczą żałośnie  
niebo zapełnia się  
ulatującymi duszami

Jesień zatruta zarazą  
wdziewa żałobne suknie  
a przerażeni ludzie  
modlą się o jasne dni

**Elżbieta Jarosz-Kondraciuk**

---

---



### Modlitwa 3 maja

Śniła mi się łąka pełna kwiatów,  
bogato inkrustowana orientalną roślinnością,  
w barwnym przepychu tajemniczych wzorów, nieme nieloty  
z pawimi piórami chodziły po niej, krzyżując drogi bez wyjścia,  
skarżyły się w milczeniu, z lotkami wzniesionymi w górę,  
chyba wskazywały w niebo na półksiężyc.

Obok wzburzonego morza płożył się na ziemi gruby,  
biało-czerwony piasek, bałwany fal wyrzucały na brzeg  
szklane świecidełka, siłą rzeczy raniłam swoje bosc stopy,  
spacerując o zmierzchu nadbrzeżem, obce mi formy  
mijałam obojętnie.

Na niebie gęsto było od fajerwerków,  
sztuczne ognie zamiast gwiazd, jakieś błędne ogniki  
łapały się w nocne sieci, w powietrzu pełno było pyłu,  
ciężko było oddychać, prawo moralne, stare zwoje księgi  
utkwiły mi ością w gardle.

W końcu otrząsnęłam się z tego snu  
jak drzewo pod wpływem wiatru, w Dolinie Jozafata  
płynęła rzeka pełna łez, las był gęsty od cieni, na liściach  
skrzyła się rubinowa rosa. Dzięki Ci Boże za to,

że mnie obudziłeś.

### Zielony przestwór

*dedykuję ukochanej wnuczce Antosi*

Kocham to twoje dzieciństwo, naiwne,  
błękitne zdziwienia i ślepka jak zwierciadełka  
nieba, ciekawe świata i chmurki myśli, z tobą  
odkrywam świat na nowo.

Tulisz się do tej brzoźki jak do białej koszuli  
tatusia, na ziemi porosty, a w miękkim mchu  
odciskają się drobne, lekkie ślady stóp,  
tak świeże jeszcze.

A nad leśną strugą zielona trzcina i laska  
pasterska, wspominam obraz z domu wujka,  
taka odpustowa reprodukcja: Pan Jezus w łodzi,  
a kobieta przy nadziei czeka na brzegu.

Układasz bukiet z wiosennych traw  
i polnych kwiatów, trzymasz w rączkach  
ich słodki zapach i mówisz, że to twoja  
łąkowa mikstura – dziękuję ci.

Nazajutrz posadzę białe róże w ogrodzie  
i ucałuję spracowane ręce swojej matki.

## **Boże zapiecki**

*dedykuję Krysi Gudel*

Wygasło już palenisko,  
ale wciąż pachnie pieczonym chlebem,  
matka znaczy krzyżem okrągły bochenek,  
a my wyciągamy po niego głodne ręce.

Gdy ojciec wody nabiera ze studni,  
skrzypi żuraw i wiadro się wydziera,  
gęsto fruwią pappusy ostów, bąki, motyle,  
a po kwieciu czeremchy pełźnie gąsienica.

Słońce o świcie księgę życia otwiera,  
Święty Wawrzyniec błogosławi wszystkim,  
wstałam i stół nakrywam białą serwetą,  
a łza tęsknoty mi po twarzy spływa.

## **Widmo babiego lata**

Cóż tak przyglądasz się włosom,  
jakbyś szukała w nich sensu i ładu.

Siwe i suche jak badyle, łamią się  
i wypadają, a z trudem podnoszą.

Bezradne, czasem zmierzwione  
i potargane jesiennym wiatrem.

Starają się zatrzymać w sobie  
choćby nieco dziennego światła.

A nocą krzyczą, że już pora ziemi  
powierzyć wszystkie sekrety życia.

## **Nadzieja bezdroży**

Koparki, wywrotki, gąsienice,  
stalowe pręty sterczące z ziemi,  
stratowane pola, rozkopane łąki,  
hałdy, kruszywa i góry korzeni.

Plac budowlany aż po horyzont.

Ludzie w cytrynowych kamizelkach,  
stroskane twarze, spracowane ręce,  
żywiciele rodziny łykający tabletki  
przeciwbólne i to bez grama wody.

Ulicę Polną pozbawiono krzyża,

A nad jeziorem Pani tego świata,  
z różańcem w sercu kontempluję,  
czerwone maki, stokrotki na piasku,  
czekam na jakiś nowy krajobraz.

Coraz mniej czasu, by się odrodzić.

## **Szanta na życie**

Przystań jest pełna statków,  
prócz smoły i pieczonej ryby  
czuję jakiś strach przed wodą  
– popłynę, czy nie popłynę?

Ptak zakrzyczał ciszę morską,  
zatrzepotały nade mną żagle,  
oddalając się od brzegu wlokę  
za sobą własne odbicie.

Drzewa się tulą do siebie,  
sitowie z wiatrem kołysze,  
a czas powtarza jak mantrę  
swe tęskne chanson triste.

**Daniela Polasik**

---

---

## Jolanta Maria Dzienis

### Zapisane w gwiazdach

Zamknięta w domu, jak na szklanej górze  
Chcąc przeżyć plagi szalejącą burzę  
Żeby nie błdzić niczym ćma po ścianie  
Poświęcam cały swój czas na pisanie

Lecz gdy nad wierszem dzisiaj się pochylę  
Uwodząc mużę kapryśną, przez chwilę  
Zadrzę, szept słysząc chyba prosto z nieba  
Że mi do życia jeszcze czegoś trzeba

Chociaż więc wstępu na leśną polanę  
Chcą mi zabronić, przez marzenia bramę  
Mogę tam biegać, kiedy tylko zechcę  
Bo ciągle słyszę twe kroki na ścieżce

Wiodącej prosto do mojego raję  
Przez wiatrołomów gąszcz na lasu skraju  
I choć nie pragnę, by mnie zwiodła żłuda  
Wierzę, że znowu spotkać nam się uda

Tak jak to z dawna zapisano w gwiazdach  
A wiesz, że jest w tej przepowiedni prawda  
Gdy więc nieznośne stanie się rozstanie  
Na zakazanej znajdziesz mnie polanie

### Zakazany spacer

Kiedy w zamknięciu pustka mnie dusi  
Wskakuję w spodnium i kapelusik  
Maskę dobieram w tonach ubrania  
Bo być na topie nikt nie zabrania

I kiedy mglisty wieczór zapada  
Zręcznie się z domu chyłkiem wykradam  
Na spacer ruszam, kryjąc się w cieniu  
Bloków, bo serce mam na ramieniu

Dławię się w masce, tłumaczeń szkoda  
To zasmarkana wiecznie uroda  
Zabiera oddech, więc bez hałasu  
Zrzucam ją, kiedy wchodzę do lasu

Tam tańczę lekko między sosnami  
Mając zakazy pandemii za nic  
I nim powrotu kurant wybije  
Nareszcie czuję, że znowu żyję!

Jolanta Maria Dzienis

---

---

## Janina Jakoniuk

### OJ, NAROZRABIAŁ TEN KORONAWIRUS, NAROZRABIAŁ...

Czekaliśmy na wiosnę. W planach mieliśmy kilka wycieczek za granicę, między innymi 15-dniową wycieczkę „Północne Włochy z Korsyką”. Wpłaciliśmy zaliczkę i czekaliśmy. Niestety, pojawił się Covid-19, który zdeorganizował kompletnie życie ludzi na całym świecie. Państwa kolejno zamykały swoje granice, nie działały porty lotnicze, dzieci nie uczyły się w szkołach. Nawet wielu ludzi przestało chodzić do pracy. Niektórzy co prawda mogli pracować zdalnie, przy pomocy komputera, ale część ludzi stanęła przed groźbą utraty swoich stanowisk, bo mniejsze firmy zaczęły zmniejszać zatrudnienie.

Początkowo wszyscy sądzili, że to tylko chwilowe zawirowanie, ale niestety, media dostarczały coraz to gorszych informacji ze świata. Ten intruz tak się rozpanoszył, że strach było wyjść z domu. Szczególnie upodobał sobie ludzi w podeszłym wieku. Zakradał się do domów opieki, szpitali i pensjonatów zamieszkałych przez emerytów, gdzie „kosił” ich dziesiątkami. We wszystkich komunikatach radiowych i telewizyjnych przestrzegano ludzi przed tym zabójcą i nakazywano szczególną ostrożność. Nikt nie wychodził z domu bez maseczki, w sklepach klienci stali w odległości 1,5 m od siebie. Zamarło życie towarzyskie. Zamknięto kina, teatry i inne miejsca, gdzie mogliby się gromadzić ludzie. Mimo wszelkich środków ostrożności Covid-19 co

jakiś czas dopadał kogoś i zanim ten się zorientował, że ma w sobie wirusa, spotykał się z innymi ludźmi narażając ich na zarażenie. Obejmowano wtedy ich wszystkich kwarantanną. Policja co dzień sprawdzała, czy nie opuszczają swoich mieszkań. Siedzieliśmy więc w domu i my, ze strachem słuchając coraz to bardziej makabrycznych informacji.

W naszym bloku mieszkają w większości emeryci, ale jest też kilka mieszkań zamieszkałych przez ludzi młodych. Ci nie chodząc do pracy starali się wykorzystać czas siedzenia w domu jak najbardziej pożytecznie. Wzięli się zatem za remonty mieszkań. Od rana do nocy wiercono dziury, wykuwano ściany, stukano i piłowano, aż trudno było wytrzymać. Szczególnie uciążliwy był jazgot wiertarek, który wwierał się po prostu w mózg. Nastawialiśmy wtedy radio na cały regulator, zatykaliśmy uszy zatyczkami – nic nie pomagało. I tak, jak jeden skończył i myśleliśmy, że już odpoczniemy, zaczynał drugi. Byliśmy na skraju wyczerpania nerwowego. Setny raz układałam ciuchy w szafie! Już cztery razy umyłam wszystkie okna! Chodziłam ze ścierką i ścierałam niewidoczne kurze! Nie dało się czytać ani oglądać telewizji, bo warkot wiertarek uniemożliwiał zrozumienie. Jakoś trzeba było z tym żyć i czymś się ciągle zajmować, bo bezczynność prowadziła tylko do klótni. Mój Zdzichu, jako że nie mógł spotykać się z kolegami, stał się bardziej nerwowy niż zazwyczaj i przyczepiał się o byle głupstwo. A to, że poukładałam jego gazety, albo że jego ulubiony kubek stoi w innym miejscu niż go pozostawił i o takie tam duperele.

Na szczęście zrobiło się cieplej i już w kwietniu można było pojechać na działkę. Wychodziliśmy z domu zamaskowani, w rękawiczkach i rozglądaliśmy się lękliwie, czy nie widać Covida. Nawet na działce co jakiś czas rozglądałam się, a nuż jest przyczajony za krzakiem malin, albo ukryty gdzieś w rzodkiewkach. Wracaliśmy do domu na noc i wchodząc do bloku starannie dezynfekowaliśmy ręce, aby zabójcę zrzucić z siebie.

Niestety, życie jest życiem i człowiek pomału zaczął się przyzwyczajać do zagrożenia. Z wycieczki wyszły „nici”. Nawet zaliczki nam nie oddano. Marzyliśmy, że może w wakacje wszystko ucichnie i jednak pojedziemy, ale przyszły wakacje, a Covid nie zamierzał opuścić tego świata. Dalej obowiązywały obostrzenia sanitarne.

Pewnego dnia wybraliśmy się razem z mężem do sklepu, oczywiście w maskach. Było chłodno więc w kurtkach i czapkach. W sklepie było więcej ludzi podobnie ubranych, bo emeryci ubierają się przeważnie w tzw. sieciówkach, gdzie ubrania są tańsze, bo uszyte jednakowo i w niewielkim wyborze kolorów.

I zdarzył mi się dziwny wypadek. Noszę okulary. Nie powiem, dość mocne, bo to już taki wiek, niestety... Z powodu założonej maseczki one ciągle mi zaparowywały i po sklepie poruszałam się prawie po omacku. Dlatego chwyciłam męża za połą i taka uczepiona jego chodziłam po stoiskach. Wszyscy przemykali się między regałami spoglądając na siebie podejrzliwie i starannie się omijając. Za wieloma snuł się również zapach czosnku.

Zaintrygowało mnie bardzo, że tak wielu mężczyzn zapuściło długie brody. Ale kiedy się bardziej przyjrzałam z bliska, okazało się, że to nie brody, a opuszczone na szyję czarne maseczki! Widocznie przeszkadzały im, tak jak i mnie. Zauważyłam wielką pomysłowość w doborze kolorów i kroju tych maseczek. Istny „karnawał w Wenecji”!

Mój Zdzichu jest raczej oszczędny, żeby nie powiedzieć dosadniej: dusigrosz, a tu proszę, jak się rozpaszał! Pół kilo salcesonu, cztery piwa, nie wspomnę o takich zakupach jak chleb i mleko, bo to norma. I jeszcze idzie do stoiska z alkoholem. Bierze dużą zubrówkę i wkłada do swego koszyka! Nie wytrzymałam i pytam:

– A to po co?

– Do dezynfekcji wewnętrznej – burknął.

No dobrze, niech będzie. Idziemy do kasy i o dziwo nie targuje się ze mną, kto ma płacić, tylko wyciąga portfel i płaci bez słowa. Wychodząc schowałam okulary do kieszeni, bo i tak nic nie widziałam przez zaparowane szkła. Wzięłam go pod rękę i idziemy. Idziemy, idziemy, a on nic nie mówi, tylko co raz patrzy na mnie ukradkiem. O co mu chodzi? Zastanawiam się, ale też milczę. Może znowu coś zrobiłam „nie tak”, może nieświadomie coś palnęłam i się obraził? Trudno. Taki mój los. Oj tam: „cicho być!”

Na parkingu podchodzi do nas jakaś kobieta i mówi do mego męża:

– Kochanie, może przedstawiś mi tę panią.

Kochanie! Do mego Zdzicha! Tego to już za wiele!

– Co to ma znaczyć? – pytam. – I kim jest ta kobieta?

Zdzichu się zmieszał i patrzy raz na mnie, a raz na tę „pandemię”. Spuścił głowę i powiedział, nie wiem czy do niej, czy też do mnie.

– To jest moja żona.

Ja zrozumiałam, że mówi o mnie, a tamta zrozumiała, że o niej. Stoimy naprzeciw i gapimy się na siebie. Nie wytrzymałam i powtórzyłam pytanie.

– Kim jest więc ta pani?

– Powiedział chyba wyraźnie, że jestem jego żoną! – rzekła już zdenerwowana.

– Ja jestem jego żoną! Zdzichu, o co tu się rozchodzi?

– Jaki Zdzichu? To dla tej baby jesteś Zdzichem, a dla mnie Bogdanem? Wytłumacz się w tej chwili! – rzuciła się do człowieka.

Zdzichu vel Bogdan popatrzył wrogo na mnie i mówi:

– A co tu tłumaczyć, przyczepiła się do mnie już w sklepie! Nie znam jej!

– Co! Mnie nie znasz? A tę tutaj znasz! O niedoczekanie twoje!

Wokół nas już zebrała się grupka ludzi spragniona rozrywki. Ktoś krzyknął:

– Dołóż jej! Rozbija rodzinę, taka! Cudzego męża się zachciało!

– Mężowi dołóż! Oni to chcieliby mieć harem! – zawołała jakaś babina.

Już brałam za parasolkę gotowa faktycznie przyfastrygować babie, ale coś mnie jednak tknęło, że mój Zdzisio nie umiałby być aż tak perfidny. Przyjrzałam mu się. Jakby mój. Ale nie mój chyba. Wyjęłam z kieszeni okulary i patrzę: no podobny! I ta kurtka i czapka taka sama, ale spod czapki wystają czarne włosy, a mój ma siwe. O ja cię kręcę! To nie jest mój chłop! To gdzie podział się mój?

– A zdejm pan maskę – poprosiłam.

Zdjął. Ja też zdjęłam.

– Dlaczego pan się podszył pod mego Zdzisia?

– Ja się podszyłem? Sama pani uczepiła się mojej kurtki! Myślałem, że to jakaś kontrolerka sklepowa, sprawdza czy czego nie chowam pod połę.

– To gdzie mój mąż zginął?

– A to trzeba go było pilnować. Znalazł sobie młodszą pewnie! – na żarty mu się zebrało. Zdenerwował mnie tym jeszcze bardziej. Kpi sobie ze mnie!

– Ja panu zaraz dam młodszą! Wirusie jeden!

Wtedy jego żona rzuciła się do mnie z pogrozkami i doszłoby pewnie między nami do rękoczynów, gdyby nie pojawił się mój Zdzisio.

– Danusia, co tu się dzieje? Dlaczego nie poczekałaś na mnie?

– Ale masz pan babę! Współczuję! – powiedział nieznajomy do męża i tyłem, tyłem zaczął się wycofywać, nie wiedząc jak zachowa się mój Zdzisio.

– Zostaw pan moją babę w spokoju! Pilnuj pan swojej! – stanął w mojej obronie Zdzisio, a mnie aż ciepło się na sercu zrobiło, że mam takiego męża dżentelmena.

Założyłam czym prędzej maskę, żeby mnie jacyś znajomi nie rozpoznali i nie śmiali się potem ze mnie. Zdzisio popchnął mnie w stronę naszego samochodu. Kiedy wsiedliśmy i odjechaliśmy kawalek, zapytał o co tam chodziło i co chciał ode mnie ten facet?

– Nic nie chciał! Podszył się pod ciebie i powiedział, że ty znalazłaś sobie młodszą i z nią poszedłeś – wyjaśniłam.

– To jakiś plotkarz! Z jaką młodszą poszedłem? Zatrzymałem się przy stoisku z kielbasą i starałem się przeczytać napisane mikroskopijnym drukiem, z czego jest zrobiona, a ty mi zniknęłaś z oczu.

– I kupiłeś tę kielbasę?

– Nie. Bo była tylko kielbasa beskidzka.

– Bez czego?

– Oj, Danusia! Co ty wygadujesz? Bez niczego. Bez mięsa, tylko z samych „poprawiaczy”.

– Ale coś kupiłeś chyba?

– No pewnie. Koszyk z produktami masz tu, na tylnym siedzeniu.

Zajrzałam do środka i aż się zdziwiłam. Z koszyka unosił się zapach salcesonu i wystawiała ciekawie swoją szyjkę zieloniutka butelka zubrówki. Coś podobnego! Tamten facet też kupił to samo. Chyba mężczyźni mają jednakowy gust... Ale czy we wszystkim? Mimo woli spojrzałam w lusterko samochodowe i odruchowo poprawiłam wymykające się spod beretu kosmyki włosów.

Chociaż o wycieczce do Włoch nie było co nawet marzyć, to mieliśmy każdego dnia karnawał maseczek i mogliśmy się czuć zupełnie jak w Wenecji!

**Janina Jakoniuk**

---

---

**Tadeusz Ruffński**

### **ŁOCHOWSKIE ŚWIĘTA**

*Chcesz Rafalku wiedzieć, jak to było pół wieku temu? Zapewniam Cię, że było inaczej, całkiem inaczej. To znaczy ludzie byli tacy sami jak dziś, tylko zajmowali się zupełnie innymi sprawami. Inne były mieszkania, inne było całe otoczenie. Nawet Święta, o których mówimy, że są tradycyjne, też były inne. O właśnie, najlepiej będzie, gdy opowiem Ci o Świętach Bożego Narodzenia. Siadaj i słuchaj!*

Popatrz jak ten czas leci! Mam wrażenie, że to było tak niedawno, a przecież od łochowskich Wigilii i Świąt minęło już ponad 60 lat. Muszę się przyznać, że od dawna coś mnie kusiło, aby tam wrócić. Wrócić myślami, wrócić wspomnieniami do czasów, gdy byłem młodszy od Ciebie, gdy miałem prawie 10 lat i gdy byłem przekonany, że Święta Bożego Narodzenia są najważniejszym wydarzeniem w każdym roku.

Dzisiejsze świętowanie jakoś się skomercjalizowało, uprościło, można by rzec, spowszedniało. Ot, jedzenia trochę więcej, nieco więcej picia pod sztuczną, wieloletnią choinką, parę kołęd, telewizja, no może wizyta sąsiadki i spacer do kościoła.

Wtedy było inaczej. Święta miały niepowtarzalny wymiar, swoje zapachy i swoiste smaki i, co najważniejsze, własną świąteczną atmosferę. Ale równie ważne były przygotowania. Okres przedświąteczny to była naprawdę wielka operacja, to była masa prac, przy których była zaangażowana cała rodzina. Akcja Święta zaczynała się na początku grudnia od przygotowania obrusów, firanek, serwet i pościeli. Wszystko musiało być śnieżnobiałe, wykrochmalone i pachnące. Przedświąteczne pranie zajmowało wtedy nawet dwa dni. Dobrze, tak więc zaczniemy świąteczne wspomnienia od prania!

*Oj, dlaczego od prania, dziadku – zacznij od czegoś weselszego!*

*Może i masz rację, pranie jest mało radosne. Może zacznę od zająca? Jednak nie, pranie zawsze było pierwsze, a zając był później, nie ma rady – pierzemy!*

Budzi mnie głośny brzęk fajerek i pokasływanie. Wysuwam głowę spod kołdry – ciemno, zimno, tylko z pod kuchennych drzwi sączy się żółta smuga światła i słychać krzątanie Babci. Oj, trzeba wstawać. Dziś pranie, przecież wczoraj wieczorem z Tatą ściągnęliśmy ze strychu balię i tarę, a ja obiecałem przed szkołą nanosić wody. Zimna podłoga, trzeba szybko założyć wełniane skarpety, portki, grubą koszulę. Umyję się później, jak będzie trochę cieplej. Teraz do kuchni. No, tu jest lepiej, pod płytą buzuje ogień, Babcia dokłada jeszcze kilka polanek. Kocica wyciągnęła się na taboreciku naprzeciw otwartego popielnika i przez zmrużone oczy popatruje na spadające iskierki. Takiej to dobrze, nie musi wychodzić na podwórko – a ja muszę. Śniadanie jeszcze nie gotowe, więc ściągam z wieszaka kapotę z kosmatym kołnierzem. To futerko to z królików – szynszyli, przed dwoma laty było piękne, takie szarostalowe, teraz się poprzecierało i nieco postrzępiło, tak jak i cała kapota, ale do domowych prac jest idealne. Wciągam stojące przy piecu kamasze, na głowę czapkę uszankę, chwytam za wiadro i wychodzę do sionki. No nie tak szybko, trzeba jeszcze zabrać derkę zrolowaną pod progiem, odciągnąć gruby hak dociskający drzwi

i zręcznie wyskoczyć, aby ciepło nie uciekało. Teraz w dół po schodach, następne drzwi, też zaszczepiane na hak. Dobrze, że Tata, który wcześniej poszedł do pracy, już je otworzył, bo ten hak strasznie się klinuje. No i już jestem na podwórku. Białe, w nocy nasypało śniegu. Studnia jest niedaleko, może dwadzieścia metrów, może trochę więcej. To nie taka odległość jak dla sąsiadów z drugiej strony ulicy, którzy też korzystają z naszej studni. Ci jak niosą wiadra, to muszą kilka razy przystawać i odpoczywać. Biegnę początkowo po śladach Taty, ale gdy skręcają w prawo, muszę zwolnić. Śnieg jest głęboki, prawie do kolan. Trudno robić duże kroki i jednocześnie uważać, aby nie nasypało się do kamaszy. Byle do furtki w siatkowym ogrodzeniu, które oddziela ogródek od kurników. Potem parę kroków i studnia. Ale najpierw trzeba otworzyć furtkę, a ta zaklinowała się w nawianej nocy śniegowej zaspie. Jak bym się podciągnął, to mógłbym przeleźć górą, ale gdy będę wracał z pełnym wiadrem, to niemożliwe. Szarpnię za furtkę, ciągnę ją, odgarniam śnieg nogą, w końcu mam wąską szparę, przez którą ledwie się przeciskam.

Studnia jest normalna, taka na kołowrót, ale zawieszona na łańcuchu wiadro jest specjalne. Ogromne, drewniane, okute jak beczka metalowymi obręczami, namoknięte. Metalowy pałak i łańcuch, siwe od szronu, ma się wrażenie, że „parzą”, gdy je niebacznie chwycić gołą ręką. Dodatkowo nocny mróz ściał wodę rozlaną wokół studni w granatową ślizgawkę i powłókl lodem krawędź cembrowiny. Trudno ustać, aby pokręcić metalową korbę kołowrotu, a jeszcze trudniej, trzymając jedną ręką za tę korbę, przechylić się nad krawędzią i chwycić bujające się na łańcuchu wiadro. A potem przelać je do domowego, blaszanego, starając się, aby jak najmniej rozlać na spodnie i buty. Oczywiście, spora część wody rozchlapuje się dookoła i za kilkanaście minut lodowa górka będzie jeszcze wyższa. Chwytam pałak wiadra i najpierw ostrożnie po zawianym śniegiem lodzie, potem po własnych śladach sunę do domu. Teraz tylko chwila odpoczynku na dole schodów i potem jednym ciągiem na piętro. No, udało się. Przelewam wodę do stojącego już na piecu ogromnego kotła. Mało jej, zaledwie wypełniła wgłębienie na dnie kotła, przykryte teraz dziurkowanym talerzem. Ten talerz ma chronić bieliznę przed przypaleniem. Oj, aby przynajmniej w połowie napęlić to kotlisko, będę musiał jeszcze przelecieć się z wiadrem cztery albo i więcej razy! A potem jeszcze kilka wiader do balii. Któregoś razu próbowałem przydzwigać dwa wiadra, ale w sumie trwało to dłużej, nie licząc oblanych schodów i portek. Sąsiedzi noszą po dwa, ale mają do tego specjalne koromysła i drewniane krzyżaczki, które zabezpieczają przed rozchlapywaniem się wody.

No więc biegam z tym wiadrem tam i z powrotem, aż kocioł jest wystarczająco pełny, a i w bali znalazło się dość wody.

Babcia w międzyczasie przygotowała mleczną zupę. Zjadam ją szybko, chwytam zawiniętą w papier kanapkę, zarzucam plecak i do szkoły. Na szczęście upiecze mi się najgorsza część prania, czyli gotowanie bielizny i szorowanie jej na blaszanej tarze, ominie też moczenie firanek.

*Szkoła jak szkoła, opiszę ją przy innej okazji. Wędrówkę do niej zimową drogą przez bagno też opiszę, ale teraz wracamy do domu.*

Już z daleka widać, że pranie idzie na całego. Okna werandy powleczone parą, z kuchennego lufcika wali biała smuga, za piwnicą ślady na śniegu kończą się szarymi rozbryzgami mydlin. Dobrze, że nie czeka na mnie wynoszenie wiader z brudami, ale innej roboty nie zabraknie. Rzeczywiście, gdy tylko zrzucam plecak, zaraz trzeba lecieć do drewnitni i przynieść naręcze polanek i wiaderko węgla. Potem zjeść co nieco na rogu stołu, bowiem resztę zajmują dwie miednice z wygotowaną i wstępnie przepaną pościelą i znów po wodę do studni. W całym mieszkaniu pachnie praniem. Słowo pachnie niezbyt dobrze pasuje do charakterystycznej mieszanki zapachów: mydła „Biały Jeleń”, proszku „Radion – Sam Pierze”, wody z kotła, która wykypiała na rozpaloną płytę pieca, bigosu, który parkocze w żeliwnym saganku i jeszcze czegoś, co trudno nazwać, ale czego zapach do dziś tkwi w moich wspomnieniach. Może to unoszący się w powietrzu kurz wytrzępany z pościelowych narożników, może to wirujące drobiny pierza z poduszek, a może po prostu tak pachniały polane wrzątkiem drewniane klepki balii. Kocica już dawno wyniosła się z tego zaparowanego rozgardiaszu, zaglądam do pokoju, no tak, śpi zwinięta w kłębek na moim łóżku. Takiej to dobrze, a ja znów biegnę z wiadrem do studni. Dobrze, że ktoś z sąsiadów posypał

lodową górkę popiołem, no i ścieżka jest już solidnie przedeptana. Wody też nie trzeba tak wiele. Jeszcze raz muszę napełnić kocioł. Tym razem grzeje się wodę do płukania i farbkowania.

*Pytasz, co to farbkowanie? Ano właśnie, teraz pościeli już się nie farbkuje, ale wtedy pranie bez sinki i krochmalu to nie było pranie.*

Bardzo lubię patrzeć, jak Mama wlewa do balii wiadro zimnej wody i z półki nad piecem zdejmuje kubek z sinką. Farbka jest zawiązana w lnianą szmatkę i przypomina niebieską główkę lalki – pacynki. Wystarczy zanurzyć ją w wodzie i lekko poruszać, a zaraz w ślad za nią pojawiają się niebieskie kłęby przypominające dym z lokomotywy. Po chwili całą balię wypełnia lazurowo chabrowa woda. Teraz Mama zdejmuje z pieca duży garnek z gorącym krochmalem, miesza w nim drewnianą warząchwią i powoli cedzi przez durszlak. A potem do tej kleistej, przypominającej rzadki, niebieski kisiel, kąpieli wkłada się kolejne sztuki pościeli, kilkoma szybkimi ruchami zamacza, wyciąga i wykręca, to znaczy wykręcamy razem. Dawniej trzeba było wykręcać ręcznie, ale dziś mamy wypożyczoną z Lasów wyżymaczkę i teraz przychodzi moja kolej. Z zapalem kręcę korbą, Mama podsuwa ułożoną wstęgę pościeli, a spod wałków wyżymaczki leją się strugi kleistej wody. Najbardziej atrakcyjne jest wykręcanie dużych poszew, zawsze na ich końcu tworzy się ogromny, wydęty balon, który opornie i z głośnym sykiem znika w szczelinie wyżymaczki. Siostra Hania też pomaga, układa w wanience wstęgę wykręconej pościeli lub miesza w balii drewnianą łyżką. Po kilkunastu minutach sterta wykręconej pościeli wypełnia stojącą na podłodze blaszaną wanienkę i pora iść wieszać. Strych jest niedaleko, na tym samym poziomie, co nasze mieszkanie. Muszę wyjaśnić, że nasz dom to ciekawa budowla. Do drewnianego piętrowego budynku z boku niejako doklejono parterową przybudówkę i właśnie pod dachem tej przybudówki jest nasz strych. Duże mroczne pomieszczenie, rozświetlone jedynie przez niewielkie okienko w szczytowej ścianie. W letni dzień, gdy w strudze słonecznego światła, przebijającego się przez zmętniałą szybkę, widać wirujące drobinki kurzu, można w miarę swobodnie poruszać się po całym strychu, nie ryzykując potknięcia o belki wystające z podłogi ani uderzenia głową w kanciastą krokiew lub nadeptania na butelkę z karbidem.

*Co to jest karbid? O karbidzie, o rowerowej lampie i strzelaniu na Wielkanoc opowiem Ci innym razem.*

Teraz jest zimowy wieczór i jedynie światło naftowej lampy, powieszzonej na haku przy kominie, nieco rozprasza mroki. W jej żółtym migotliwym blasku strych przypomina tajemniczą jaskinię. Nasze ogromne cienie skaczą po szarych deskach dachu, chowają za wiklinowy kufer lub wdrapują się na chropawe cegły komina. Zimno, pod okienkiem i naprzeciw szpar pomiędzy deskami bieleją długie smugi nawianego śniegu, komin też zimny, widocznie sąsiedzi z przybudówki gdzieś wyjechali. Teraz trzeba przetrzeć sznury zaczepione do belek krokwi i ostrożnie powiesić wypraną pościel. Nie jest to takie łatwe! Duży namoknięty pokrowiec jest ciężki, klei się, złośliwie wyslizguje z rąk, a przecież trzeba go równo rozciągnąć na sznurze, uważając, aby żadnym rogiem nie dotknął zakurzonej podłogi lub zakopconych cegieł komina. Mniejsze sztuki bielizny zawieszamy na pośrednich sznurach, a chusteczki, którymi zajmuje się Hania, to na tych najniższych, prawie przy samej ziemi.

Gdy kończy się wieszanie zawartości pierwszej wanienki, z nieskrywaną radością biegniemy do ciepłej kuchni. Do balii trzeba dodać następną porcję sinki i krochmalu i znów namaczanie, wykręcanie i następna wizyta na strychu. Za trzecim razem całość prania już schnie. Komin zrobił się ciepły, a więc sąsiedzi wrócili i napalili w piecu. U nas też kolacja, szybko odrobić szkolne rachunki, napisać jakieś ćwiczenie z „polaka”, wyprosić Kocię z łóżka i pora spać. Jutro, jak wrócę ze szkoły, to będziemy robić choinkowe ozdoby.

Przygotowanie choinki to nader ważne zadanie. Mamy co prawda sporo bombek przechowywanych z roku na rok w tekturowych pudełkach na najwyższej półce szafy. Leżą tam, owinięte bibułą, w wyłożonych watą przegródkach: szklany Mikołaj z workiem na plecach, zegarek wskazujący godzinę za pięć dwunastą, bombki z reflektorkiem, srebrne szyszki, zajęc z długimi uszami i wiewiórka. Wszystkie już mają swoje lata, wypłowały, straciły połysk, ale nadal są piękne, tym bardziej, że nikt z łochowskich kolegów takich nie ma. Są jeszcze i specjalne



kolorowe świece, takie kręcone lub gładkie. Do świeczek są, przyklejone na tekturce, specjalne podstawki z klipse. Ale na tak dużą choinkę, jaką Tata co roku przynosi z Rejonu, same bombki i świece to za mało. Ten wieczór, gdy pranie schnie sobie na strychu i gdy jeszcze nie pora myśleć o pasztecach, szynce, makowcu i innych kuchennych problemach, to doskonały moment na prace artystyczne. Przez cały rok wraz z Siostrą zbieraliśmy srebrne papierki od cukierków, staniol od czekolady, kawałki kolorowego papieru, barwne nitki, arkusze bibułki, kilka rolek krepiny, wydmuszki z kurzych jajek i różne inne „zdobnicze” materiały. Co będziemy robili? Ano to wszystko, co się uda skleić, zeszyć, pomalować i zawiesić lub postawić pod choinką. Łańcuchy z kolorowego papieru, malowane orzechy, bibułkowe aniołki z główką, wycięty ze „Świerszczyka” piernikowy domek, papierową szopkę z figurkami Świętej Rodziny, pasterzy z owieczkami i wołem. Roboty co niemiara, bo to i klej zrobiony z mąki nie zawsze trzyma i żarówka nad stołem mruga, aż w końcu gaśnie, a przy lampie naftowej nie bardzo widać kolory. No i lekcje też trzeba na jutro odrobić. Do Wigilii jeszcze sporo czasu, więc na pewno zdążymy. No i gdy zacznie się robić paszety, baby, makowce, to i wydmuszek przybędzie.

Gdy następnego dnia wracam ze szkoły to już na schodach czuję zapach prasowania.

*Wiesz Rafałku, dziwne jest to, że bardzo często zapamiętane kiedyś zapachy pomagają w odtworzeniu wspomnień. Właśnie w tej chwili poczułem coś, co było nieodłącznie powiązane z praniem – prasowanie.*

Tę woń trudno opisać, bowiem jest to cała paleta zapachów. Pościel suszona w zimie w pierwszym momencie nie ma żadnego zapachu. Gdy zdejmuje się ją ze sznura na strychu, jest zimna, sztywna jak arkusz blachy, skrzy się drobinkami szronu i wręcz trzeszczy przy każdej próbie składania. Nie ma rady, trzeba takie arkusze ostrożnie zanieść do ciepłego pokoju, aby powoli odtajały i wtedy wyzwala się z nich specyficzny zapach – na woń zmrożonego wiatru nakładają się zapachy mydła i farbk i jeszcze czegoś, co można nazwać wonią czystości. W trakcie prasowania dochodzi następna fala zapachów. To coś, co ulatuje z żarzących się węgli z dodatkiem lekko przypalonego ciasta, to woń gorącej płyty kuchennej, na którą wykpiła woda z czajnika. Ot Rafałku, tak właśnie pachnie żelazko na węgle, tak pachnie prasowany krochmal, tak pachnie para, która z sykiem ulatuje spod żelazka. Do tego z wnętrza otwartej bielizniarki dochodzi zapach położonych jesienią kwiatów lawendy, pędów bagna i resztek naftaliny.

Na szczęście przy prasowaniu moja pomoc nie jest potrzebna, chyba że do wyciągania co większych sztuk pościeli. Wraz z Mamą chwytny prześcieradło lub pokrowiec, najpierw rozciągamy wszystkie sklezione krochmałem zakładki, potem mocno naciągamy za przeciwległe rogi, a w końcu składamy w harmonijkę i jeszcze raz albo i dwa razy ciągniemy z całej siły. Dawniej pościel trzeba było maglować, ale w Łochowie nie ma magła, więc musi wystarczyć to nasze rozciąganie. Teraz tylko trzeba poukładać wyprasowane rzeczy w bielizniarce i komodzie i na tym skończy się pranie.

*Gdy układam sobie w pamięci kolejność przedświątecznych wydarzeń to teraz jest pora na paczkę z Anglii.*

W Anglii mieszka córka Babci – Helena, a więc Siostra Taty z mężem Aleksandrem i dwiema córkami Hanią i Basią. Paczka od nich każdorazowo jest największą niespodzianką. Pojawia się mniej więcej na tydzień – dwa przed Świętami. Duża, obszyta białym płótnem, przewiązana krzyżującymi się sznurami, z plejadą kolorowych znaczków i zaadresowana niebieskim, kopiovym ołówkiem. Każdorazowo wraz z otwarciem paczki w mieszkaniu rozchodzi się specyficzny zapach. Do dziś nie wiem, czy tak pachniała ówczesna Anglia, czy był to zapach środków dezynfekcyjnych. Zagraniczne listy pachniały podobnie.

Trudno mi teraz przypomnieć te wszystkie prezenty, które stopniowo wyjmowane i podziwiane ustawiało się na stole. Były tam: puszcza ananasów, oryginalny pieprz w blaszanym pudełeczku, dziwne gumowate cukierki, bańka oliwy z oliwek, kasza w płóciennym woreczku, herbata w kolorowym kuferku i długie szklane rurki z wanilią. Było jeszcze wiele innych, jakże przydatnych produktów. Z tych bardziej nietypowych rzeczy do dziś zapamiętałem wspaniałe blaszane pudełko z farbami wodnymi. Kolorowe niczym dziesięć tęczy, ze specjalnymi

pędzelkami i miseczkami do rozrabiania. Gdy zaniósłem je do szkoły, wzbudziły prawdziwą sensację i zazdrość. I jeszcze jedna niespodzianka. Była to półkilogramowa blaszana puszka, wyglądem przypominająca konserwy z UNRRY, z tajemniczymi napisami w wielu językach – oczywiście z wyjątkiem polskiego. Po dłuższych deliberacjach i pomimo pomocy miejscowych tłumaczy doszliśmy do wniosku, że bez zapytania nadawcy lepiej jej nie otwierać. Rzeczywiście, gdy po miesiącu lub dwóch przyszedł list od Cioci, okazało się, że to specjalny kwaśny proszek, który można dodawać do np. leguminy. My, po zrobieniu gwoździem dziurki w puszcze sypaliśmy go po trochu i do herbaty, i do kisielu, i nawet do kaszy mannej. Proszek miał intensywną fioletową barwę, dzięki czemu wszystkie napoje przypominały popularny wówczas denaturat.

*A teraz Dziadku obiecałeś opowiedzieć o zającu!*

Zajac – masz rację, ale muszę sobie przypomnieć, kiedy pojawiał się ten świąteczny zajac. To chyba było w połowie grudnia, gdy myśliwi z Rejonu Lasów wybierali się na polowanie.

W Łochowie na polach i w okolicznych zagajnikach zawsze było pełno zajęcy. Gdy szedłem do szkoły, to nie było dnia, abym nie natknął się na dwa albo trzy szaraki. Wyskakiwały prawie spod nóg, podbiegały kilkadziesiąt metrów, stawały słupka i z bezpiecznej odległości obserwowały intruza. Zimą, na świeżym śniegu, zajęcze ślady tworzyły sieć krzyżujących się tropów, przecinających się ze sznureczkami krzyżyków pozostawionych przez kuropatwy. W naszym ogrodzie prawie wszystkie młode jabłunki nosiły ślady zajęczych zębów. Nie pomagało owijanie słomą, zawsze głodny szarak potrafił jakoś dobrać się do smakowitej kory. A wczesną wiosną, a właściwie pod koniec zimy, można było wypatrzeć skulone pod kępą suchej trawy młode zajęczki. Z bliska przypominały szaro-brązowe puchate kulki.

Nigdy nie byłem na polowaniu. Tata, pomimo że kiedyś miał strzelbę, chyba nigdy nie lubił strzelać do zwierząt. Ale świątecznego prezentu w postaci upolowanego zająca czy kuropatwy nie wypadało odmówić. Czasami to były nawet dwa zające. Taki upolowany zajac musiał przez co najmniej tydzień kruszeć. Babcia mówiła, że musi wyzbyć się zapachu wiatru. W praktyce wywieszano zająca za oknem na werandzie i dopiero w tygodniu przedświątecznym zabierało do sprawienia. Ściąganie skóry z zająca to zawsze było męskie zajęcie. Zawsze obserwowałem jak Tata najpierw nacinał futro na tylnych nogach a potem delikatnymi ruchami ściągał je z tułowia niczym skarpetę. Czasami tylko musiał użyć noża, ale zawsze starał się, aby nie uszkodzić skóry. Potem takie futerko trzeba było wypchać sianem, wysuszyć na strychu i po tygodniu lub dwóch zanieść do punktu skupu. Sprzedaż skórki to było moje zajęcie, a uzyskaną gotówkę mogłem przeznaczyć na swoje potrzeby. Najczęściej było to kilka złotych, ponieważ pan w skupie marudził, że skórka jest podziurawiona śrucinami lub za mocno wysuszona albo zbyt mokra. Ale te parę złotych to była w tamtym czasie, przynajmniej dla mnie, fortuna. Można było kupić kilkanaście deko herbatników na wagę lub garść landrynek. Można było zostawić na wiosenny odpust i zagrać na kole szczęścia, albo można było... No, mniejsza z tym, wracajmy do przygotowań świątecznych.

Najważniejsze i najcięższe prace zaczynały się tak gdzieś około 20 grudnia. Do tego czasu trwała rodzinna akcja zakupów i gromadzenia najróżniejszych produktów. Na wsi już wcześniej było wiadomo, kto będzie urządził świniobicie i u kogo można było zarezerwować odpowiednią ilość mięsa i podrobów. Do Rejonu sprowadzano karpie, więc także trzeba było zamówić jednego dużego lub dwa mniejsze. W sklepie trzeba było „upolować” rodzyнки, śledzie z beczki, dobrą białą mąkę czy nawet cukier waniliowy. Upolować to znaczy, że trzeba było kilka razy dziennie zobaczyć, co też przywieziono i potem odstać swoje w długiej lub bardzo długiej kolejce. Z chlebem przed Świątami też nie było łatwo. Sklepowy chleb był prawie zawsze czerstwy i bez smaku, więc na Święta trzeba było postarać się o chleb od Pana Piekarza. Do łochowskiej piekarni kolejka ustawiała się jeszcze przed 5-tą rano, a wypiek rozchodził się w kilkanaście minut. Trochę wyprzedzę kolejność opisywanych przygotowań, bowiem po chleb na Święta biegano się dzień przed Wigilią.

We wspomnieniach widzę tę kolejkę stojącą pod zamkniętymi drzwiami. Blask padający z okna oświetla kilka osób stojących z przodu, reszta ogonka ginie w zimowych ciemnościach. Wszyscy zakutani w kozuchy, na nogach walonki, kobiety z głowami okręconymi wełnianą chustą, mężczyźni w uszankach – stoimy, skuleni z zimna, przytupujący. Kolejka ożywia się, gdy piekarz

otwiera drzwi, we framudze kładzie deskę i podsuwa bliżej wiklinowy kosz z bochenkami chleba. Niewiele tego, ci z tyłu kolejki krzyczą, aby sprzedawać tylko po jednym, ci z przodu chcą co najmniej po dwa. Na szczęście pomocnik piekarza podciąga jeszcze jeden kosz – może wszystkim starczy? Ja stoję bliżej okienka, więc na pewno wrócę z chlebem. Kolejka posuwa się błyskawicznie, każdy podaje odliczoną kwotę, chwyta dwa bochenki i następny, i następny. Ktoś dopytuje się o razowy, będzie, ale w południe. Gdy dochodzę do deski zastępującej sklepową ladę, w pierwszym koszu już widać dno. Oglądam się do tyłu na ginący w ciemności koniec kolejki – oj, dla wszystkich na pewno nie wystarczy. Podaję pieniądze, chwytam dwa bochenki – gorące, parzą nawet przez rękawiczki. Wciskam je pod pachy i biegnę do domu.

A teraz wracamy do właściwej kolejności robót domowych. Oczywiście większość, a prawdę mówiąc prawie wszystkie prace związane z przygotowaniem Świąt spadały na Mamę i Babcie. Tato codziennie po osiem godzin albo i dłużej był w biurze, nawet w Wigilię nie było dnia wolnego. Ja miałem po pięć, sześć lekcji, a gdy doliczyć dojście i powrót ze szkoły, to wychodziłem i wracałem o zmroku. Hania miała wtedy sześć lat i jeśli pomagała, to głównie przy dekoracji choinki, przygotowaniu stołu, a na co dzień to przy zmywaniu. O właśnie, zmywanie naczyń to była w owym czasie nader pracochłonna czynność.

W kuchni, niedaleko pieca, na specjalnym stołku z okrągłym otworem, stała duża blaszana miednica, a pod nią emaliowane wiadro. Tak właśnie wyglądała ówczesna zmywarka. Najpierw trzeba nagrzać odpowiednią ilość wody, a w międzyczasie z garnków i talerzy zgarnąć wszystkie resztki jedzenia do specjalnego wiaderka. Potem wstępnie myło się wszystko w niewielkiej ilości ciepłej wody i ją też zlewało do wspomnianego wiaderka z pomyjami. Pomyjki bardzo chętnie zabierała sąsiadka, która hodowała prosiaki, a u nas także przydawały się jako dodatek do kurzej karmy. Dopiero po takim wstępnym obmyciu naczyń nalewało się do miski więcej gorącej wody i myło już na gotowe. Oczywiście nikt w Łochowie nie używał żadnych płynów do mycia, a co bardziej okopcone i tłuste garnki i patelnie szorowało się druciakiem z użyciem popiołu.

*Napisałem, że nalewało się więcej wody, ale to wcale nie było duża ilość, może dwa litry, może trochę więcej. Pamiętaj, Rafalku, że trzeba było tę wodę przynieść ze studni, a potem wynieść do szamba.*

Myślę, że teraz będzie dobra pora na opisanie czynności związanych z przygotowaniem świątecznych potraw. Na trzy dni przed Wigilią wszystkie produkty czekały na swoją kolejkę, a to w piwnicy na podwórku, a to w spiżarce albo w kuchennej szafie, a część z nich stała w chłodnym kącie werandy. Piwnica na podwórku to był długi zagłębiony w ziemi budynek, na powierzchnię wystawał tylko dach pokryty papą. Schodziło się po schodkach do długiego wąskiego korytarza, z niego do dwóch bocznych pomieszczeń lub trzeciego, położonego na samym końcu. Nasza piwnica to było to trzecie, odległe pomieszczenie. Był tam sąsiek na kartofle, stała beczka z kiszoną kapustą, skrzynki z zakopaną w piasku marchwią, burakami i pietruszką, gliniana faska z ogórkami, na półkach słoiki z przetworami – dużo słoików, butelki z sokiem i pomidorowym przecierem. Zimą w kącie stała, niepotrzebna teraz, beczka na deszczówkę, drewniana dzieża, stara maselnica. Podobno musiały stać w piwnicy, a nie na przykład na strychu, bo tam by się rozeschły. W piwnicy nie było elektryczności, więc każdorazowa wyprawa wymagała posiadania albo latarki albo lampy stajennej. Na wszelki wypadek niedaleko od drzwi wisiała zapasowa naftówka i leżało pudełko zapalek.

Domowa spiżarka to było niewielkie ciemne pomieszczenie z wejściem od korytarza. Tu na półkach stały bardziej wyszukane produkty: butelki oleju z łochowskiej olejarni, kwas chlebowy, garnek ze smalcem, solona słonina i zapeklowany boczek. W spiżarce wisiały sznurki suszonych grzybów, woreczki z grochem i fasolą. W okresie przedświątecznym dochodziła faska z zaprawą, w której moczyła się szynka. Oczywiście było jeszcze wiele innych butelek, słoików i woreczków, których zawartość znała tylko Babcia i Mama. Do spiżarki co jakiś czas, szczególnie przed Świętami, wpuszczano się Kocicę, aby postraszyła myszy. Oczywiście po uprzednim starannym przykryciu wszystkich garnków z mięsem. Kocica w tym zakresie była doskonała, to znaczy doskonale polowała na myszy, ale nigdy nie pominęła okazji, gdy mogła dobrać się do jakiegoś

mięsa. Kiedyś przypaliła sobie wąsy, gdy usiłowała wyłowić z gotującego się garnka kawałek kielbasy.

Produkty podręczne, takie jak mąka, kasze, cukier, mak itp., stały w torbach lub woreczkach w dużej szafie kuchennej. Tych wszystkich zapasów było naprawdę dużo. Pobliski sklep na Stefaninie to było małe pomieszczenie, do którego raz, no może dwa razy w tygodniu przywożono towary. W kilka minut po takiej dostawie natychmiast ustawiała się długa kolejka pobliskich mieszkańców i błyskawicznie wykupywano co bardziej atrakcyjne produkty. Na stacji było kilka sklepów, do których częściej dowożono towary, ale droga tam i z powrotem zajmowała blisko godzinę, nie licząc czasu straconego w kolejkach. Tak więc za każdym razem, gdy udało się trafić na dostawę, kupowało się po kilka kilogramów np. cukru, kaszy czy mąki. W tym momencie przypomniałem sobie, że na zakupy chodziło się z własnymi papierowymi torebkami lub lnianym woreczkiem. W sklepie był jedynie szary papier, z którego sprzedawczynie zwijała stożkową tutkę i sypała do niej na przykład pół kilograma ryżu lub kilkanaście deko landrynek. Zapasy warzyw i ziemniaków pochodziły z własnego ogrodu, podobnie jak wszystkie przetwory. Ale wracajmy do świątecznych przygotowań! Do Wigilii zostały jeszcze dwa dni, a roboty cała masa!

Pierwszą moją czynnością, zaraz z rana, jest nanoszenie większej niż zazwyczaj porcji drewna. Gdy będę w szkole, Mama z Babcią napalą w dużym chlebowym piecu. W normalnym czasie piec służy jako skład zbędnych na co dzień garnków, blach do pieczenia, żeliwnych rynek i patelni. Teraz całe to żelastwo trzeba wyciągnąć, umyć to, co będzie potrzebne, a resztę wynieść na strych. Rozpalanie w piecu chlebowym, który ma oddzielny szyber i kanał w kominie, zawsze łączy się z niepokojem, czy złapie ciąg. Najczęściej łapie, ale i tak przez pierwsze kilkanaście minut kuchnia jest pełna siwego dymu. Gdy w piecu huczy ogień, Mama z Babcią zabierają się do przyrządzenia szynki. W dużej dzieży trzeba rozrobić specjalne ciasto z otrąb, grubej mąki, chyba jednego lub dwóch jajek i oczywiście z dodatkiem wody. Szynkę, peklującą się od paru dni w zalewie, najpierw lekko osusza się nad piecem, sznuruje a potem oblepia grubą warstwą wspomnianego ciasta. Oprócz szynki na Święta zawsze był domowy pasztet.

*Zanim zacznę opowiadać o robieniu pasztetu, najpierw trzeba wyprosić z domu Kocię! Gdyby ją zostawić, w kuchni nie byłoby mowy o żadnej robocie! Wystarczy, że zobaczy, jak do stołu przykręca się maszynkę, a zaraz zaczyna kręcić się pod nogami, ochryple miauczeć i wspinać się na stołową zasłonkę. W powszednie dni mogła zostać, ale wtedy mięsa do mielenia było niewiele i mogła liczyć na jakieś skórki i trudne do zmielenia resztki. Przed Świętami, niechętnie, ale musi iść na „wietrzenie futra”. Oczywiście po skończonej robocie zawsze w swojej misce znajdzie coś dobrego.*

Przygotowanie, to znaczy zmielenie mięsa jest wyłącznie moim zadaniem. Na ówczesny pasztet używało się co najmniej kilka rodzajów mięsa: wieprzowina, wołowina, kawałki z zająca, wątróbka, podgardle, trochę skwarek z boczku. Z mielonych rzeczy pamiętam jeszcze gotowaną cebulę, trochę marchwi i pietruszki. Może coś jeszcze było, bowiem żaden obecny pasztet nie dorównuje tamtemu łochowskiemu. Gdy wracam ze szkoły, czeka na mnie przykręcona do stołu maszynka i duża miednica ze wspomnianymi mięsiami. Szybko zjeść obiad i do roboty. Kręcenie maszynką wcale nie jest takie łatwe, tym bardziej, że noże solidnie się stępiły, a i mięso jest nieco żylaste. Siostra podkłada pokrojone kawałki mięsa, a ja oburącz kręcę za korbę. Maszynka co kilka minut zapycha się, trzeba ją rozebrać, przeczyścić noże i sitko, złożyć i od nowa. Dobry pasztet wymaga, aby składniki przemielić dwa, a najlepiej trzy razy, no i trzeba było kręcić te trzy razy. Pokręcone mięso na pasztet z dodatkiem przypraw ładuje się do blach, na spód Mama kładzie parę plasterków słoninki i potem do pieca.

Łatwo powiedzieć – „do pieca”, ale zapewniam Cię, że to wcale nie była taka prosta sprawa. Piec musiał być równomiernie nagrзany do temperatury, która pasuje do danego rodzaju ciasta albo mięsa. Pali się oczywiście drewnem, ale też musi to być drewno, które nie smoli, nie zanadto kopci i pozostawia niewiele popiołu. Dobry piec powinien „trzymać” temperaturę przez cały kilkugodzinny czas pieczenia.

Tak więc, gdy piec już złapie tę właściwą temperaturę, trzeba usunąć z niego popiół i niedopałki drewna, wewnątrz lekko spryskać wodą, aby para usunęła resztki sadzy i pyłu

i złądziła nieco buchające od ścian gorąco. Po tych wszystkich zabiegach Babcia wkłada do pieca rękę i stwierdza, że można już zamknąć szyber i zaczynać pieczenie.

Oklejoną szynkę na dużej blasze wsuwa się do końca pieca. Dla towarzystwa, ale trochę bliżej, wędruje comber z zająką i blachy z pasztetem.

Przypomniałem sobie, że któregoś roku na Święta robiliśmy kielbasę, ale to na pewno było na Wielkanoc, bowiem potem wędziła się w ogrodzie, w samodzielnie zrobionej wędzarni, a zimą beczka była głęboko pod śniegiem. Z tego wynika, że na Boże Narodzenie, kielbas u nas się nie robiło, chyba że takie, których się nie wędziło, a wraz z innym mięsem piekło na blasze lub gotowało.

Dzień przed Wigilią prawie zawsze jest poświęcony na pieczenie ciast. Tu dla mnie nie ma już żadnej roboty, chyba że nadarzy się okazja wylizania makutry lub dobrania się do rodzynek i migdałów. Chociaż nie – jest robota! Kręcenie maku! Mak to obowiązkowy element każdych Świąt. W czasie Wigilii swym słodko-gorzakawym smakiem niejako zamyka część biesiadną i stanowi doskonale przejście do otwierania prezentów. W następnych świątecznych dniach, zawinięty w spirale makowców, towarzyszy prawie wszystkim posiłkom.

*Muszę się przyznać Rafalku, że makowiec to moje najbardziej ulubione ciasto.*

No tak, makowiec jest fajny, ale przygotowanie maku już nie jest takie przyjemne. Tak jak pasztet, tak i mak musi być przemielony co najmniej trzy razy. Przy tej robocie maszynka zatyka się co parę minut, tym bardziej, że do maku używa się specjalnego sitka o bardzo małych otworach. Szczególnie ciężko kręci się pierwszy raz, następne są już łatwiejsze, bo do przemielonej masy dodaje się cukier, miód, wanilię oraz kakao. Napisałem „miód”, ale często nie był to prawdziwy miód, a popularny w owych czasach tzw. sztuczny. Sprzedawany w tekturowych kubeczkach, był rzeczywiście słodki i lekko brązowy, ale poza tym była to prawdopodobnie substancja odpadowa przy produkcji cukru. Ta klejąca się masa dokładnie oblepiała maszynkę, wszystkie miski, łyżki. Do dziś czuję jej mdły smak. No cóż, takie to były czasy. Wanilię mieliśmy tylko dzięki paczkom z Anglii, ale o paczce opowiem później, teraz wracajmy do ciast. Popisowym ciastem Mamy był sernik z charakterystyczną kratką na wierzchu, a Babcia na każde święta robiła tradycyjną babę w glinianej formie. Baba, oblana białym lukrem, królowała na środku stołu (na Wielkanoc stał na niej cukrowy baranek z czerwoną chorągiewką).

W trakcie pieczenia mięsa i ciast wraz z Hanią uzupełniamy zapas choinkowych ozdób. Bibułkowy łańcuch ma już kilka metrów, więc na pewno wystarczy na największą choinkę. Teraz z wydmuszek trzeba zrobić kilkanaście skrzatów. Jak? Po prostu! Z kolorowego papieru zwija się stożkową czapkę i mocuje na szczycie jajka, farbami maluje oczy i buzie, zaczepia nitkę i gotowe. Równie prosto robi się srebrne szyszki. Z pobliskiej wyluszcarni nasion przyniosłem kilka dorodnych świerkowych szyszek, a od sąsiadki dostaliśmy resztki farby służącej do malowania drzewczek pieca.

Teraz wystarczy przywiązać mocną nitkę, zanurzyć szyszkę w srebrnym roztworze, potem poczekać aż nieco obeschnie i ozdoba gotowa. Trochę więcej kłopotu jest z włoskimi orzechami. Aby je zawiesić na choince, trzeba najpierw rozgrzanym do czerwoności drutem wypalić niewielki otworek, włożyć tam końce nitki, docisnąć odpowiednim patyczkiem i pomalować podobnie jak szyszki, albo ściśle owinąć czekoladowym „sreberkiem”. Jeszcze cukierki – te choinkowe, które można kupić w sklepie, przypominają długie, kolorowe ołówki. Są twarde i prawdę powiedziawszy niezbyt smaczne, ale innych nie ma. Któregoś roku Babcia znalazła w swoich książkach przedwojenne główki aniołków. Są naprawdę piękne, szczególnie gdy z kolorowej bibułki dorobi się długą plisowaną koszulkę.

W dzień Wigilii nie idę już do szkoły, Tata także wcześniej wraca z pracy, więc możemy całą rodziną zabrać się za przygotowanie choinki. Drzewko, jak co roku, przydzielane jest przez Rejon Lasów. Prawie zawsze trafia się nam wspaniałe, rozłożyste, pachnące żywicą świerki. Wieczorem poprzedniego dnia wraz z Tatą osadzamy go w drewnianym krzyżaku. Oczywiście robimy to na dole, w sionce, aby nie naśmiecić w świątecznie posprzątanym mieszkaniu. Potem ostrożnie wnosimy choinkę do dużego pokoju. Będzie tam stała ponad miesiąc, do Gromniczej, bowiem od pierwszych jesiennych chłódów aż do wiosny ten pokój jest zamknięty. Po prostu

ogrzewanie tak dużego pomieszczenia jest bardzo kosztowne, a poza tym deputat drzewa i przydział węgla jest bardzo mały.

*Wtedy, Rafałku, zarówno węgiel kamienny, jak i drzewo były z przydziału. Oczywiście można było dokupić dodatkowo nieco torfu albo węgla brunatnego, ale kosztowały one bardzo drogo i źle się paliły. W kaflowym piecu, który ogrzewał duży pokój, zimą paliło się tylko w Wigilię i trzy dni Świąt, no i wtedy, gdy przychodzili goście.*

Ale wracajmy do choinki. Gdy stanie już na swoim miejscu, pomiędzy dwoma oknami, aby nie przewróciła się, Tato przywiązuje ją sznurem do klamek okiennych. No i teraz czas na dekorację. Najpierw okręcamy drzewko bibułkowym łańcuchem i ostrożnie zawieszamy szklane bombki, potem idą inne ozdoby: wydmuchane krasnale, długie błyszczące cukierki, pomalowane srebrną farbą szyszki i orzechy. Gdy na szczycie trzeba osadzić złocisty czub, choinka jest tak wysoka, że nawet Tata musi się wdrapać na krzesło. Na końcu rozwieszamy mieniące się pasma „anielskich włosów”, a Mama mocuje świece. Ze świeczkami jest cała ceremonia. Muszą być zamocowane na końcach gałązek, tak aby były w bezpiecznej odległości od innych ozdób, a jednocześnie nie mogły się przechylać ani kiwać. I jeszcze zimne ognie – także wieszamy je na choince, aby potem każdego świątecznego wieczoru odszukać jeden lub dwa i zapalić. Któregoś roku powiesiliśmy także kilkanaście przechowanych w piwnicy rajskich jabłuszek.

W tym czasie, gdy kończymy ubieranie choinki, Mama z Babcią szykują stół. Najpierw na blacie rozsypują nieco tegorocznego sianka, potem kładą biały wykrochmalony obrus, a potem ustawiają wszystkie dwanaście potraw. Oczywiście nie wszystkie naraz, bowiem smażony karp i gorący barszczyk czekają na swoją kolejkę w kuchni. Gdy zapada zmierzch, wszyscy dzielimy się opłatkiem, składamy sobie życzenia i siadamy do uczy.

*O tej części świątowania nie muszę Ci opowiadać. W zasadzie nic się nie zmieniło przez te pięćdziesiąt lat. Może tylko potrawy miały nieco inny smak. To wcale nie znaczy, że były lepsze niż te dzisiejsze – były po prostu inne. Inne były surowce, inne przyprawy, no i przygotowanie w opalanym drewnem piecu nadawało im coś bardzo specyficznego. Coś, co dzisiaj jest już nie do odtworzenia.*

Po kolacji jest czas na prezenty, które nie wiadomo jak i kiedy znalazły się pod choinką, a potem kolędy. Śpiewamy je wszyscy. Tego wieczora w piecu jest napalone, można oprzeć się o jego ciepłe kafle, patrzeć na żółtawe płomyki świeczek i migocące w ich blasku pasma anielskich włosów. Można głęboko odetchnąć zapachem wigilijnego siana zmieszanego z wonią świerkowych igieł. Można śpiewać „Cicha noc” z pełnym przekonaniem, że nie tylko gdzieś w dalekim Betlejem staje się coś wielkiego, ale także i tu, wśród nas. Tego wieczora nawet Kocica, wbrew swoim zwyczajom, wyciąga się na czyichś kolanach i pozwala się pogłaskać.

A potem? Potem są Święta. Wstajemy później o godzinę lub dwie. Całe mieszkanie pachnie podgrzewanym w kuchni bigosem. Mama poszła nakarmić kury, a Tato po wodę, ale za chwilę wrócą. Ja z Siostrą biegniemy popatrzeć przy świetle dnia na choinkę i zaraz siadamy do wspólnego śniadania. Około południa wszyscy idziemy do kościoła, niedaleko, na Budzisko. Śnieg skrzypi pod nogami, od szosy słychać dzwonki sanek i parskanie koni. W kościele zimno, ciasno, mężczyźni w kozuchach, kobiety w kaftanach, zawinięte w wełniane chusty. Ale gdy wchodzi ksiądz i organista zaczyna „Bóg się rodzi”, wszyscy wstają, prostują się, rozpinają guziki pod szyją, tak jakby nagle rozjaśniły się świece na ołtarzu i zrobiło ciepło. Po chwili już cały kościół śpiewa.

A po kościele? Po kościele był obiad i czekanie na kolędników z gwiazdą i szopką. I znów wspólny wieczór przy choince. To rodzinne kolędowanie trwało aż do Trzech Królów, bowiem wtedy kończyły się ferie i trzeba było wracać do szkoły.

Potem jeszcze była choinka w szkole udekorowana wyciętymi z papieru wielkimi szóstkami na cześć Planu 6-letniego. Była też choinka w Rejonie Lasów z paczkami, w których były ówczesne rarytasy nad rarytasami – pomarańcza i tabliczka czekolady. Ale to już nie były Święta.

Białystok, marzec 2011 r.

**Tadeusz Ruffiński**

BY NIGDY NIE ZABRAKŁO NA ZIEMI GŁOSU Z NIEBA

Ojciec Bartłomiej Kucharski OCD – karmelita, poeta. Mieszka w Krakowie. Ostatnio opublikował kolejny tomik wierszy „Wieczór nad Wisłą”. Na ostatniej stronie okładki napisał: *Mieszkaniec mórz, zagubiony wśród ptaków, drzew i ludzi...*

Może rzeczywiście warto by było zacząć rozmowę o tym zbiorze od tytułowego wiersza „Wieczór nad Wisłą” (s. 36-37). Nad Wisłą – to oczywiście w Krakowie. I przyjrzeć się przede wszystkim sytuacji podmiotu lirycznego. Czytamy: *w ciemnych latach młodości / uciekałem nad morze aby / zapomnieć że jestem // dzisiaj tego samego / szukałem nad Wisłą*. I w zakończeniu wiersza: *ale wspomnienie / innego wieczoru / wdarło się nagle / z gwałtowną siłą / niezagojonej rany*. Kontynuację tego wyznania odnajdujemy w wierszu „Wczesny wieczór” (s. 32-33): *jedynie morze trzyma mnie / na powierzchni życia // nad jego brzegiem zapominam / o wszystkich straconych okazjach / by wpisać się miłością w twarz drugiego (...) niespełnienie otacza mnie mrokiem / nadchodzi noc biegnę więc szlakiem / wyobraźni na Hel i uciszam w sobie / krzyk bolesnego osamotnienia*. I wreszcie w podsumowaniu wiersza „Spacer zwany życiem” (s. 26-27): *teraz też wędruję nieśpiesznie od rana do nocy / pomiędzy literami i słowami zapisanymi / alfabetem zgody na to że spacer zwany życiem / powoli dobiega końca i wszystko zaczyna / spowijać mgła sprzed lat gdy w listopadowy / poranek na plaży w Mielnie zrozumiałem / że kres będzie jak tamta spokojna toń morza*.

Jest to zbiorek wierszy o przemijaniu, o retrospektywnym spojrzeniu na przeszłość, o próbie podsumowania życia i aktualnej sytuacji podmiotu. Ot choćby taki wiersz „Krótki opis życia” (s. 14): *milczę / o niespełnionych marzeniach / o nieodbytych podróżach / o każdej winie która moja jest / o tych co odeszli ode mnie / żywych i umarłych / i o tych co są blisko ale jakby / ich nie było // milczę nad brzegiem morza / nazwanego cichym / jestem tu sam / zawsze sam / i tak już zostanie*.

Oczywiście, nie mogło zabraknąć wątków religijnych, elementów modlitwy. Weźmy pod uwagę wiersz „Na pograniczu wiary” (s. 8): *Patrzy na mnie wielki nieobecny. / Nie widzę go i nie słyszę. (...) Dawno go nie dotykałem. / Dawno z nim nie rozmawiałem. (...) Dowiem się w końcu / Czy jego istnienie / Nie jest zbiorem baśni / O zaczarowanej / Magnolii // W niej bowiem ukrywa się / Piękno wiosny / Która objawia obecność / Nieznanego Boga*. I przepiękny wiersz „Modlitwa o 1.30 w nocy” z adnotacją „Wysłuchując się w lament Tadeusza Różewicza” (s. 12-13): *nie piszę o Tobie wierszy / jakbyś mnie opuścił albo / jakbym ja opuścił Ciebie // wokół mnie święte obrazy / i pobożne książki wciąż jeszcze / mówię o słowach Ewangelii // lecz już nie całuję Twoich warg / nie przytulam się do Twojego Serca / a każde sprawowanie Ostatniej / Wieczerzy stało się wzniosłym / teatrem ku pokrzepieniu dusz / niczym więcej // Jezu czemuś mnie opuścił / czemu ja opuściłem Ciebie // dlaczego powędrowałem / do dalekiej krainy by roztrwonić / tęsknotę za miłością jedyny majątek / jaki dałeś mi na drogę // wołam do Ciszy i Mroku / za którymi wierzę że Jesteś // i tylko tyle mogę zrobić / zabłąkany pielgrzym / na bezdrożach ziemi*.

Ten tomik zaczyna się wierszem „Śmierć z magnolią w tle” (s. 5). Śmierć i baśń: *Zamienić się w kwiat, delikatniejszy niż / spokojne fale południowego tchnienia, / i nie dać się w żaden sposób ożywić, / zapadając w coraz bardziej łagodną / nicość magnoliowego drzewa*. I przywołanie Edenu, szczęśliwego ogrodu w wierszu „Czas ogrodu” (s. 7). Dobry Pan Bóg oprócz kobiet stworzył na tym świecie kwiaty. Wymowne jest motto z wiersza Fernando Pessoa: *Kochana, wolę róże od ojczyzny, / Raczej magnolie kocham, / A nie chwałę i cnotę*. Zaś w wierszu poeta napisał: *kwiaty rosną po to aby opowiadać historię / ogrodu gdzie wiosna nigdy się nie zaczyna / i nigdy się nie kończy // pośród nich róże i magnolie / najpiękniejsze klejnoty / w ogrodach bez granic // nic nie jest tak ważne jak ich urok / on wlewa w rozedrgane myśli kojący / balsam ukojenia // róże i magnolie / do was należy ogród / mojej duszy*. Znaczący jest tu także motyw wiosny. Warto się zatrzymać nad wierszem „Nadzieja” (s. 15): *Nad światem panowało królestwo / Koronawirusa. / Nikt już nie wierzył w opatrność. / Świat pogrążał się w zmierzchu. / Tylko Ona blond dziewczynka przywracała / Światu jędrność malin. / I powtarzała skoro jest smak malinowych / Jeżyn, to nic nie*

*jest jeszcze stracone. Bądź co bądź ten tomik kształtował się w czasie, kiedy na świecie panoszyło się szaleństwo koronawirusa i wiosna, jak i wszelka normalność, zaczynała stawać się czymś abstrakcyjnym. Tak opisuje to poeta w wierszu „Pierwszy dzień wiosny” (s. 20-21):* *Zasłona ciszy ponad światem. / Milczą pociągi, samochody i samoloty. / Po ulicach zaledwie kilka osób zupełnie / przypadkowo przemyka bez jakiegokolwiek / myśli o spotkaniu czy rozmowie. / Zgasły ekrany kin. Światła scen w teatrach / także wygaszone. Wszyscy zamknięci w więzieniu / własnych mieszkań, zasluchani w pustkę / oczekiwania / na błysk odrodzenia życia.* Jednocześnie autor podkreśla rolę i moc poezji: *Ale błysku nie będzie. / W pierwszy dzień wiosny wiemy już, że jedynym / źródłem / nadziei na jakąkolwiek zmianę jest poezja. // Jej święto przyniesie ocalenie. // Jej kwiat rozkwitnie jak magnolia delikatnym / głosem wzywającym / do zwycięstwa nad koronawirusem i każdym / innym pasożytem ziemi. // I zawsze już magnolia będzie znakiem siły / przywracającej ziemi / moc istnienia.* Zaś dla osób piszących warto jeszcze zacytować wiersz „Portret poety” (s. 29): *poeta jest jak wiatr / nigdy nie wiadomo / skąd przychodzi / i dokąd zmierza / wieje gdzie chce // jego wolnością / jest brak słów / które mogłyby go / w czymkolwiek / ograniczać // mówi i milczy / o sobie i o każdym / kto nie boi się usłyszeć / prawdy serca // poeta jest jak wiatr / wieje by nigdy / nie zabrakło na ziemi / głosu z nieba.*

Lektura tych wierszy – to piękne przeżycie, duchowe i estetyczne. Wiersze pisane z potrzeby serca sprzyjają wyciszeniu i zadumie. Wiersze bardzo wyważone i wysmakowane, z mistrzowskim wycuciem słowa. Trudno je opisywać i charakteryzować, zwłaszcza przy ograniczonych możliwościach prezentacji. Pozwoliłem sobie na zwięzły rekonesans, siłą rzeczy wybiórczy i ułomny. Ale może pozwoli zachwyć się zbiorkiem, ze wszech miar godnym uwagi.

**Kazimierz Słomiński**

Bartłomiej Kucharski OCD. *Wieczór nad Wisłą*. Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2020.

---

**Kazimierz Słomiński**

### CIEPŁA PUŁAPKA SERCA

„Wiejska ballada” – to kolejny zbiorek Jerzego Binkowskiego, poety zamieszkałego w Białymstoku, zaledwie 27 wierszy. Tytuł nacechowany jest sentymentem i melancholią. Właściwie to „Ballada trofimowska” – jak nazywa się jeden z wierszy. Już wiersz inauguracyjny tomik zamyka się słowami: *Ciepła pułapka serca – Trofimówka*. Trofimówka to wieś w powiecie sokólskim, gdzie znajduje się letnia „rezydencja” poety, a kiedyś było tam gospodarstwo rolne rodziców małżonki. O tych czasach mówi piękny wiersz zatytułowany „Dziadek”: *Mówiłem do Ciebie – Tato – / do obcego człowieka / który pokazał jak się pracuje / na śmierć i życie // Z Tobą powtórzyć chciałbym wszystko: / piaszczyste drogi kurz dudnienie kopyt / wjazd furą na klepisko / zwalanie snopów pachnących rżyskiem (...)*. Obecnie to już azyl dla wychnienia „miastowego” emeryta, zwłaszcza w dzisiejszych szczególnych czasach. Jeszcze trochę, a i wieś, przynajmniej w swym obecnym kształcie, odejdzie do przeszłości, podobnie jak ten ścinany dąb w wierszu „Czy widać to czego nie widać?”

Czytając te wiersze obracamy się w sferze znaków i symboli, takich jak jesień i jesień, babie lato, kwiaty i drzewa, dom czy wreszcie Matka Boska z domowej kapliczki. Wiersze opatrzone są czarno-białymi fotografiami. Już na okładce wita nas piękne zdjęcie wiekowego jesionu z kapliczką w dziupli u podnóża. Pod figurą Matki Boskiej umieszczony został medalion z wyobrażeniem Ojca Świętego Jana Pawła II. Jesień w wierszach ulega pewnej mitologizacji i sakralizacji: *Jesień jesienią usnął / dzisiaj sennie wiośnieje // Białą koroną / lśnią obok wiśnie // Jabłoni różowe płatki / wirują w złocie złocieni // Kropelki konwalii dźwięczą / wdzięcznie w zieleni / Kto was maluje /*



znajdę malarza // Kto was rzeźbi / odnajdę rzeźbiarza // Za siódmą doliną / za siódmym lasem // nim pod jesionem zasną („Konwalii kropelki”). Albo w wierszu „Jesienny jestem”: *Babie lato mi w głowie / i mgły okolicznych lasów i łąk // Dzieciół zielony i czarny oraz sójka / za-po-bie-gli-wi jak wiewiórka // Stopy moje niepewne / wśród liści sennych jesiennych // jesionu*. W tym świecie nie daje o sobie zapomnieć poczucie przemijania, ot choćby w takich słowach: *Jasność na skroni / Jaskroń*. Ale jest i miłość, i subtelny stonowany erotyzm: *Nasze srebrzyste skronie / i wiatrem splecione dłonie // Kochana, mówię: ten płacz / w liściach wierzb to tylko żal // Unisono na życia fali / śpiewamy // Nie podnoś ramion z białą chustą / bo pragnę abyś usłyszała tupot stóp języka / z wilgotnym i czułym noskiem* („Tańczę wokół słów”).

Poeta przywołuje postacie mieszkańców wsi, sąsiadów („Ballada trofimowska”), a we wspomnieniach także tych bliskich, którzy odeszli. Znamienne są słowa z wiersza „Babcia”: *Za wzgórzem świerkowo-brzozowym / jest dom – który domem już nie jest // Przed nim korzenie modrzewia i lipy / pięknych drzew – kiedy były drzewami (...) Korzenie w ziemi zostały // Na nich siada Maria i Łukasz / jak kiedyś na ciepłych kolanach*. Wspomnienia nie obywają się bez podsumowań, bez spojrzenia na swoją obecną sytuację. Warto zacytować wiersz „Zatrzymanie”, poświęcony pamięci matki:

*Wieczór – światło opuszczone do końca  
małe iskry miotają się po podłodze*

*Powędrowałaś na drugą stronę białych brzoź  
a ja wciąż jestem tu gościem*

*Słyszę szepty schowane w dojrzałym jabłku  
światło i ciężar – równomiernie rozłożone*

*Moje ciało jak ogrodowy aster w koszyku płatków  
błyszczę niby kałuża i księżyc w ciemności*

*Rok w rok przenikasz cichutko  
w dźwięku moich siwiejących skroni*

*Sunę piórem niczym światło do swego wnętrza  
a wiatr zmysłowo przestawia litery j n a i a n*

*Najdroższa Matko  
nie umiem Cię poznać – dokończyć – objąć*

*Kiedy zasną może powiesz  
Jerzy – wszystko zrobiłeś co mogłeś.*

Tomik podsumowują i zamykają wiersze o treściach religijnych i patriotycznych: „Stajenny Cud”, „Boże Ciało”, „Niepokalana”, „Wniebowzięcie”, „Dom polski”, „Wiejski Proboszcz na jawie”. Szczególnie przejmujący jest wiersz „Wniebowzięcie”, zamieszczony tu w setną rocznicę walk z bolszewikami:

*Matko Boska Zielna  
Spójrz na bukiet słów*

*Aster w Aster – wyprostowani polscy żołnierze pod Radzyminem  
Przychodzą do świątyni w leczniczym zapachu ziół na śmiertelne rany*

*Przynoszą nieśmiertelniki zawinięte w pamięć ciągle krwawiących bandaży  
Białe i czerwone malwy sięgają im do wypełnionych bólem piersi*

*Na kolana padają zielone papierówki jak i z grubą skórą dzikie gruszki  
Anielski pył kwiatowy leciutko na palcach tańczy ponad oparami łęku*

*Pochylają się kłosy żyta i owsa jęczmienia i gryki lubinu i grochu  
Młode pędy czarnego bzu w bagiennej oprawie walki*

*Aster w Aster  
Wyprostowani*

Ale i kolejne lata nie szczędziły dotkliwych „przeżyć do historii”, o czym opowiada tekst „Wiejski Proboszcz na jawie”. Zaś w wierszu „Dom polski” dom urasta do rangi symbolu, to także, a może przede wszystkim – Ojczyzna: *Jakżem ja piękna kiedy patrzysz na mnie / weź mnie do domu z modrzewia i dębu // Jarzqb przed nami w białych kwiatach / i czerwień w zapachu gorzkich migdałów // Polska Niepodległa – słowa dwa / jesienny wiatr – niechciany strach // Dla naszej miłości świętej / tysiące schodów przed nami*. I nie jest przypadkiem, że właśnie w tym kontekście pobrzmiewają echa biblijnej „Pieśni nad pieśniami”.

**Kazimierz Słomiński**

Jerzy Binkowski. *Wiejska ballada*. Wydawnictwo BUK, Białystok [2020].

---

**Kazimierz Słomiński**

### **„W SZORTACH” SATYRYCZNIE**

Nie jest to bynajmniej „satyra w krótkich majteczkach”, ale „Myśli w szortach” z bardziej „wymownej” części garderoby, sprzyjającej myśleniu. Tomik o tak wdzięcznym tytule popełniła Bernadeta Korzeniewska – emerytowana nauczycielka z Chojnic. Jak na „wymowną” całość przystało, tych 197 fraszek dzieli się na sześć rozdziałów o dosyć znaczących tytułach: „Podszepty”, „O ciałości”, „O paniach”, „O panach”, „O parach” i na „zasłużonym” końcu „O emerytach”.

Na początku przeważa tematyka ogólna, a nawet filozoficzna. A zaczyna się swoistą inwokacją do muz:

*SEKRET // Do świątyni muz wstęp mają / jedynie szaleni. / Filozof sekret wyjawia / tej od fraszek, Beni.*

*\*\*\* // Zdałam sobie sprawę, Boże, / że fraszkami cudzołożę!*

*PODSZEPTY // Coś we mnie mówi do mnie: / pisz fraszki, pisz... nieskromnie!*

Jest tu też kilka fraszek, które każą się zadumać nad naszym losem i mogą świadczyć o niebagatelnych możliwościach twórczych autorki:

*CENA // Oj, płacisz człowieku słono, / że cię wypuściło łono!*

*PRZESZKODA // Niebo nad nami to już kosz na śmieci, / anioł swobodnie nie przeleci.*

*ANTYPATRIOTYZM // Kłótnie bez końca! / Na co nam przyszło?! / Ubywa Polski / w ludziach nad Wisłą.*

*ZŁOMIARZ PRZED WARSZAWSKĄ SYRENKĄ // Nie usmażysz ogonka, / nie poigrasz z dziewuchą, / bo na widoku, przykuta... / Kuźwa! Znów dzień na sucho.*

*OBAWY POETY // Teraz w Polsce / każdy łasy na frykasy. / Wnet przerobią nam pegaza / na kielbasy!*

Zaś sam tytuł tomiku wywodzi się od fraszki: *PROCES TWÓRCZY // Niesforne myśli / w pstre szorty wciskane, / jedne zamknięte w książce, / inne pod dywanem.*

W kolejnych rozdziałach górę biorą już nieco inne „podszepty” i przestawiamy się na „ciałość”:

*CAŁA CIELESNOŚĆ // Idzie na całość ciała, / chce poczuć własną ciałość.  
PODSZEPTY // Do ucha szeptce Boruta: / od mądrej lepsza zepsuta.*

Na pewno istotną zaletą tych fraszek jest fakt, że mamy do czynienia nie z męskim, ale z kobiecym punktem widzenia. Ten punkt widzenia, choć nie zawsze zbyt wysublimowany, na pewno jest dosyć odważny, co przejawia się zarówno w przywoływaniu określonych treści, jak i leksyki. Miniatury te świadczą również o pogłębiającej się pracy nad formą. Dla przykładu:

*OGRANICZONE MOŻLIWOŚCI // Awers męskiego zadka / nie każdą dziurę zatka.  
SZAŁ MIŁOŚCI // Kiedy miłość w furję wpada, / wtedy szparka ptaszka zjada.*

Jeszcze trochę wypowiedzi o paniach i o panach traktowanych i razem, i osobno:

*ZNANA // Pieściła niejednego pana. / Znają ją z tego, że jest znana.  
ZA PLECAMI // Skąd się na jej gębie / siatka zmarszczek wzięła? / Nikt jej nie posuwa, / a się posunęła.  
OBAWY PUSZYSTEJ // Nie wiem, czy do lata zdążę / spędzić tę spożywczą ciężę.  
APEL DO PAŃ // Dotyczy to i rudej pindy, i damy: / poza instynktem jeszcze rozum mamy.  
O GÓRALU // Ma wyciąg sprawny, ciupażkę, / skrzypce i superfurę. / Na jej posag nie czeka, / tylko na ciepły wzgórek.  
O JUBILERZE // Gdy błysnęły jego klejnoty, / panna nie żałowała cnoty.  
O KOLEJARZACH // Młodzieniec w kochaniu jest pendolino, / stary dobija do celu drezyną.  
BEZ OGRÓDEK // Facet, jak sznurowadło / (tak mu widać sądzono), / przechodzi przez wiele dziurek, / zanim zwiąże się z żoną.  
SPRAGNIONY // Chciał, by ona chociaż troszkę / zachęciła swoją „broszkę”.  
DUPEK // Chciałby mieć zgrabną, / szczupłą żonę, / a sam paraduje / z ogromnym bebzonem.  
NA WYMARCIU // Wciąż dżentelmenów / spada krzywa. / Taki to rzadszy / niż Yeti bywa.  
RÓWNOŚĆ // Przyroda nie wyróżnia, / gen wad wciska jak leci. / Więc część pań jest tak samo / wredna jak faceci.*

A że życie toczy się równo, na końcu książeczki czytelnik może ocknąć się przy emerytach:

*NIEAKTYWNY SENIOR // Kiedyś przy świetle, / zawsze bez gaci, / a teraz mruczy / „to se ne vrati”.  
TERMIN WAŻNOŚCI // Z wiekiem siły słabną / i dają znać kości. / Już powoli się kończy / twój termin ważności.*

Fraszki w tomiku poprzedzone zostały mottem z Wacława Potockiego: *Kto zły, i bez fraszek zły, dobremu nie szkodzi; / Osy i stąd jad biorą, skąd pszczoły miód słodzą.* Ukazał się on pod redakcją Łucji Gocek, chojnickiej poetki. Grafiki przygotował Marcin Treichel. Częściowo zbiorek dostępny jest w internecie.

**Kazimierz Słomiński**

Bernadeta Korzeniewska. *Myśli w szortach*. Bydgoszcz 2019.

## JAŚNIENIA

Wiersze Janiny Osewskiej zebrane w tomie „Jaśnienia”, ułożone według starannie przemyślanego klucza, wyjaśniają sens poetyckiego zamysłu. Współgrają ze sobą forma i treść, a tytuły wierszy pozwalają przyjrzeć się biografii podmiotu lirycznego.

Nina niemalże od pierwszych chwil była indywidualistką.

*od pierwszego dnia  
wymykałaś się z rąk  
nie dawałaś się sformatować (s.5).*

Pierwsze wymknięcie się, pierwsza fotografia, pierwszy rok i poznawanie wsi. Potem *Nina nie mieszkała już na wsi*, gdyż *matka złamała męski porządek świata* (s11), *oswajała inność* (s.13). *Nina nie lubiła okularów* (s. 14), ale za to *lubiała tajemniczy ogród przy szkole* (s. 15) i lodowisko. Pierwsze wagarzy Nina spędziła razem z czwartą „b” na targowisku.

*Wędrowną duszą wnuczki* (s. 20) rozpoczęła swój rejs od barwnych opowieści dziadka Jana. Potem była pierwsza żałoba po wróblu, tęsknota Radki do Bułgarii i pierwsza miłość. Wino wypite z tancerzami, studia i tęsknota. Potem wesele i praca. Pierwszy i kolejny poród i własny dom.

*Nina była idealistką i poświęcała się  
kosztem bliskich i intratnych propozycji innej pracy*

*gdyby wiedziała jaki wilk czyha w tym lesie  
ucieklaby za plecy męża i skorzystała z szans*

*raczkującej demokracji która pączkowała  
nowymi komórkami po zmianach prawa (s. 43)*

W dalszej kolejności otarcie się o śmierć, osobiste tragedie i utrata nadziei. Ale

*Nina twardniała na krzemień  
po tak nagłej utracie nadziei  
to znów miękla po jej odzyskaniu (s. 47)*

Stopniowanie napięcia, nienachalne obrazowanie trudnych emocji pozwala czytelnikowi wniknąć w głąb, wiele zrozumieć. Kobieta doświadczona przez życie nie zmienia się w pokorną i nieporadną. Jest wciąż idealistką, z naręczem marzeń, poszukującą drogi do realizacji. Gdzie jej szuka i jaką znajduje? Co jest wspomnieniem? Odpowiedzi na te i inne pytania może znaleźć czytelnik w wierszach kończących tom.

Krystyna Gudel

Janina Osewska. *Jaśnienia*. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2020.

---

## W ŚWIAT DZIECIŃSTWA

Kiedy wędrowaliśmy drogami Suwalszczyzny, a zdarzało się to wiele razy, Irena Batura, autorka tomu „Borówki”, snuła często opowieści o swoim dzieciństwie, które spędziła na rzeszowskiej wsi, jakby w opozycji do tego, co spotykaliśmy i doświadczaliśmy po drodze. Podziwiałam wówczas jej nadzwyczajną pamięć, wprost fotograficzną, siebie, swoich bliskich, miejsc i zdarzeń z odległych już lat. Siebie pamiętała na pewno od drugiego roku życia.

Jednakże długo trzeba było czekać nim zaczęła doświadczenia tamtejszego świata przemieniać w wiersze. Powstawały one u schyłku ubiegłego i w pierwszym dwudziestolecu obecnego wieku. Wiersze pisała od dawna, mam na myśli jedynie te, które za źródło mają czas dzieciństwa i wczesnej młodości, spędzony na Pogórzu Dynowskim u swoich najbliższych krewnych. Chociaż z urodzenia rzeszowianka, swój świadomy prapoczątek kojarzyła ze wsią Borówki, z tamtejszą kulturą i wrażliwością spotkanych wówczas ludzi. Sądzę, że ten właśnie czas, chociaż przefiltrowany przez doświadczenia późniejszego życia, wzbogacone licznymi lekturami, utrwaliły, zarówno w niej samej, jak i w jej twórczości, wrażliwość i ciekawość dziecięcą, a umiejętnie wykorzystane przy tworzeniu wierszy, złożyły się na wyjątkowo ciekawą książkę poetycką.

Irena Batura wydała dotąd trzy tomy. Ostatni, który trzymam obok kota na kolanach, wyróżnia od dwóch poprzednich to, iż całkowicie poświęcony jest duchowej wycieczce w świat, który wywarł na niej, na jej postawie, spoglądaniu i odczuwaniu rzeczywistości ślady nie do zatarcia i nie do zapomnienia. Utknęła z niego cenną literacką tkaninę.

Książkę otwierają wiersze o podobnym klimacie i wydźwięku z dwóch wcześniejszych poetyckich zbiorów. Jest ona swego rodzaju antologią utworów poetki zrodzonych z tej samej wrażliwości i doświadczeń, które łączy to samo źródło natchnień przekutych w literaturę. Z tomów „Odmierzam przestrzeń i czas” (2009) oraz „Minione, trwałe” (2017) wybrała osiemnaście wierszy, które stanowią swego rodzaju „forpocztę” tego, co niesie trzecia część tej swoistej antologii, nadająca zarazem tytuł całości. Obszerny cykl „Borówki” dopowiada, wchodzi jakby głębiej w tkanę tamtej przeszłości nie tylko opisem dziejących się wówczas zdarzeń oraz charakterystyką osób w nich uczestniczących, ale też, co jest bardzo cenne, tamtejszym, zapamiętanym przez autorkę językiem, w którym porozumiewali się jej bliscy i zapewne w jakiejś części ona sama. Poetka ocalała w nich nie tylko klimat tamtych lat, osoby, z którymi żyła pod jednym dachem i chodziła tymi samymi wiejskimi drogami, ale przede wszystkim mowę, poprzez którą przekazywali jej sens i prawidła rządzące światem.

O czym pisze Irena Batura w swoich wierszach? A może, co chce poprzez nie przekazać innym, którzy będą je czytać? Sądzę, że o wszystkim, co najważniejsze dla każdego. O miłości rodzinnej, o zasadach moralnych, przyjaźni, również do „braci mniejszych”. O tym wszystkim, co jej babka, dziadek, ciotka uważali za najistotniejsze, by być w zgodzie ze sobą i innymi. O zrozumieniu drugiego człowieka, chociażby różnił od nas samych swym zachowaniem. O szacunku dla ludzi i ich wartości, a szczególnie o tym, jak być pomocnym i czynnym dla innych. Jest to swego rodzaju poetycki elementarz etyczny osób, z którymi wówczas przebywała. Ten „kodeks” ma znamiona uniwersalizmu. Wszak pod każdą szerokością geograficzną powinno się być czułym na dobro i zło. Nie ma w przekazie tych wierszy ckliwości i czułości, jest czułość.

Autorka określa swoje wiersze mianem reportaży. To duże uproszczenie. Są to przede wszystkim utwory pełne zachwytu dla ludzi i przyrody. Wiele w nich tęsknoty za tymi, którzy już są pod drugiej stronie życia, za przyrodą, która tak bardzo się zmieniła, za uczuciami i prawdami, dla których często teraz już nie ma miejsca w rozmowach, sercach, książkach. Jej wiersze pokazują ludzi takimi, jakimi byli. Prawdziwych z krwi i kości, którzy mają swoje wady i zalety. Poetka pokazuje, ale nie osądza. Mówi o związkach rodzinnych, sąsiedzkich, które dla wielu teraz mogą być już niezrozumiałe, ale to one były przez wieki fundamentem trwania i wierności zasadom wielu społeczności. Zasadom, bez których życie to tylko egoizm.

Autorka jest człowiekiem drogi. Czytelnicy nie muszą tego znać z autopsji lub prywatnych opowieści. To wynika z lektury jej wierszy. Trochę jest w tym pewnej dwoistości. Z jednej strony zakorzenie w miejscach i wartościach przekazanych przez bliskich, z drugiej ciągła wędrówka powodowana ciekawością doświadczeń i świata. Wiersze jej są jakby nabudowane na wykluczających się filarach, czyli ruchu i zakorzeniu, przeszłości i teraźniejszości. To sprawia, że lektura ich zaciekawia. Jest w tych wierszach uroda literackiej polszczyzny i piękno mowy gwarowej, w której doświadczała najważniejszych uczuć: miłości i przyjaźni, uważności i szacunku. To w tej mowie i w snach przywołuje swoich bliskich, bez których nie byłaby tą, którą jest.

Autorka ocaliła w swoich wierszach krajobraz i wpisane w niego osoby. Chociażby druciarza garnków, Anielkę z bielmem na oku, Dyklową mającą problem z kurzymi jajkami, wiejską kawalerkę, nauczycielkę z małej, a jakże ważnej dla tamtejszej społeczności szkoły, kierowcę powojennej ciężarówki (zrobionej z kilku innych używanych niegdyś przez wojsko), zegarmistrza z sercem na dłoni dla innych, sąsiadkę Franciszkę Janiczkę, która obce dzieci uczyła życia, a przede wszystkim najbliższych, m.in.: ojca, babki, ciotkę, stryjenkę. Ileż w tych wierszach jest kreacji, jakże z zamysłem opowiedziała w nich przeżywany świat.

Wiersze zawarte w tomie pochodzą z lat 1999–2019. Rolę wstępu przyjmuje utwór „Niewidziana Madonna”, w którym przywołany jest dziadek Kazimierz i Madonna z Kalwarii Pałacowskiej, kończy zaś wiersz „Wymiar rzeczywisty”, który unaocznia zanurzenie autorki w przeszłości. Teraźniejszość jakby stała się mniej istotna. Pozostało jedynie słuchanie muzyki Mozarta.

Odnoszę wrażenie, iż poetka chce tą książką zamknąć pewien okres swojego życia, który ciągle w niej tkwił i domagał się podsumowania. A po nim zrodzą się całkiem inne, oparte na motywach współczesnych, wiersze.

Na urodę szaty graficznej książki wpłynęły prace kilku osób. Przede wszystkim czarno-białe ilustracje Rity i Gawła Chlebków, dla których poetka jest cioteczną babką. Pięknie współistnieją i współgrają w niej z niegdysiejszym dziecięcym światem autorki. Swoistego klimatu książce dodają także fotografie archiwalne ze zbiorów stryjecznego brata Sławomira Mazura oraz zdjęcia współczesnych pejzaży rodzinnych świetnego fotografa Zdzisława Własacza, prywatnie szwagra autorki. Konsultacji gwaroznawczych udzielił poetce kuzyn Krzysztof Kłusek. Tom „Borówki: reportaże z lat odległych” jest więc swego rodzaju albumem rodzinnym z uniwersalnym przesłaniem.

**Józefa Drozdowska**

Irena Batura, *Borówki. Reportaże z lat odległych*. Wydawnictwo Młotkowski, Augustów – Toruń 2020. Stron 118.

## GLOSSA DO „BOŻEGO ROKU” REGINY KANTARSKIEJ-KOPER

Przeczytałem opowiadania Reginy Kantarskiej-Koper „Boży rok” nagrodzone w 2010 roku na konkursie literackim w Gniewinie i wydane dekadę później w Białymstoku, a więc w roku aktualnym.

To mądre i plastycznie zapisane świadectwo dawnej codziennej kultury ludowej rozpisanej na cztery pory roku (jak „Chłopi” Noblisty Władysława Reymonta) i zanurzonej w religijnym obrzędzie oraz misteriach natury. Kulturę tę modelowały dwa nurty, ten obrzędowy związany z chrześcijańską religią i ten związany z życiem blisko natury, kształtowanym przez jej cykle oraz pracami w gospodarce i w polu. Przejawia się to w języku przysłów zasilanym leksyką religijno-kościelną i przyrodniczą, a której skarbnicą była matka autorki postawiona w centrum tego opowiadania. Nie poznajemy jej z wyglądu, ale z przysłów, którymi rzucała jak z rękawa, odnosząc je do okoliczności zjawisk przyrody. Obserwacja tych ostatnich gromadzona była w krótkich sentencjach porzekadeł, najczęściej zrymowanych, aby łatwiej było spamiętać. Rym akcentował również odświętność takiego porzekadła, jego ważność, był rodzajem nawiasu oddzielającego przysłowie od ciągu mowy powszedniej.

Wystarczyło pół wieku, aby kultura ludowa szczyła, a jej świadectwa pokrył kurz strychów, lamusów, archiwaliów. I aby tradycyjna wieś szczyła, gdyż ta obecna przypomina raczej miejskie kolonie, w których powstają wille nie gorsze niż te w miastach. Chyba że dostrzeżemy jakieś echa tejże kultury w „uczuciowości” tekstów do piosenek disco-polo, ale one to stanowią już przemysł, czyli zaprzeczenie spontanicznych odruchów duszy wyrywającej się ku swojemu wyrazowi w języku.

Pożyteczna lektura ukazująca rzeczywistość, w której mało jakie impulsy zapowiadały świat technologii i komunikacji wirtualnej oraz technologii rolniczych i chemicznych środków pobudzania ziemi do rodzenia, a które w rezultacie doprowadzą do jej wyjałowienia.

Wojciech Kass

Regina Kantarska-Koper. *Boży rok z matczynymi przysłowiami*. EKO-DOM Sp. z o.o. [Grajewo], Białystok 2020.

---

Regina Kantarska-Koper

### ZASIEWANIE SŁÓW-ZIAREN

Żyjemy w niespokojnym czasie, w którym brak nam poczucia bezpieczeństwa, jesteśmy bombardowani hałasem, informacjami o tragediach, kataklizmach, zagrożeniach. Brak nam ciszy, spokoju, zakotwiczenia, jesteśmy tułaczami w bezkresnym wszechświecie.

*Mówimy / jaki ten świat dziwny / a on / ogromny nieogarnięty tajemniczy / a my / tacy mali dalecy od poznania / ale ciągle w drodze („Świat i my”); sięgamy do gwiazd / zatapiamy sondy w głębinach / szukamy prapoczątku i źródeł poznania / ufni w rozum i doświadczenie // i wciąż jesteśmy w drodze / do celu do końca nieosiągalnego // i może dzięki temu / potrafimy iść i czuć się potrzebni („Sens istnienia”) – pisze Edward Lipiński w nowym tomiku wierszy.*

Nieprzypadkowo nosi on tytuł „Słowa niczym ziarna”. Autor odpowiedzialnie podchodzi do zadania, jakie sobie stawia jako poeta – zasiewać właściwe słowa jak ziarna, niech kiełkują i wyrastają z nich słuszne postawy i czyny.

Bliski mi jest Lipińskiego sposób widzenia i odbierania świata, jaki pokazuje w pomieszczonych tu wierszach, ich ciepły, nostalgiczny klimat; nasycenie zadumą i filozoficzną refleksją nad istnieniem wszechświata i usytuowaniem w nim człowieka, nad sensem życia; zachwyt nad urodą przyrody, pragnienie harmonii, miłości między ludźmi – i nie tylko, wszystkie istoty zasługują na miłość. Autor podkreśla odpowiedzialność człowieka za kształt świata, wszak człowiek jest obdarzony wolną wolą i wiele zależy od użytku, jaki z niej zrobi – czy będzie budził grozę, czy rozsiewał miłość.

*...konfiguracje planet / kwadry księżycy / przyływy i odpływy // i ty w środku / z wolną nieprzymuszoną wolą* („\*\*\* ktoś powiedział...”); *drobny pyłek / wśród nieskończoności bytu / człowiek / rozbija atomy i / budzi grozę* („\*\*\* Serca wysychają jak wióry...”).

Podmiot liryczny marzy, aby człowiek okazał się mądry i przywrócił ład, normalność, aby zapanowała powszechna miłość, ponieważ bez niej świat umrze.

*...a dłonie nasze / zanurzą się w źródle mądrości / i rozsiewać będą miłość* („Zwój marzeń”); *kto wie / czy zwyczajne będzie znowu / na wyciągnięcie ręki* („Zwyczajne”); *nie myślał czy to miłość / ale świat bez niej umierał* („\*\*\* Nie wiedział że to miłość...”).

Zdajemy sobie sprawę z przemijalności, tymczasowości naszego pobytu na tym świecie, więc tym bardziej powinniśmy szanować i wykorzystać dany nam czas na sprawy istotne, ważne, chociaż nie zawsze tak jest, niestety. *...nie liczymy się / z upływającym czasem // toczymy boje / o sprawy błahy / nie dotykając sedna* („\*\*\* Dojrzewamy do garści prochu...”). Na szczęście człowiek ma rozum i uczucia, które pomagają mu przywrócić właściwą postawę, chociaż nie jest mu łatwo, bo mimo licznych drogowskazów nie jest niczego pewien, jego możliwości poznania są ograniczone.

*...nostalgia przyzywa refleksje / wyostrza zmysły / karci za roztrwoniony czas* („\*\*\* droga prowadzi przez serce...”); *szukam nieokreślonego / światelka w ciemności / i wciąż błędzę / otoczony licznymi kierunkowskazami* („\*\*\* droga zmierza za horyzont...”).

Jednak nadzieja nie pozwala zaprzestać poszukiwania prawdy: *...zglębiam szeregi słów // ukryte prawdy czekają* („\*\*\* sięgam w głąb...”).

Wiele wierszy opiewa piękno przyrody, *malowane słowem*, zarówno polskiej ziemi, jak i zagranicznej, tej z rodzinnych stron i z innych rejonów Polski, szczególnie górskiej. Są także wiersze poświęcone zwierzęcom przyjaciołom – kotu, psu. One także są częścią *harmonii współistnienia*.

Warto przeczytać tę książkę i wziąć sobie do serca jej przesłanie. W dobie zachwiania, a nawet celowego burzenia wartości, wulgaryzacji i ubożenia języka „Słowa niczym ziarna” Edwarda Lipińskiego próbują ocalać piękno mowy polskiej i uniwersalne wartości niezbędne do przetrwania ludzkości i zachowania człowieczeństwa.

**Regina Kantarska-Koper**

Posłowie w: Edward Lipiński. *Słowa niczym ziarna*. Hajnówka 2020.

---

---



## SAMOSWOJA KATARZYNA GRABOWSKA

Katarzyna Grabowska – z zawodu krawcowa, z zamiłowania poetka, malarka i ogrodniczka (jak czytamy w notce). Mieszka w Suraziu, od kilku lat należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Debiutowała w 2017 roku, publikowała w kilku antologiach i kwartalniku „Najprościej”. W 2018 roku została współautorką 12. numeru „Kajetów Starobojarskich”, a dwa lata później wydała pierwszą indywidualną książkę poetycką „Samoswoja” pod redakcją Reginy Kantarskiej-Koper i Joanny Pisarskiej.

Jest to książka niebanalna, „samoswoja”. Bogata w treści, tematykę, emocje i oryginalne spojrzenie na poruszane sprawy. Już tytuł pierwszego rozdziału „Miłość jest wariatką” zaskakuje. Bohaterka liryczna oczekuje miłości szalonej, bezgranicznej, oddanej, ponadczasowej, ekscentrycznej i romantycznej. Chce dzielić się z ukochanym absolutnie wszystkim, *rozbujałą ciepłotą (...) karą za winy i upadki (...) byśmy współlistniejąc / zaistnieli w pełni*. Jeśli emocje, to ekstremalnie silne: *we mnie maj / rozgrzewa wodę w żyłach (...) przelamuje konwenanse; Mount Everest / dzikiej tęsknoty*. Jeśli oddanie, to *bądźmy / dla siebie / tlenem*; jeśli ufność, to podążanie za sobą z *zawiązanymi oczami*. Te wiersze są niespokojne, dynamiczne, *nakreślane / ostrym pazurem*. W słowa opiewające miłość dyskretnie wplecione są inne – niepokojące jak zapowiedź dramatu: *dostałeś (...) los // niemy i ślepy / od urodzenia; krew / wymieszana / z sumieniem / płynie / pomiędzy nami / a bielą obrusa; jestem rozchwiana*. Podmiot liryczny nasłuchuje *tupotu małych kłamstw*, stara się nie dostrzegać *przeszkód / wrogości / najeżonych cierni / przepaści / po obu stronach życia*.

Ale życie to nie bajka, co dobitnie wykazuje następny rozdział tomiku o paradoksalnie przewrotnym tytule „Opowiem ci bajkę”. W tych bajkach *niestety / zabrakło dobrej wróżki / by zmienić / wydrukowane zakończenie / na happy end*. Bohaterka nie była królewną, *Nie miała dzieciństwa / różowego jak mały prosiaczek*, raczej zastanawiała się, czy nie jest *pomyłką / Boga*. Są tutaj wstrząsające wiersze o chorobie i śmierci, a wśród nich utwór „Zabawa”, który urzekł mnie niezwykłą lekkością, wdziękiem, oryginalnością w potraktowaniu niełatwego przecież i śmiertelnie (nomen omen) poważnego tematu.

Rozdział trzeci „Dotyk nieśmiertelności” poświęcony jest sztuce, twórczości literackiej, malarskiej, muzycznej, a nawet garncarskiej. Zawiera wiersze inspirowane życiem i dziełami wielkich twórców: van Gogha, Leonarda, Picassa, Rembrandta, Fridy, Łempickiej, Chopina, Dwořaka, Einaudiego, Mietka Kosza. Jest to czerpanie z *prastarej studni* ponadczasowych, nieśmiertelnych wartości, bo tylko ważnym, znaczącym sprawom warto zdaniem autorki poświęcać swoją uwagę.

I właśnie o takich sprawach traktuje kolejny rozdział „Wynurzeni z błękitu” – skomplikowanych problemach ontologicznych i etycznych: o zagadce i sensie istnienia, kondycji i roli człowieka we wszechświecie, jego relacji z Bogiem, wolności, odpowiedzialności i samotności. Sporo wierszy poświęconych jest sygnalizowanemu już wcześniej tematowi usytuowania kobiety w jej licznych rolach oraz samej istocie kobiecości. Tę część kończy celna miniaturka:

\* \* \*

*skoro istnieje drzewo  
wiadomości dobrego i złego  
owoce nigdy nie będą  
jednakie*

Wprowadza ona czytelnika w tematykę ostatniego rozdziału „Spróbuję jeszcze raz”, który mówi o sprawach bolesnych, gorzkich, o rozczarowaniach, upadkach, o agresji, zachwianiu wiary, poczuciu, *jak rozpada się / szkielet cywilizacji*. Jednak podmiot liryczny – uogólniony, hipotetyczny człowiek – nie zamierza się poddać. W wierszu „Retorycznie” zadaje pytanie: *Co byś*

*uczynił / aby wstać z kolan / urosnąć do miary / własnej dumy / by dosięgnąć / pułapu raju.*  
W utworze „Prośba” prosi: *obudź się / we mnie / wiosno*, w innym postanawia: *Spróbuję jeszcze raz*, zaś w kończącym tomik wierszu „Zwycięzę” zapewnia:

*Bez włóczni  
tarczy  
i kolczastej zbroi  
pokonam  
strachy na Lachy  
diabły malowane  
nie ulękę się  
olbrzymów  
o wietrznych zapędach*

*okażę dzielność  
na przekór śmieszności  
nierzadko błędnie  
obierając drogę*

*choć polegnę  
nikomu nieznanym  
zostawię przeświadczenie  
że warto*

*być sobą*

Nie można pominąć estetycznego wymiaru książki. Twarda oprawa, okładkę zaprojektowała Bożena Kuszilek, a opracowaniem graficznym zajęła się sama Autorka, ilustrując każdy rozdział swoimi pracami, wykonanymi głównie kawał. Wszystkie obrazy inspirowane są wielkim malarstwem: Leonarda da Vinci, Picassa, Klimta, van Gogha, Łempickiej. Myślę, że czytelnik nie będzie rozczarowany tą interesującą lekturą i chętnie będzie do niej wracał. A Kasi wypada pogratulować udanego książkowego debiutu i życzyć następnych publikacji.

*Wrzesień 2020*

**Regina Kantarska – Koper**

Katarzyna Grabowska. *Samoswoja*. Białystok 2020.

---

---

**Regina Kantarska – Koper**

## **MOJE DOCINKI I PRZYTYKI NA TEMAT JĘZYKA I GRAMATYKI**

*Lepiej się potknąć nogą niż językiem.*

W drugim numerze „Epei” walczyłam o poprawną interpunkcję, obecnie chcę zwrócić uwagę na kilka(naście) powszechnie popełnianych błędów, które są szczególnie irytujące. Moja wypowiedź nie jest jakimś systematycznym opracowaniem, tylko wyłącznie własnymi luźnymi uwagami.

Czy podoba się Państwu tytuł? Językoznawca zapytałby, jak autorka ma zamiar bronić językowej poprawności, skoro już na samym początku – w tytule – potyka się dwa razy! I to tuż

obok deklaracji zawartej w przysłowiu: *Lepiej się potknąć nogą niż językiem!* (Chociaż przysłowie pewnie co innego ma na myśli niż błędy językowe).

Czy ktoś zauważył, o jakie potknięcia chodzi?

Otóż użyłam tutaj niepoprawnej konstrukcji, zwanej tautologią: *docinki i przytyki*. Obydwa słowa oznaczają złośliwe komentarze. Czyli jest tu powtórzenie tej samej treści, zbędny nadmiar (gr. *pleonasmus*). Tautologie (konstrukcje współrzędne, jw.) i pleonazmy (konstrukcje niewspółrzędne, takie typowe *masło maślane*) są dość często stosowane w mowie potocznej, ale także w oficjalnych wypowiedziach. Niemal na każdym kroku słyszymy wyrażenia: *cofa się do tyłu, fakt autentyczny, w miesiącu maju, okres czasu, kontynuować dalej, wspólnie razem, z własnej autopsji, złożony i skomplikowany problem, tylko i wyłącznie, krótko i węzłowato* (dwóch ostatnich niektórzy językoznawcy bronią jako zwyczaju językowego, s frazeologizowanego zwrotu). O ile w zwykłej rozmowie można ostatecznie przymknąć oko na takie wypowiedzi, to w oficjalnych wystąpieniach, w telewizji czy w prasowych artykułach są one całkowicie niestrawne (przynajmniej dla mnie).

Jak zwykle od każdej reguły jest wyjątek – otóż literaci czasami świadomie stosują tego typu niepoprawne konstrukcje jako środki stylistyczne dla wyostrenia wypowiedzi, wzmocnienia ekspresji czy innych artystycznych celów. W takich sytuacjach im wolno!

(Zastanawiam się, czy użyty wyżej *zbędny nadmiar* nie trąci pleonazmem, ale chyba nie, nie każdy nadmiar jest niepotrzebny, wszak *od przybytku głowa nie boli*, a tym, co mają dużo dóbr materialnych, władzy, sławy, ciągle jest za mało i chcą wciąż więcej...).

A moje drugie potknięcie w tytule?

Dotyczy akcentu w rymujących się słowach: *przytyki* – *gramatyki*. Chyba nie trzeba przypominać, że w języku polskim prawie wszystkie wyrazy akcentujemy na drugą sylabę od końca. Ale wiadomo, że *prawie robi różnicę*. Są słowa i formy gramatyczne, wymagające innego miejsca akcentowania. Ten typowy polski akcent w słowie *przytyki* sugerowałby analogiczne miejsce akcentu w słowie drugim, które jednak prawidłowo musi być akcentowane na trzecią sylabę od końca. Należałoby więc chyba unikać takich rymów, żeby mimowolnie nie utrwałać błędnej wymowy.

Przyznam się, że zwłaszcza w dwóch przypadkach wyjątkowo mocno drażnią mnie źle akcentowane słowa. Po pierwsze, wyrazy obcego pochodzenia zakończone na -yka, -ika, gdzie akcent prawidłowo pada na trzecią sylabę od końca: *muzyka, gramatyka, matematyka, galaktyka, polityka, logika, pedagogika*. (Jako melomanka cierpię, gdy słyszę: *muzyka*, także *opera* z akcentem na drugiej sylabie). Po drugie, w formach czasu przeszłego: *byliśmy, robiliśmy, czytaliście, pisaliście* (prawidłowo – trzecia sylaba od końca) i w trybie przypuszczającym: *bylibyśmy, robilibyśmy, czytalibyście, pisalibyście*, gdzie akcentować trzeba czwartą sylabę od końca. Łatwo zapamiętać, że w tych słowach akcent zostaje zawsze na głównym morfemie (rdzeniu) wyrazu: *byli, byliśmy, bylibyście*. Trochę dziwi mnie pobłażliwość niektórych językoznawców, dających przyzwolenie na wymowę ww. słów i form z akcentem na drugiej sylabie od końca, na szczęście tylko w luźnych rozmowach, nigdy zaś w oficjalnych wypowiedziach.

Nie mniej irytująca jest sytuacja odwrotna – nagminne akcentowanie trzeciej sylaby od końca w słowach, które prawidłowo mają akcent na drugiej sylabie. Dotyczy to m.in. takich wyrazów jak: *epoka, egzamin, atmosfera, nauka, liceum, muzeum, biblioteka, oficer* i inne.

W tym miejscu wspomnę jeszcze krótko o pewnych bardzo popularnych błędach związanych z akcentem zdaniowym i zaimkami osobowymi. Wiele się o tym mówi i pisze, ale nadal panoszą się „misie” typu: *Mi się to nie podoba; Mi się zdaje, że...* zamiast: *Mnie się to nie podoba; Mnie się zdaje, że...* Ale jeszcze bardziej nie lubię sytuacji odwrotnej (charakterystycznej zwłaszcza dla wschodniego regionu Polski): *Mówię tobie; Zapraszam ciebie na obiad; Dałam jemu swój tomik wierszy; Lubię jego* zamiast: *Mówię ci; Zapraszam cię na obiad; Dałam mu swój tomik wierszy; Lubię go*. Zasada jest bardzo prosta: pełne, długie formy zaimków (*mnie, ciebie, tobie, jego, jemu*) stosujemy zawsze na początku zdania, a na końcu i w środku, gdy pada na nie akcent logiczny, gdy przeciwstawiamy sobie jakieś osoby (*Książkę dam tobie, nie jemu*), gdy np.

odpowiedzią na pytanie jest sam zaimek (– *Komu to pokażesz? – Tobie*). Formy krótkie (*mi, ci, cię, go, mu*) są nieakcentowane, „mniej ważne” niż czynność w danym zdaniu, dlatego najczęściej występują bezpośrednio po czasowniku.

Poprawność wymowy – to nie tylko akcentowanie. Oglądając z rzadka telewizję, często wynotowuję lapsusy wypowiadających się spikerów, aktorów, polityków. Najwięcej błędów jest chyba w reklamach, podejrzewam, że często są one celowe, żeby wbiły się w pamięć, np. uparte pomijanie głoski *s* przed drugą spółgłoską. Także w serialach paradokumentalnych, gdzie występują nieprofesjonalni aktorzy. Złoszczą mnie i śmieszą te wszystkie *kuteczne* (czyli *skuteczne*) *pielęgnacje kury (skóry) pod pachami; zbieki okoliczności (zbiegi oczywiście), brak rantek (randek) w ciemno i śnieku (śniegu); auta do przeprowadzek (przeprowadzek), lombarty (lombardy)* itp. Tych błędów jest za dużo, żeby przypisać je zwykłemu przejęzyczeniu czy roztargnieniu. Myślę, że wynikają po prostu z niewiedzy, z nieznamomości zasad, np. o ubezdźwięcznianiu się dźwięcznych spółgłosek na końcu wyrazu czy w środku przed bezdźwięczną spółgłoską. Ale w innych pozycjach mają pozostać dźwięczne!

Jeśli już jestem przy telewizji, to wspomnę o grzeszkach popełnianych przeciwko poprawności leksykalno-semantycznej i fleksyjnej. Ile się człowiek nasłucha z ekranu o *adoptowaniu budynków* do jakichś innych celów, o politykach, którzy *rzucają kolumnie* na siebie nawzajem, o *etycznych rozważaniach o dobru i zle* (sic!). Skoro komuś sprawia trudność rozróżnianie znaczenia słów nieco podobnych brzmieniowo, ale o zupełnie różnym znaczeniu, takich jak: *adaptować (przystosować)* i *adoptować (przysposobić, prawnie uznać dziecko za swoje, usynowić)*, *kolumna (filar, słup) – kalumnia (oszczerstwo)* itp., niech używa ich rdzennie polskich synonimów.

Co do rozważań o dobru i złu, widać, że wielu ludziom nastęrczają one nie tylko merytorycznych trudności, ale także ich gramatyczne formy są im obce. Słyszałam już w TV, że *etyka mówi o dobrze i źle*, a ostatnio *o dobru i – tu zająknięcie się, szukanie właściwych głosek źl, zł i ostatecznie – zle*.

Jeszcze jedną parę słów chcę omówić. Często słyszę i czytam w książkach: *Przewidziało mi się*, a nawet w jakimś serialu: *Gdy ich zobaczyłem, myślałem, że się przewidziałem* (sic!). Tego zdania nie da się zrozumieć. Autorzy takich wypowiedzi myślą dwa terminy: *przewidzenie* i *przywidzenie*. **Przewidzenie, przewidywanie** – domyślenie się, domyślanie, przeczucie, przeczuwanie. Natomiast **przywidzenie** to złudzenie wzrokowe, zobaczenie czegoś, co nie istnieje, co *się przywidziało*. Przewidzieć można, że coś się stanie, przeczuć, domyślić się, także określić coś z góry, np. jaka będzie pogoda albo że nie zdasz egzaminu, jeśli się nie uczyłeś (co było do przewidzenia). Natomiast przytoczone powyżej zdania poprawnie powinny brzmieć: *Przywidziało mi się; Gdy ich zobaczyłem, myślałem, że mi się przywidziało*.

**Powinny**. Kolejny problem dla wielu. Pozwolę sobie przypomnieć poprawne formy: *on powinien, ona powinna, ono powinno*. W liczbie mnogiej: *powinni* (dla rodzaju męskoosobowego), **powinny** (dla rodzaju niemęskoosobowego, tj. połączenia rodzajów żeńskiego i nijakiego). Ot, i cała filozofia. Skąd więc bierze się błąd: *one powinny?* Być może przez analogię do: I. poj. *on winny/winien, ona winna, ono winne*; I. mn. *oni winni, one winne*.

Jeszcze chciałabym wrócić (bo nie pierwszy raz o tym mówię i piszę) do liczebników *póltora* i *póltorej*, nagminnie używanych akurat odwrotnie, ale żeby nie utrwałać błędu, przypomnę tylko poprawne zastosowanie. Otóż rodzaj liczebnika trzeba dostosować do rodzaju określanego rzeczownika. Czyli *póltora* używamy z rodzajem męskim i nijakim, a *póltorej* z rodzajem żeńskim: *póltora roku, dnia, póltora jabłka*, ale *póltorej godziny, minuty, pomarańczy*. Osobiście upierałabym się przy tym, żeby podobnie odróżniać formy liczebnika: *dwoma (chłopcami, jabłkami)* i *dwiema (sukienkami, kobietami)*, jednak językoznawcy i w tej kwestii wykazują nadmierną pobłażliwość, dopuszczając stosowanie formy *dwoma* z wszystkimi trzema rodzajami.

O popełnianych błędach można by w nieskończoność. Ale myślę, że taka porcja na razie wystarczy. Język to nasze dobro narodowe, musimy dbać o jego poprawność, piękno i bogactwo. Nie zaśmiecać go błędami, wulgaryzmami, nie kaleczyć, nie zubażać.

## JANINA PUCHALSKA-RYNIEJSKA (1937-2020)

26.09.2020 roku zmarła Janina Puchalska-Ryniejska. Pochowana została 29.09.2020 r. w Bielsku Podlaskim obok pierwszego męża i syna.

Janina Puchalska-Ryniejska (z domu Iwańczuk) urodziła się w październiku 1937 r. na Podlasiu we wsi Świridy koło Brańska. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczęła naukę w Liceum Pedagogicznym w Bielsku Podlaskim. Następnie rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej w Holonkach m. in. jako nauczyciel muzyki i śpiewu. Podjęła zaoczne studia o kierunku muzycznym w klasie skrzypiec w Studium Nauczycielskim w Toruniu, które ukończyła w Białymstoku. W Holonkach zajmowała się animacją kulturalną wśród młodzieży organizując amatorskie zespoły teatralne. W niedługim czasie ukończyła Wyższe Studia Zawodowe – nauczanie początkowe. Skłoniła ją do tego długoletnia praca w Szkole Podstawowej w Spieszynie w tzw. „jednoklasówce”. Dodatkową działalnością było prowadzenie zespołów artystycznych, a przede wszystkim chórów szkolnych (Żurobice, Osmola, Tołwin, Holonki). Mieszkając z mężem (leśniczym) w osadzie leśnej w Żurobicach zajęła się organizacją i zawiązaniem zespołu folklorystycznego w Żurobicach „Kalina”, z którym pracowała do roku 2000. W latach 1990-2000 mieszkała w Bacikach Średnich. W roku 2000 będąc już na emeryturze przeprowadziła się do Supraśla.

Pasja pisania wierszy zawładnęła nią dosyć późno (debiut poetycki w 1994 roku). Brała udział w konkursach literackich. Pisała scenariusze i teksty na szkolne, środowiskowe i gminne uroczystości, przedstawienia, turnieje oraz teksty pieśni ludowych i okolicznościowych, niektóre z podkładami melodycznymi, m. in. dla zespołu folklorystycznego „Kalina” z Żurobic. Była członkiem Klubu Poetów i Pisarzy Ludowych przy Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury w Białymstoku. Współpracowała z Klubem Literackim w Siemiatyczach. Była związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Publikowała wiersze w prasie i antologiach.

Opublikowała następujące pozycje zwarte: *Dogonić czas* (WOAK, Białystok 2002); *Po ziemi idę* (WOAK, Białystok 2006); *Orla znak* (WOAK, Białystok 2006); *Wiatr od lasu* (Prymat, Białystok 2009); *Na strunie promienia* (Prymat, Białystok 2011); *Przesiewanie wiatru* [Fraszki] (Białystok 2013); *W grzywach chmur* (Wyd. BUK, Białystok 2015). Ponadto była współautorką (wraz z Zofią Marią Dembińską i Romanem Kowalewiczem) zeszytu z serii „Kajety Starobojarskie” *Krople poezji* (NKL, Białystok 2008).

### UTWORY JANINY PUCHALSKIEJ-RYNIEJSKIEJ W „NAJPROŚCIEJ”:

**POEZJE:** ● \*\*\* *Kocham ludzi...; Za oknem leśniczówki; \*\*\* Dziękuję Ci, Boże, za uśmiech...; Wsi spokojna...; 1 listopada; Cisza?; Na obczyźnie; Dziki królik i kot.* [Wiersze]. 2006, nr 1 (71), s. 18-19. ● *Upał; Preludium jesienne.* [Wiersze]. 2006, nr 2 (72), s. 22. ● \*\*\* *Na Warszawskiej, pod ósemką...; Sianokosy poetyckie 2007.* [Wiersze]. 2007, nr 3 (77), s. 14. ● *Rankiem; Na Podlasiu; Pod niebem Podlasia; Nad Supraślą; W Puszczy Knyszyńskiej; \*\*\* Nadszedł szum burzowy wreszcie...; \*\*\* skończył się dzień...; \*\*\* marcowe świtania...; \*\*\* roztańczyły się wspomnienia...; Z wiatrem...; \*\*\* ślubowaliśmy Ją sobie...; \*\*\* błękit – / niebo w ramach...; Katyń; Obrazek.* [Wiersze]. 2007, nr 4 (78), s. 3-6. ● *Tam daleko za mgłą; Jestem; \*\*\* rankiem / witam boży dzień...* [Wiersze]. 2008, nr 3 (81), s. 17-18. ● *Jak sen; Do domu; Las; Obok leśniczówki; W zieleni; \*\*\* w świerkowej woni...; Obrazek; Pobudka; \*\*\* widzę Mamo...; Przy studni; \*\*\* spracowana / pokryta bruzdami...; \*\*\* kryształowe talerzyki...; U babci; Na dzień zaduszny; \*\*\* Gloria gloria gloria...; Unieś mnie wiatrze.* [Wiersze]. 2009, nr 2 (84), s. 7-10. ● \*\*\* *witaj / lśniąc złote oko...; Muzycznie; Deszcz; Witam; \*\*\* wrześnie słońce...; \*\*\* popatrz / jak ROK prezentuje...; \*\*\* gamę barw jesiennych...; Barwy dzieciństwa; Przygoda; \*\*\* rodzinny dom...; Wspomnienia; Niezapomniane; Melomanka; \*\*\* w urodzie kwiatów...; W poradni; O, szczęście!* [Wiersze]. 2012, nr 2 (96), s. 13-16.

**FRASZKI:** ● [Fraszki]. 2007, nr 2 (76), s. 23-24. ● [Limeryki]. 2007, nr 2 (76), s. 24. ● *Na Kazimierza S.* [Fraszki]. 2009, nr 3 (85), s. 63. ● *Fraszki.* 2013, nr 3(101), s. 41-43.

## O TWÓRCZOŚCI JANINY PUCHALSKIEJ-RYNIEJSKIEJ W „NAJPROŚCIEJ”:

• Krystyna Gudel. *Tam, gdzie codzienność chwalebna i cierpka*. Rec.: Janina Puchalska-Ryniejska. *Na strunie promienia*. Białystok 2011. – 2012, nr 2 (96), s. 42. • Krystyna Gudel. *Satyra prawdę ci powie...* Wstęp w: Janina Puchalska-Ryniejska. *Przesiewanie wiatru*. Białystok 2013. – 2013, nr 3(101), s. 48. • Regina Kantarska-Koper. *Ku boskiemu światłu*. Rec.: Zofia Maria Dembińska. *Malowane światłem*. Białystok 2009; Janina Puchalska-Ryniejska. *Wiatr od lasu*. Białystok 2009. – 2009, nr 4 (86), s. 44-46. • Irena Słomińska. *W stronę Arkadii*. Wstęp w: Janina Puchalska-Ryniejska. *Wiatr od lasu*. Białystok 2009. – 2009, nr 3 (85), s. 40-41. • Regina Świtoń. *Na strunie promienia*. Rec.: Janina Puchalska-Ryniejska. *Na strunie promienia*. Białystok 2011. – 2012, nr 2 (96), s. 41.

Opracował **Kazimierz Słomiński**

---

---

**Irena Słomińska**

### Odeszłaś

*Pamięci Janiny Puchalskiej-Ryniejskiej*

Odeszłaś, Jasiu, w swoje niebo, które pewnie  
jest twoją leśniczówką.  
Na leśnej polanie ty, płocha, wrażliwa sarna  
smakowałaś życie. A miało tyle barw, tyle słońc.

Sarny nie piszą wierszy. Ty, ciepła, pisałaś.  
Sarny nie wiedzą, co to miłość. Ty wiedziałaś.  
Hołubią dzieci. Hołubią też rodziny.

A kościół twój – las.  
Grały drzewa – organy.  
Pieśń podniosła i czystą. Zachwycenie.

Pozostały wiersze.  
Krucza pamięć.  
Pozostały wiersze. Znaki.  
Trop na szlaku życia.  
Twoje drogowskazy.

**Irena Słomińska**

---

---

**Spotkanie**

*Pamięci Jasi Puchalskiej-Ryniejskiej*

za tobą chwile życia *nabrzmiałe gamą barw*

w pielgrzymce przez codzienność  
*z wiatrem i pod wiatr*  
przeminęły jak sen

dzieciństwo młodość...

utkałaś strofami pejzaż arkadii szczęśliwej  
nuciłaś gwiazdom pieśń  
*o bliskości serc zakochanych*

w zielonej gęstwinie  
symfonii białoskórych brzoź  
pozostał nektar twoich wspomnień

z tęsknotą *posrebrzaną łzami*  
pochylałaś się nad śladem  
tamtej miłości prawdziwej

wrażliwa uskrzydłona dobrocią  
przez złomowiska przeżyć  
dobrnęłaś do skrajów dróg

z niebiańskiej ambony przechwyciło cię  
znajome spojrzenie

i poszłaś za nim w głębię rajskiego  
uroczyska

*Cytaty z wierszy J. Puchalskiej-Ryniejskiej*

Regina Świtoń

---

---

## RAFAŁ ORLEWSKI (1934 – 2020)

17 października 2020 r. w wieku 86 lat **zmarł Rafał Orlewski**, polonista, poeta, prozaik, eseista – autor 45 wydawnictw książkowych i wielu publikacji prasowych. Pochowany został 29 października 2020 r. w Piotrkowie Trybunalskim.

Rafał Orlewski urodził się 2 stycznia 1934 r. w Przybyłowie koło Łasku. Podczas wojny (od kwietnia 1944 do listopada 1945 r.) przeżył kilka obozów niemieckich i przymusową tułaczkę aż po Alpy Francuskie. W r. 1953 ukończył Liceum Pedagogiczne w Zduńskiej Woli i został zatrudniony jako nauczyciel w szkole podstawowej w Kolumnie, gdzie pracował do połowy 1971 r. W 1971 r. zamieszkał w Piotrkowie Trybunalskim. Pracując zawodowo studiował polonistykę w Wyższej Szkole Nauczycielskiej, na Uniwersytecie Łódzkim oraz zaliczył pomagisterskie Studium Nauk Społecznych i Politycznych w Warszawie. W r. 1985 przeszedł na wcześniejszą emeryturę nauczycielską. W maju 1989 r. doznał udaru mózgu i porażenia lewej strony ciała. Od 2008 r. nie opuszczał mieszkania na czwartym piętrze.

W grudniu 1946 r. wstąpił do harcerstwa. Zdobył stopnie harcerskie od młodzika do Harcerza Rzeczypospolitej i instruktorskie do harcistrza.

Rafał Orlewski był redaktorem i wydawcą książek indywidualnych i książek zbiorowych, opiekunem adeptów pisarstwa, współtwórcą grup literackich: „Grabia 59” (Łask), „Karawana” i „Wiadukt” (Łódź), „Pomosty” (Piotrków Trybunalski). Był animatorem amatorskiej twórczości artystycznej, współautorem pieśni i piosenek, w tym harcerskich i zuchowych oraz hymnów kilku szkół. Jego wiersze tłumaczono na jęz. białoruski, rosyjski i włoski. Przez wiele lat był członkiem Związku Literatów Polskich.

O jego twórczości pisali wybitni krytycy, literaturoznawcy, pisarze i dziennikarze. Jego twórczość stała się tematem prac dyplomowych i magisterskich, a noty bibliograficzne znalazły się w kilku słownikach i leksykonach. 4 czerwca 2003 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Piotrkowa Trybunalskiego. Od 2016 roku jest patronem Prywatnej Szkoły Podstawowej w Piotrkowie Trybunalskim. W 2008 r., przy okazji jubileuszu 50-lecia pracy twórczej – otrzymał odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Rafał Orlewski pierwszy swój wiersz napisał w 1947 r., prasowy debiut poetycki miał miejsce w 1958 r., edycja pierwszej książki – w 1969 r. Od tego czasu ukazały się następujące pozycje zwarte: 1. *Krzesewo*. Poezje, 1969; 2. *Igliwie*. Powieść, 1972; 3. *Idąc*. Poezje, 1979; 4. *Tańczące ognisko*. Poezje, 1983; 5. *Nad Grabie fraszka wabię*. Fraszki, 1985; 6. *Ściernisko*. Fraszki, 1985; 7. *Ścieżki niczyje*. Poezje, 1985; 8. *Sonety nadgrabiańskie*. Poematy, 1986; 9. *Zduńskowolnie – swawolnie*. Fraszki, 1986; 10. *Syringa*. Poezje, 1987; 11. *Słowo znad Wołgi*. Przekłady poezji z Kostromy, 1988; 12. *Zakole*. Poezje, 1989; 13. *Oplakiwanie Ojczyzny*. Przekład z łaciny poematu Grzegorza Jana Zdziwojskiego z XVII wieku, 1990; 14. *Z miłością brata*. Esej, 1991; 15. *Krąg tęczy*. Powieść dla dzieci, 1991, 2005, 2015; 16. *Szkatułka*. Wiersze dla dzieci, 1992, 2005, 2015; 17. *Piękna Brzydula*. Opowiadania, 1993; 18. *Amoroso*. Poezje, 1994; 19. *Epitreum*. Poemat, 1995; 20. *Miłość*. Poezje, 1995, 1997; 21. *List do przyjaciela*. Przekład poematu Piotra P. Jerszowa z XIX wieku, 1997; 22. *Z moim słowem*. Śpiewnik, 1997; 23. *Leptony*. Utwory satyryczne, 1998; 24. *Wzloty z podglebia*. Esej, 1999; 25. *Gęstwina*. Poezje, 1999; 26. *Witraże*. Poematy, 2003; 27. *Diminuendo*. Wiersze własne w przekładzie na język włoski, 2007; 28. *Ptaki nadziei*. Wybór poezji, 2007; 29. *Sute Mosty*. Powieść, 2007, 2018; 30. *Zapiski z dalekiej podróży*. Reportaż, wersja polsko-rosyjska (przekład Wiesława Sienkiewicza), 2010; 31. *Mój szlak harcerski*. Opowieść, 2010; 32. *Pielgrzymka spod strzechy*. Proza i poezja o rodzicach, 2010; 33. *Nurty dzielą, pomosty łączą*. O grupie literackiej „Pomosty”, 2010; 34. *Okruchy snu*. Poezje, 2012; 35. *Legion Serdeczny*. Poezje, 2012, 2017; 36. *Spoza Ojczyzny*. Wybór przekładów, 2013; 37. *Późna godzina*. Poezje Ryszarda M. Wójcika, wyd. pośmiertne, oprac. i edycja, 2013; 38. *Kwiaty i znicze*. Poezje, 2014; 39. *Gwiazdy na śniegu*. Przekłady poezji A. Bielajewa z Kostromy, 2015; 40. *Ogródek bez ogródek*. Wybór fraszek, 2015; 41. *W blasku lilijki*.



Wspomnienia, 2016; 42. *Orliczki*. Poezje, 2016; 43. *Doznania*. Proza, eseje, 2017; 44. *Krople pożegnań*. Nekrotyki, 2019; 45. *Beatus qui amat*. Poezje, 2020.

Rafał Orlewski współpracował z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Z „Najprościej” współpracował niemal od początków jego istnienia. W ciągu trzydziestu lat zamieszczonych zostało wiele jego utworów – poezji, prozy i satyry, a także szereg recenzji książek zarówno autorów białostockich, jak i z innych regionów Polski. W 2000 r. uczestniczył wraz z żoną Grażyną (również autorką książek – esejów i recenzji literatury dla dzieci) w ogólnopolskim plenerze nauczycieli literatów, malarzy i fotografików w Supraślu.

## UTWORY RAFAŁA ORLEWSKIEGO W „NAJPROŚCIEJ”.

**POEZJA** • *Wileński wiersz znad Pilicy*. [Wiersz]. 1991, nr 2 (12), s. 4. • *Zapisana stronica; Pora zasiewów. Wieczór; Podanie do was; Aoryst znad miedzy*. [Wiersze]. 1993, nr 1 (19), s. 4-6. • *Wieczera; Wieczór; Wielkanoc; Wycieczka; Mróz; Proszę pani; List Śnieżka*. [Wiersze]. 1993, nr 2 (20), s. 20-21. • *Deprekcja*. [Wiersz]. 1996, nr 3 (33), s. 16. • *Telefon stamtąd*. [Wiersz; w 10-lecie pożegnania Feliksa Rajczaka]. 1997, nr 1 (35), s. 41. • *Znaki Supraśla*. [Wiersz]. 2000, nr 3-4 (49-50) s. 6. • *Poeta*. [Wiersz]. 2000, nr 3-4 (49-50) s. 52. • *Męczennik polski; Ikona ks. Jerzego*. [Wiersze]. 2004, nr 3 (65), s. 19. • *Tęcza nad Piwonią; \*\*\* Szliśmy obok ścierniska...; Rozeznanie*. [Wiersze]. 2005, nr 2 (68), s. 15. • *Miecz słowa*. [Wiersz]. 2005, nr 3-4 (69-70), s. 17. [Dedyk. Mieczysławowi Czajkowskiemu w 50-lecie twórczości]. • *Ławeczka*. [Wiersz]. 2008, nr 4 (82), s. 12. • *\*\*\* Eugeniuszu – czynileś podobnie...* [Wiersz; pamięci Eugeniusza Szulborskiego]. 2011, nr 2 (92), s. 6. • *Tadeusz Chrościelewski; Jerzy Fryckowski; Barbara Gajewska; Teresa Januchta; Zbigniew Jerzyzna; Janina Nożownik; Grażyna Orlewska; Marta Pawlicka-Włóka; Feliks Rajczak; Barbara Rychlik; Wiesław Sienkiewicz; Irena i Kazimierz Słomińscy; Eugeniusz Józef Szulborski; Aleksandra Zamorska; Leszek Żuliński*. [Wiersze]. 2012, nr 4 (98), s. 25-27. [Z tomiku: *Legion serdeczny*]. • *Runo*. [Wiersz; pamięci Jerzego W. Miszteli]. 2013, nr 1 (99), s. 20. • *Kalia*. [Pamięci Urszuli, żony Wiesława Sienkiewicza]. 2017, nr 2(116), s. 7. • *Rapsod; Ważniaki*. [Wiersze]. 2018, nr 3 (121), s. 10. • *Zew tęsknoty; Siewca*. [Wiersze]. 2019, nr 3 (125), s. 3. • *Przecucie; Pora; Idąc do ciebie; Mówią; Sad; Ze Szczawna Zdroju; Zaklinanie; Niepokój; Ocalenie; Przyphlyw*. [Wiersze]. 2020, nr 1 (127), s. 16-17. **PROZA** • *Kryptonim „SH”*. [Proza]. 1994, nr 3 (25), s. 27-42. • *Chruśniak (Z cyklu: „Tylko echo...”)*. ; *Kościółek (Z cyklu: „Tylko echo...”)*. [Opowiadania]. 1999, nr 1 (43), s. 25-28. • *Witowskie zaduszki sprzed wieku (Z cyklu: „Tylko echo...”)*. [Opowiadanie]. 1999, nr 2 (44), s. 23-24. • *Gość w dom...; Przędzawka*. [Opowiadania]. 1999, nr 4 (46), s. 10-14. • *Jak z bata strzelił... (wspomnienie)*. 2000, nr 1 (47), s. 18-22. • *Amory półboga*. [Opowiadanie]. 2000, nr 2 (48), s. 24-25. • *Mądrość zbiorowa; Szukam człowieka...* [Opowiadania]. 2002, nr 2 (56), s. 17-20. • *Pomroka (fragment większej całości)*. [Proza]. 2003, nr 4 (62), s. 15-18. • *Toccata*. [Opowiadanie]. 2012, nr 2 (96), s. 23-29. • *Urodziny z dedykacją*. [Opowiadanie]. 2013, nr 4(102), s. 32-34. • *Dziesiąty list*. [Opowiadanie]. 2018, nr 3 (121), s. 34-37. • *Mój bohater i ja; Nauczyciel*. [Opowiadania]. 2019, nr 2 (124), s. 28-31. **SATYRA** • [2 fraszki białostockie]. 1991, nr 1 (11), s. 39. • *Bajki*. [Limeryki]. 1998, nr 4 (42), s. 30-32. • *Odtrutki na smutki*. [Fraszki]. 2007, nr 3 (77), s. 29-30. • *Fraszki*. 2015, nr 1 (107), s. 41. **TŁUMACZENIA** • Pierre du Chateau. *Opowieść mitologiczna*. [Proza]. [Z franc. tłum. R. Orlewski]. 1994, nr 3 (25), s. 43-44. **SZKICE** • „Totentanz in Polen” Stanisława Grochowiaka – poemat pozornie kontrowersyjny. 2004, nr 4 (66), s. 37-39. **RECENZJE** • *Szukanie optymizmu*. Rec.: Anna Zabacka. *Blisko ziemi*. Poznań 1990. – 1990, nr [10], s. [20-22]. • *Piękno i cierpienie*. Rec.: Maria Ewa Aulich. *Jak dotyk*. *Wiersze z lat 1980-1990*. Warszawa – Karczew 1990. – 1991, nr 1 (11), s. 31-33. • *Nim pieśń odmieni...* Rec.: Irena Kielczewska. *Nim pieśń odmieni*. Poznań 1991. – [Wiersze]. 1991, nr 2 (12), s. 16-17, 20. • *Wołanie o renesans ducha*. Rec.: Anna Zabacka. *Światłocienie*. Poznań 1991. – 1991, nr 3 (13), s. 29-30. • *Liryka jabłoni*. Rec.: Anna Andrych. *Jabłoń*. Sieradz 1991. – 1991, nr 4 (14) s. 20-21. • *Faraonki spod pióra*. Rec.: Eugeniusz Szulborski. *Faraonki*. Białystok 1991. – 1991, nr 4 (14) s. 27-29. • *Piękno w prostocie*. Rec.: Apolinary Nosalski. *Przydrożna jarzębina*. Lublin 1991. – 1992, nr 1 (15), s. 32-33. • *Koncert w tonacji moll*. Rec.: Zbigniew Kieszek. *Nim odleca jaskółki*. Wrocław 1992. – 1992, nr 3 (17), s. 50-51. • *Wesołe w niewesołym*. Rec.: Apolinary Nosalski. *Wesołe wiersze*. Parczew 1992. – 1992, nr 4 (18), s. 38-39. • *Jaki jest smak makucha?* Rec.: Mieczysław Czajkowski. *Smak*

*makucha*. Białystok 1992. – 1992, nr 4 (18), s. 40-42. ● *Wielkopolski autentysta*. Rec.: Stefan Szajdak. *Dedykacje słońcu*. Środa Wielkopolska 1992. – 1992, nr 4 (18), s. 45-47. ● *Siła delikatności*. Rec.: Anna Zabacka. *Wyciszyć drogę*. Poznań 1992. – 1993, nr 2 (20), s. 32-33. ● *Spacer aleją dusz*. Rec.: Jerzy Fryckowski. *Aleja dusz*. Kraków 1992. – 1993, nr 2 (20), s. 33-35. ● *Świat z trzepaka oglądany*. Rec.: Teresa Januchta. *Na trzepaku*. Poznań – Nowy Tomyśl 1993. – 1993, nr 3 (21), s. 39-42. ● *Magia i rzeczywistość*. Rec.: Anna Romanowicz. *Magia świerkowej gałązki*. Białystok 1993. – 1993, nr 4 (22), s. 50-52. ● *Baśnie znad Krzyny*. Rec.: Krystyna i Ryszard Kornaccy. *Czarna róża*. Biała Podlaska 1993. – 1994, nr 1 (23), s. 34-35. ● *Mapa mądrości i piękna*. Rec.: Anna Zabacka. *Właściwy czas*. Poznań 1994. – 1994, nr 3 (25), s. 54-55. ● *Poezja z ulicy Leonarda*. Rec.: *Już jesteście*. *Wiersze i aforyzmy uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych w Piotrkowie Trybunalskim*. Piotrków Trybunalski 1995. – 1996, nr 1 (31), s. 32-33. ● *Wnikanie w szarość*. Rec.: Ryszard Kubiak. *Ucieczka w szarość*. Łódź 1997. – 1997, nr 3 (37), s. 42-44. ● *Tropienie trolli*. Rec.: Roma Alvarado-Łagunionok. *Poranne trolle*. Zduńska Wola 1997. – 1997, nr 3 (37), s. 44-47. ● *Mądra, magiczna prostota*. Rec.: Irena Słomińska. *A przecież jest jeszcze miłość*. Białystok 1999. – 1999, nr 3 (45), s. 36-39. ● *Ogień – święty czy niszczący*. Rec.: Krystyna Perkowska-Mazerska. *Żar*. Białystok 1998. – 1999, nr 3 (45), s. 43-44. ● *A wiersze dla dzieci?!* Rec.: Teresa Januchta. *Zwierzowiec*. Poznań 1999. – 1999, nr 4 (46), s. 37. ● *Dwuobiegi krwi i słowa*. Rec.: Dorota Lorenowicz. *Tobie mężczyzno*. Kraków 1999. – 1999, nr 4 (46), s. 37-39. ● *Wiersze o Podlasiu*. Rec.: *Igliwia smak*. *Wiersze o Podlasiu*. Romanów – Międzyrzec Podlaski – Biała Podlaska 2001. – 2001, nr 1 (51), s. 38-39. ● *Trudny sen o nadziei*. Rec.: Małgorzata Matecka. *Sen*. Lublin 2001. – 2001, nr 2 (52), s. 30-32. ● *Nowy, niezwykle głos*. Rec.: Lilla Latus. *Kochanie*. Kraków 2001. – 2001, nr 3 (53), s. 37-39. ● *Magiczny realista*. Rec.: Andrzej Dębowski. *Magiczne pomysły. Felietony*. Żelów 2001. – 2001, nr 3 (53), s. 39-40. ● *Wymowny szept sumienia*. Rec.: Marta Pawlicka-Włóka. *Szept sumienia*. Piotrków Trybunalski 2002. – 2003, nr 1 (59), s. 51-53. ● *Iskry wrażliwości*. Rec.: Witold Stawski. *Iskry pod brwiami*. Piotrków Trybunalski 2002. – 2003, nr 1 (59), s. 53-54. ● „*Gdy wieje wiatr historii*”. Rec.: Emilia Tesz. *Gdy wieje wiatr historii*. Tomaszów Mazowiecki 2002. – 2003, nr 1 (59), s. 55-56. ● *Śnić o błękitach...* Rec.: Marianna Przewoźnik. *Sny o błękitach*. Piotrków Trybunalski 2002. – 2003, nr 2 (60), s. 46-47. ● *Ironiczne i liryczne ślady*. Rec.: Marianna Przewoźnik. *Ślady kolibra*. Piotrków Trybunalski 2003. – 2003, nr 2 (60), s. 47-48. ● *Studium depresji i miłości życia*. Rec.: Ryszard Chojecki. *Za dużo tych lat bez lata*. Biała Podlaska 2003. – 2004, nr 1 (63), s. 36-39. ● *Nad „Podzwonnem” Tadeusza Chrościelewskiego*. Rec.: Tadeusz Chrościelewski. *Podzwonne. Pamięci dawnych pisarzy łódzkich*. Łódź 2004. – 2004, nr 3 (65), s. 43-46. ● *Poeta na planszy*. Rec.: Jerzy Piekarski. *Na planszy*. Opoczno 2008. – 2008, nr 1 (79), s. 46-49. ● *Głód uczuć*. Rec.: Teresa Januchta. *Cierpki smak rajskich jabłek*. Poznań 2008. – 2008, nr 2 (80), s. 44-45. ● *Krwawiąca róża słowa*. Rec.: Marianna Przewoźnik. *Róża na śniegu*. Tomaszów Mazowiecki 2009. – 2009, nr 3 (85), s. 46-48. ● *Czule kolce mimozy*. Rec.: Marta Pawlicka-Włóka. *Kolce mimozy. Opowiadania*. Piotrków Trybunalski 2009. – 2009, nr 4 (86), s. 48-49. ● *Lot nad Andy*. Rec.: Witold Stawski. *Szukając siebie w Andach*. Piotrków Trybunalski 2010. – 2010, nr 3 (89), s. 42-44. ● *Zmienna pogoda – życie*. Rec.: Eugeniusz Szulborski. *Zmienna pogoda. Wybór wierszy*. Kraków 2011. – 2011, nr 1 (91), s. 46-48. ● *Piękno w smutku*. Rec.: Janina Nożownik. *Sekundy pod księżycem*. Piotrków Trybunalski 2011. – 2011, nr 2 (92), s. 40-41. ● *One i oni – nowelistycznie*. Rec.: Wiesław Sienkiewicz. *One i oni*. Kraków – Rybnik 2011. – 2011, nr 2 (92), s. 42-43. ● *Dialog z milczeniem*. Rec.: Marta Pawlicka-Włóka. *Dialog milczenia*. Piotrków Trybunalski 2012. – 2012, nr 2 (96), s. 48-52. ● *Dobre – zawsze dzisiejsze*. Rec.: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Białystok 2012. – 2013, nr 1 (99), s. 47-49. ● *Krople bursztynu*. Rec.: Irena Grabowiecka. *Przez mgłę i świt*. Białystok 2013. – 2013, nr 2 (100), s. 48-50. ● *Trzeba pisać takie książki*. Rec.: Teresa Januchta. *Cierniowe lata*. Poznań 2013. – 2013, nr 2 (100), s. 50-52. ● *Przestrzeń między słowami*. Rec.: Irena Słomińska. *Doznania*. Białystok 2016. – 2016, nr 4 (114) s. 39-40. ● *Liryka spod księżyca*. Rec.: Barbara Gajewska. *Porwał mnie księżyc*. Piotrków Trybunalski 2016. – 2017, nr 2(116), s. 23-25. ● *Mowa świata*. Rec.: Irena Słomińska. *Tożsamość*. Białystok 2018. – 2018, nr 3 (121), s. 50-53. **INNE** ● *Pożegnanie Doroty*. [Zmarła Dorota Chrościelewska-Kuźniak]. 1996, nr 4 (34), s. 40-41. ● *Czarodziej*. [W 10-lecie śmierci Feliksa Rajczaka]. 1997, nr 1 (35), s. 41-42. ● *Turniej i jego patronka*. [O Teresie Gabrysiewicz-

Krzysztofikowej, 1934-1978]. 1997, nr 3 (37), s. 47-48. • *Twórczo i serdecznie*. [O ogólnopolskim plenerze w Piotrkowie Trybunalskim]. 1999, nr 3 (45), s. 18. • *Słowo doktor Agnieszki*. [Agnieszka Illnicz-Kielkiewicz]. 1999, nr 4 (46), s. 15. • *Odszedł mistrz życzliwości Władysław Strzelecki (1915-2000)*. 2000, nr 3-4 (49-50) s. 39-40. [W tekście wiersz R. Orlewskiego *Placz*]. • *Piękny człowiek i twórca*. [Zmarł Tadeusz Chrościelewski 1920-2005]. 2005, nr 2 (68), s. 48-50. • *Żegnaj, Janeczko! Janina Nożownik (1945-2011)*. 2011, nr 2 (92), s. 28-31. • *Gorzkie reminiscencje*. [O poemacie Wiesława Sienkiewicza *Polski wiek XX*]. 2012, nr 3 (97), s. 52-53. • *Teatr Agnieszki*. [O Agnieszce Puchała, córce Ireny Kulińskiej]. 2014, nr 1 (103), s. 51-52. • *Z korespondencji*. [O antologii „Otwieranie słowa”]. 2018, nr 2 (120), s. 24-25.

### O TWÓRCZOŚCI RAFAŁA ORLEWSKIEGO W „NAJPROŚCIEJ”.

• Teresa Januchta. *Odnaleźć się w słów gęstwinie*. Rec.: Rafał Orlewski. *Gęstwina. Poezje*. Piotrków Trybunalski 1999. – 2000, nr 1 (47), s. 45-47. • Teresa Januchta. *Przed literackim jubileuszem Rafała Orlewskiego*. Rec.: *Diminuendo*. Piotrków Trybunalski 2007. – 2007, nr 3 (77), s. 48-50. • Teresa Januchta. *Lekcja języka polskiego*. Rec.: Rafał Orlewski. *Sute Mosty*. Łódź 2007. – 2007, nr 3 (77), s. 51-53. • Apolinary Nosalski. *W tęczy barwach*. Rec.: Rafał Orlewski. *Krąg tęczy*. Piotrków Trybunalski – Łódź 1991. – 1992, nr 1 (15), s. 35-36. • Apolinary Nosalski. *Czarodziejska szkatułka*. Rec.: Rafał Orlewski. *Szkatułka. Wiersze dla dzieci*. Piotrków Trybunalski – Łódź 1992. – 1992, nr 3 (17), s. 45-46. • Zdzisława Pieczyńska-Gąsior. *Etolijskie gniazdo w kniei*. Rec.: Rafał Orlewski. *Ptaki nadziei. Wybór poezji*. Piotrków Trybunalski 2007. – 2008, nr 1 (79), s. 42-46. • Irena Słomińska. *Almanach „Pomosty”*. Rec.: Rafał Orlewski, Witold Stawski. *Pomosty. Almanach piotrkowskiej grupy literackiej*. Piotrków Trybunalski 2004. – 2004, nr 4 (66), s. 56-57. • Irena Słomińska. *Diminuendo*. Rec.: Rafał Orlewski. *Diminuendo*. Piotrków Trybunalski 2007. – 2007, nr 1 (75), s. 42-44. • Irena Słomińska. *Wewnętrzna wolność*. Rec.: Rafał Orlewski. *Sute Mosty*. Łódź 2007. – 2007, nr 2 (76), s. 49-50. • Kazimierz Słomiński. *Co to są leptony*. Rec.: Rafał Orlewski. *Leptony. Utwory satyryczne*. Piotrków Trybunalski 1998. – 1998, nr 4 (42), s. 42-44. • Kazimierz Słomiński. *W ogródku bez ogródek*. Rec.: Rafał Orlewski. *Ogródek bez ogródek. Fraszki*. Piotrków Trybunalski 2014. – 2015, nr 1 (107), s. 48-50. • Eugeniusz Szulborski. *Pomosty*. Rec.: Rafał Orlewski, Witold Stawski. *Pomosty. Almanach piotrkowskiej grupy literackiej*. Piotrków Trybunalski 2004. – 2005, nr 1 (67), s. 50-51. • Eugeniusz Szulborski. *Niecodzienna lektura*. Rec.: Rafał Orlewski. *Sute Mosty*. Łódź 2007. – 2007, nr 3 (77), s. 54-55. • Eugeniusz Szulborski. *Ptaki nadziei*. Rec.: Rafał Orlewski. *Ptaki nadziei. Wybór poezji*. Piotrków Trybunalski 2007. – 2008, nr 1 (79), s. 41-42. • Eugeniusz Szulborski. *Życiorys rodzinny*. Rec.: Rafał Orlewski. *Pielgrzymka spod strzechy*. Piotrków Trybunalski 2010. – 2010, nr 3 (89), s. 39-41. • Eugeniusz Szulborski. *Nurty i pomosty Rafała Orlewskiego*. Rec.: *Nurty dzielą, pomosty łączą. Dzieje piotrkowskiej grupy literackiej „Pomosty”*. Piotrków Trybunalski 2010. – 2010, nr 4 (90), s. 40-42. • Anna Zabacka. *Dla dzieci – literackie słowo*. Rec.: Rafał Orlewski. *Krąg tęczy*. Piotrków Trybunalski – Łódź 1991. – 1992, nr 1 (15), s. 33-34. • Anna Zabacka. *Refleksja o „Szkatulce”*. Rec.: Rafał Orlewski. *Szkatułka. Wiersze dla dzieci*. Piotrków Trybunalski – Łódź 1992 – 1992, nr 3 (17), s. 44-45. • Anna Zabacka. *W ucieczkach i powrotach*. Rec.: Rafał Orlewski. *Piękna brzydula*. Łódź – Piotrków Trybunalski 1993. – 1993, nr 3 (21), s. 34-37. • Anna Zabacka. *O „Bliskości”*. Rec.: Rafał Orlewski, Władysław Strzelecki. *Bliskość*. Łódź 1994. – 1994, nr 1 (23), s. 27-29. • Anna Zabacka. *Poetyckie ścieżki pamięci*. Rec.: Rafał Orlewski. *Miłość*. Piotrków Trybunalski 1995. – 1995, nr 2 (28), s. 47-49.

Opracował **Kazimierz Słomiński**

KOMENTARZ DO WIERSZA  
RAFAŁA ORLEWSKIEGO  
„TY JESTEŚ MORZE”

**Ty jesteś morze**

Na falach czasu  
niesiesz siebie  
w dobrą i złą pogodę –  
w niepokoju o każdy rejs  
do naszego portu

Niekiedy i mnie  
pozwalasz wypłynąć  
czuwając nade mną  
jak stary wilk morski

Ale kiedy słabną  
moje kapitańskie ręce  
przejmujesz ster  
i prowadzisz  
rozchybotaną kryptę  
z załadunkiem  
złowionych i niezłowionych  
myśli  
by dopłynęły bezpiecznie  
do celu

Ty jesteś – morze  
na rejs mój  
do Portu Pamięci

**Komentarz i dialog.**

W swoim wierszu poeta unosi się na fali czasu, czasem dryfuje, w każdym razie płynie przed siebie na dobre i na złe. Pewnie, jak na rasowego poetę przystało, jest sobie sterem, żeglarzem, okrętem albo tylko niespokojną i rozchybotaną łajbą (kryptą) pełną myśli wyłowionych z morza stworzenia, którego tak silnie doświadczał, bywało, że całym sobą (cięższa też stawała się jego podświadomość). Z niejedną pokraczną myślą czy też ideą musiał podjąć walkę, siłą rzeczy niektóre jawiły się mu jako potworki (a to co nieświadome także niekiedy zaskakiwało). Wierzył, że czuwał nad nim „stary wilk morski” i ster od niego przejmował zawsze, gdy mu ręce słabły. Z każdego rejsu starał się wrócić bezpiecznie do „Portu Pamięci”, by zebrać wszystko, przejrzeć i jakoś w spokoju ogarnąć. Być może na starość było mu żal, że niektórych przemyśleń nie da się całkiem zapomnieć (wieczny odpoczynek racz mu dać Panie).

Człowiek jest tylko pielgrzymem na tym świecie, potrzebuje czasu, by dojrzeć, a wierzący nigdy nie odrywa się od rzeczywistości (nie izoluje). Przeciwnie, śmiało wypływa na głębię. Odwiedza najbardziej niegościnnie pustynie, pustkowia, bezdroża, eksploruje nawet cały kosmos, czasoprzestrzeń, wpatruje się w jej otchłanie, wyobraźnią stara się sięgnąć granic, horyzontu (i aż po kres). Ostatecznie jednak szuka w tym wszystkim źródła Prawdy, Dobra i Miłości, po prostu śladów Stwórcy, ale też drogi swojego własnego powołania. Świat wewnętrzny każdego z nas to fascynująca przygoda, która nie kończy się wraz ze śmiercią i żyje nie tylko w naszej pamięci. Ludzki duch wchodzi w interakcję ze światem zewnętrznym (przyszłość przez teraźniejszość z przeszłością), tożsamy wchodzi w dialog z innym, „Ja” nie istnieje bez „Ty” więc nie spocznie, póki w końcu i na powrót nie staną się jednością.

**WIKTOR SZWED**  
**1925 – 2020**

22 października 2020 r. w wieku 95 lat zmarł Wiktor Szwed, wybitny poeta białoruskojęzyczny w Polsce. Pochowany został 24 października 2020 r. na cmentarzu prawosławnym w rodzinnej wsi Morze.

Wiktor Szwed urodził się 23 marca 1925 r. we wsi Morze w gminie Czyże niedaleko Hajnówki. Był absolwentem Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, dziennikarstwa i filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Prawie trzydzieści lat przepracował jako redaktor w warszawskiej „Książce i Wiedzy”. Potem zamieszkał w Białymstoku.

Pisał w języku białoruskim, ale też po polsku. Debiutował w 1957 r. na łamach Tygodnika Białorusinów w Polsce „Niwa”. W latach 50-tych współtworzył Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Był współzałożycielem Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”. Od 1977 roku był członkiem warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich, a od 1988 r. oddziału białostockiego. Był także członkiem Związku Pisarzy Białoruskich. Był autorem kilkudziesięciu zbiorów poezji oraz współautorem podręczników do nauki języka białoruskiego.

Opublikował zbiory poezji, m.in. „Życiowyja ścieżki” (1967), „Dziaciństwa prystań” (1975), „Družba” (1976), „Maja zialonaja Zubrowija” (1990), „Rodny schou” (1991), „Wiasiołka” (1991), „Wiersze wybrane” (w tłumaczeniu na język polski, 1997), „Wierszy Natalcy” (1998), „Lata wiatr skrzydlaty” (2000), „Śmiech nie grzech” (w tłumaczeniu na język polski, 2000), „Wybranyja wierszy” (2000) „Maje Ajczyny” (2003), „Przemijanie” (2006). Był współautorem podręczników do nauki języka białoruskiego. W marcu 2011 r. ukazał się audiobook z jego wierszami „Ten świat mnie oczarował...” Do ponad 70 jego wierszy skomponowano muzykę.

Wiktor Szwed zajmował się także przekładami z języka białoruskiego, rosyjskiego, ukraińskiego. W jego tłumaczeniu na język polski ukazały się m.in. książki: I. Szubitydze „Opowieści poleskie” (1973), A. Twardowski „Wiersze” (1985), a na język białoruski tom poezji A. Szewiełło „Supraskiej duszy śpiewanie” (2003) oraz setki wierszy polskich poetów.

Ważne miejsce w dorobku poety zajmuje twórczość dla dzieci. Można się z nią było spotkać co tydzień w „Zorce”, dodatku dla dzieci w „Niwie”.

Był laureatem wielu nagród; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, odznakami „Zasłużony Białostoczczyźnie” i „Zasłużony Działacz Kultury”. W październiku 2017 roku za całokształt dokonań twórczych odebrał Nagrodę Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury za sezon 2016/2017.

Wiktor Szwed tłumaczył też na język białoruski wiersze poetów związanych z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku.

O TWÓRCZOŚCI WIKTORA SZWEDA W „NAJPROŚCIEJ”: ● Józefa Drozdowska. *Poeta zauroczeń*. [Wiktor Szwed]. 1994, nr 3 (25), s. 61. ● Irena Słomińska. *Przemijanie*. Rec.: Wiktor Szwed. *Przemijanie*. Białystok 2006. – 2006, nr 3 (73), s.39-41. ● Eugeniusz Szulborski. *Przemijanie*. Rec.: Wiktor Szwed. *Przemijanie*. Białystok 2006. – 2006, nr 4 (74), s. 48.

**Opracował Kazimierz Słomiński**

---

## NOTKI

Strona internetowa: Dom Kultury w Zelowie. *On też jest tylko jeden. Wiersze o ojcu*. Wiersze pochodzą z antologii wierszy o ojcu *On też jest tylko jeden* w wyborze i opracowaniu Jerzego Fryckowskiego [2014], zdjęcia Andrzej Dębkowski. Dom Kultury w Zelowie, czerwiec 2020 r. [pdf, stron 26]. Tu m. in. wiersz: Józefa Drozdowska. *Ojciec*. [Datowany: *Jeziorki, 26.05.1987 r.*].

„Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”. [Kielce]. Nr 1-2 (67-68). Wydawca: Związek Literatów Polskich – Oddział w Kielcach. Redaktor naczelny: Stanisław Nyczaj. # Str. 100: Kazimierz Słomiński. *Taka jedna*. Rec.: Barbara Gajewska. *Taka jedna*. Łódź 2018.

5.09.2020. VI Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyński Ośrodek Kultury, Knyszyn, Rynek 39. Rozstrzygnięcie konkursu poetyckiego. Jury: prof. dr hab. Dariusz Kulesza, Teresa Radziejewicz, Janusz Taranienko – rozpatrzyło prace 21 osób (poezja i proza). W poezji: Jolanta Maria Dzienis – I miejsce, Urszula Krajewska-Szeligowska – III miejsce, Krystyna Gudel – wyróżnienie, Małgorzata Pieńkowska – Grand Prix za wiersz „Kapliczka”. W prozie: Janina Jakoniuk – I wyróżnienie. Z białostockiego NKL obecni: Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Anna Czartoszewska, Jolanta Maria Dzienis, Krystyna Gudel, Janina Jakoniuk, Regina Kantarska-Koper, Urszula Krajewska-Szeligowska, Joanna Pisarska, Kazimierz Słomiński, Regina Świtoń.

Strona internetowa: Zambrow.org [Opublik. 7.09.2020]. *Laureaci konkursów MOK nagrodzeni [foto]*. Z tekstu: *Laureaci siedmiu konkursów zorganizowanych w okresie pandemii koronawirusa przez Miejski Ośrodek Kultury w Zambrowie zostali dzisiaj nagrodzeni. (...) Dziś w budynku Centrum Kultury w Zambrowie rozdano nagrody laureatom i wyróżnionym tych inicjatyw. Ich nazwiska poznaliśmy wcześniej, ale dopiero teraz, po „poluzowaniu” obostrzeń związanych z pandemią, możliwe było wręczenie nagród. (...) Konkurs literacki pod hasłem „Fraszka-Igraszka Ku Pokrzepieniu Serc”. Uczestnicy zabawy do 8 maja mieli przestać mailowo do organizatora od 2 do 5 fraszek własnego autorstwa. Następnie komisja konkursowa wyłoniła laureatów. Spośród 103 nadesłanych prac jury nagrodziło: (...) kategoria: osoby dorosłe: I miejsce ex aequo: Urszula Krajewska-Szeligowska (Krajewo Białe), Klaudia Korytkowska (Szumowo); II miejsce ex aequo: Zygmunt Królak (Witolubie, gm. Biesiekierz); Anna Czartoszewska (Plewki). Ponadto przyznano III miejsce ex aequo dla trzech osób oraz trzy wyróżnienia. Natomiast w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Diamentowe Pióro” w kategorii: wiersz o tematyce dowolnej – osoby dorosłe (10 zgłoszeń) przyznano jedno I miejsce, dwa drugie ex aequo, jedno trzecie i trzy wyróżnienia. II miejsce uzyskała Anna Czartoszewska.*

12.09.2020. Spotkanie warsztatowe NKL. Już w Domu Nauczyciela (Białystok, ul. Warszawska 8). Prowadził Kazimierz Słomiński.

12.09.2020. Muzeum Kanału Augustowskiego (Augustów, ul. 29 Listopada 5a). Piknik rodzinny: *Opowieści spod strzechy*. Całość prowadziła Anna Guzewicz. Prowadzący zajęcia i opowiadacze: Irena Batura, Wojciech Batura, Izabela Cembor, Józefa Drozdowska, Anna Guzewicz, Renata Rybsztat.

Strona internetowa: Aforyzmy, cytaty, fraszki, przysłowia. Złote myśli na każdą okazję. [Strona anonimowa]. [Opublik. 15.09.2020]. Apoloniusz Ciołkiewicz. [94 aforyzmy].

20.09.2020. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. Promocja antologii religijnej NKL *Pomiędzy dłońią a niebem* – prowadzenie: Regina Kantarska-Koper i Joanna Pisarska. Obecna Julia Magdalena Koper (wnuczka R. Kantarskiej-Koper). Ekspozowane obrazy i rysunki Julii Magdaleny Koper, Reginy Kantarskiej-Koper i Zbigniewa Nowickiego. Omówienie zdarzeń związanych z NKL od marca 2020 r. (Kazimierz

Słomiński). Turniej jednego wiersza, temat: *Wakacyjna przygoda*; jury: Józefa Drozdowska i Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło pięć wierszy, wyróżniony wiersz Katarzyny Grabowskiej.

24.09.2020. Spotkanie z Krystyną Lenkowską z Rzeszowa. Augustów, ul. Zarzecze 17 B, Pałac na wodzie Falkowski. W ramach spotkań Kawiarenki Literackiej. Organizatorzy: APK – Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie oraz Fundacja Słowo i Obraz. Prowadzenie: Janina Osewska. Spotkaniu towarzyszył II Konkurs Jednego Wiersza, który prowadził Erazm Stefanowski (w jury m. in. Józefa Drozdowska).

Katarzyna Grabowska. *Samoswoja*. Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2020. Stron 120; 21,2 x 15,4 cm; ISBN 975-83-63064-18-1. Wybór i układ wierszy, redakcja, korekta, skład komputerowy: Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska. Projekt okładki: Bożena Kuszilek. Opracowanie graficzne i ilustracje: Katarzyna Grabowska. Tomik poezji – 103 wiersze w pięciu rozdziałach: *Miłość jest wariatką: Opowiem ci bajkę; Dotyk nieśmiertelności; Wynurzeni z błękitu; Spróbuję jeszcze raz*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Katarzyna Grabowska – urodzona 05.08.1970. Z zawodu krawcowa, z zamiłowania poetka, malarka i ogrodniczka. Mieszka w Suraziu. Z przyjemnością wykonuje wszelakie prace artystyczne, zwłaszcza kompozycje kwiatowe. Maluje akwarele, m. in. kawę. Jako poetka debiutowała w 2017 roku. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Posiada publikacje w kwartalniku NKL „Najprościej”, w antologiach poezji: „Otwieranie słowa” 2017, „Metafora Współczesności. Antologia bajek” 2017, „Strofy znad Olszanki” 2017, „Podlasie w blasku słowa” 2018, „Pomiędzy dłonią a niebem” 2020, w antologiach bożonarodzeniowych *Flos Carmeli* w Poznaniu: „Zatrzymaj się na chwilę – uwierz w kołędę” 2018, „Dziecko wyśniło ciszę” 2019. Jest współautorką tomiku „Wiosna jeszcze będzie” z poetyckiej serii „Kajety Starobojarskie nr 12” 2018. Tomik „Samoswoja” jest pierwszą indywidualną książką poetki.*

3.10.2020. Spotkanie warsztatowe NKL. Prowadził Kazimierz Słomiński.

Strona internetowa: Dziennik Powiatowy. [Augustów]. [Opublik. 9.10.2020]. Beata Perzanowska. *Wieczór z poezją i muzyką (AUDIODESKRYPCJA)*. Tekst:

*Wprowadzamy do niektórych tekstów audiodeskrypcję. Ciekawostką jest, że teksty będą czytane przez autorów. Jest ona skierowana do osób niedowidzących, kierowców i tych którzy nie lubią czytać. Zapraszamy do czytania i słuchania. Pływające statki po augustowskich jeziorach są symbolem Augustowszczyzny. Któż z nas nie pływał nimi po jeziorze Necko czy Białe i nie ma z tym związanych wspomnień? I właśnie statki i rejsy po augustowskich akwenach stały się przewodnim tematem *Niedzielnych Pogwarków Poetyckich przy Herbatce*, które odbyły się w niedzielę, 4 października w Osiedlowym Domu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej w Augustowie. W pięknej oprawie muzycznej zaprezentowano wiersze augustowskich poetów i twórców z innych rejonów Polski. Z tych wierszy powstanie tomik.*

*Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce* organizowane są przez Miejską Bibliotekę Publiczną APK w Augustowie w Filii nr 2 przy ul. Komunalnej. Tym razem sympatycy poezji spotkali się gościnnie w Osiedlowym Domu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej w Augustowie. Ze względu na obostrzenia sanitarne nie było herbaty i żadnego poczęstunku. Uczestnicy przybyli w maseczkach bądź przyłbicach. W spotkaniu uczestniczyły 24 osoby, a wśród nich poeci i miłośnicy twórczości poetyckiej. XXV Pogwarki dotyczyły augustowskich statków i rejsów nimi na tutejszych akwenach. Wiersze na ten temat napłynęły od poetów z Augustowa i innych miejscowości Polski. Nadesłali je, bądź osobiście przynieśli, Irena Batura z Augustowa, Grażyna Cyłwik z Białegostoku, Anna Czartoszewska z miejscowości Plewki, Józefa Drozdowska z Augustowa, Jolanta Maria Dzienis z Białegostoku, Barbara Galczyńska z Augustowa, Katarzyna Grabowska z Surazia, Krystyna Gudel z Suchowoli, Bogusław Falicki z Warszawy, Lucyna Jakubiak-Poręba z Augustowa, Regina Kantarska-Koper z Białegostoku, Lucyna Karna z Augustowa, Bożena Klimaszewska z Obuchowizny, Czesław Kowalewski z Augustowa, Urszula Krajewska-Szeligowska z Krajewa Białego, Celina Mieńkowska z Augustowa, Anna Moczek z Chruszczobrodu, Daniela Polasik z Koleczkowa, Joanna Pisarska z Białegostoku, Jan Saczko z Augustowa, Krystyna Walicka

z Augustowa, Piotr Waldemar Wiśniewski z Suwałk, Małgorzata Zachorowska-Falicka z Warszawy i Krystyna Zawadzka z Augustowa. Wiersze czytano pośród prac tegorocznej Powiatowej Wystawy Twórczości Amatorskiej od wielu lat organizowanej przez ODK SM. Wiersze autorów, którzy nie mogli przybyć na niedzielne pogwarki przeczytali uczestnicy spotkania Krystyna Gilewska, Lidia Alicja Karpińska, Anna Klimaszewska, Halina Osiecka, Magdalena Ostapowicz, Halina Pożniakowska i Wojciech Batura. Autorzy opowiadali wierszem o swoich przygodach na rejsach, podziwiali z pokładów statków tutejszą przyrodę, wspominali znakomite osoby nimi płynące, dzielili się swymi rozmyślaniami. Nie brakło też humoru i satyry. Pogwarkom towarzyszy zazwyczaj wystawa prac. Z uwagi na to, że Leonarda Szubzda z Sokółki nie mogła przybyć na niedzielne spotkanie jej malarstwo, które miało być ilustracją wieczoru, zostanie zaprezentowane we wkładce do tomiku z wyborem wierszy.

Wieczór poetycki prowadziła Józefa Drozdowska. Połączony był on z minikoncertem w wykonaniu Grzegorza Sobczaka, nauczyciela Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Emila Młynarskiego w Augustowie. Kolejne pogwarki zaplanowane są na grudzień i zakończą sześcioletni cykl poetyckich spotkań. Tematem ostatniego pogwarkowego spotkania będą kwiaty. Podczas tego wieczoru własne kompozycje kwiatowe zaprezentuje Lucyna Jakubiak-Poręba. O miejscu i terminie spotkania powiadomią organizatorzy. Niedzielne pogwarki przygotowały panie Józefa Drozdowska i Anna Oleksy. Organizatorzy serdecznie dziękują Osiedlowemu Domu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej w Augustowie za możliwość zorganizowania w nim niedzielnego spotkania.

Zdjęcia.

Strona internetowa Jana Migielicza: Migielicz.pl portal satyryczny. # [Opublik. 14.10.2020]. *Kwartalnik Literacki „Najprościej”* nr 2/128/2020. # [Opublik. 15.10.2020]. Kazimierz Słomiński „To i owo przyimkowo” Rymowanki. [77 rymowanek z 2/128/2020 nru „Najprościej”].

15.10.2020. W związku z ograniczeniami (Covid-19) odwołane zostało spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku 18.10.2020 (w planie Irena i Kazimierz Słomińscy) oraz kolejne spotkania.

16.10.2020. Podsumowanie XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Melanii Burzyńskiej „Poezja życiem pisana”. Gminny Ośrodek Kultury w Jaświłach. Komisja: Krystyna Gudel – poetka, przewodnicząca; Bożena Kupińska – dyrektor GOK w Jaświłach; Andrzej Chmielewski – instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury; Katarzyna Namojlik – instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury. Wpłynęło 20 zestawów prac. Przyznano nagrody i wyróżnienia. Nagroda Wójta Gminy Jaświły – Urszula Krajewska-Szeligowska za zestaw wierszy. I nagroda – Beata Kulaga za zestaw wierszy. Dwie równorzędne drugie nagrody – Joanna Pisarska za zestaw wierszy; Grażyna Cylwik za zestaw wierszy. Trzy wyróżnienia, w tym – Regina Świtoń za wiersze *Retrospekcja* i *Szaciły*. Z powodu epidemii impreza podsumowująca konkurs została odwołana.

Strona internetowa: Stanisław Gostkowski, poeta. Facebook. [Opublik. 27.10.2020]. Wiersz: Irena Słomińska. *Katharsis*. [Z tomiku *Niç, nie tylko Ariadny*; zdjęcie okładki wraz z notką o autorce]. Notatka: *Jutro przypada 20. rocznica śmierci Stanisława Gostkowskiego. Z tej okazji prezentujemy niedawno opublikowany wiersz Ireny Słomińskiej, przyjaciółki poety z okresu studiów.*

Strona internetowa: Limanowa !N. [Bez daty publikacji]. *W tegorocznej edycji konkursu literackiego wzięło udział 255 autorów. Z tekstu: Nieprzerwanie od 2003 r. na końcowe dni października przypada finał Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego i literackiego „O autentyczna wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”. Na tegoroczną edycję konkursu 255 autorów z kraju, ale i spoza jego granic – m.in. z USA i Niemiec – nadeszło 787 utworów. Współorganizatorami tegorocznej edycji konkursu są burmistrz miasta Mszana Dolna Anna Pękała i wójt gminy Mszana Dolna Bolesław Żaba oraz Miejski Ośrodek Kultury w Mszanie Dolnej. Jury pod kierunkiem poety i działacza kulturalnego ks. Janusza Kozłowskiego z Kraśnika przyznało wiele nagród i wyróżnień. W tym roku nie odbyła się uroczystość finału, nie doszło do zjazdu*



laureatów i publiczności z powodu pandemii, a sam konkurs odbywał się korespondencyjnie. W kategorii poezji I nagrodę specjalną (jako jedna z trojga) otrzymała Regina Świtoń z Knyszyna.

„Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. 2020. Nr 41 (1115). Str. 14: Beata Perzanowska. *Wieczór z poezją i muzyką*. [O XXV Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce 4.10.2020].

„Kroniki. Według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach”. [Kwartalny dokument wewnętrzny]. Nr 3 (44). 2020. # Str. 35-36: Józefa Drozdowska. *W świat dzieciństwa*. Rec.: Irena Batura. *Borówki. Reportaże z lat odległych*. Augustów – Toruń 2020.

*Metafora Współczesności. Antologia, Impresje 2020*. [Międzynarodowa Grupa Literacko-Artystyczna Kwadrat]. Ridero, b.m.w. 2020. Stron 310. ISBN 978-83-8221-515-1. Redakcja: Alicja Maria Kuberska, Izabela Zubko, Agnieszka Jarzębowska, Katarzyna Anna Lisowska. *Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero*. # Autorzy uzyskali wsparcie stypendialne z Funduszu Popierania Twórczości Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. ## Str. 9-11: Jan Zdzisław Brudnicki. Wstęp. Z tekstu: *Antologia „Metafora Współczesności” posiada część prezencyjną i część informacyjną. Zawiera bowiem twórczość literacką, głównie w postaci poezji oraz swoistą kronikę literacką w postaci recenzji, sylwetek twórców, omówienia grup i środowisk literackich w kraju*. # Zawiera wiersze poetów z następujących krajów (znaczna część w tłumaczeniach na język polski): Albania, Argentyna, Australia, Bhutan, Bułgaria, Chile, Chiny, Filipiny, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Indie, Irlandia, Izrael, Kanada, Korea Południowa, Macedonia, Malezja, Meksyk, Niemcy, Nikaragua, Pakistan, Polska, Portugalia, Rosja, Rumunia, Słowacja, Szwecja, Turcja, Urugwaj, USA, Węgry, Wielka Brytania, Włochy. ## Str. 86: Regina Kantarska-Koper. *Przed podróżą*. [Wiersz]. # Str. 277-281: Regina Kantarska-Koper. *Przecinek, od którego zależy życie, czyli kilka uwag o poprawnej polszczyźnie*.

Augustów.org – Augustowski portal informacyjny. [Opublik. 4.11.2020]. Józefa Drozdowska. *Słowa kojące*. [O antologii białostockiego NKL *Pomiędzy dłonią a niebem*]. Do tekstu dołączone: reprodukcje okładki, rysunku Julii Magdaleny Koper *Święty Jan Paweł II*, a także dziesięć wybranych wierszy z antologii: Anna Czartoszewska. *Dar serca*; Grażyna Cylwik. *Kamień*; Józefa Drozdowska. *Pielgrzym*; Krystyna Gudel. *W górach*; Regina Kantarska-Koper. *40. rocznica*; Urszula Krajewska-Szeligowska. *Pytania o Papieża-Polaka*; Joanna Pisarska. *Ślady na śniegu*; Irena Słomińska. *Wędrowiec*; Leonarda Szubzda. *Papieżowi Janowi Pawłowi II*; Regina Świtoń. *Do Jana Pawła II*.

6.11.2020. Rozstrzygnięcie VI edycji konkursu literackiego seniorów „Srebro nie Złoto”. Organizatorzy: Stowarzyszenie Szukamy Polski, Podlaska Redakcja Seniora; współorganizatorzy: Polskie Radio Białystok, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Konkurs odbywał się w dwóch kategoriach: ogólnej – otwartej, o dowolnej tematyce wierszy lub prozy oraz kategorii specjalnej „Kiedy zostaliśmy w domu” – dla uczestników w różnym wieku. Kapituła konkursu: Dorota Sokołowska – dziennikarka Polskiego Radia Białystok, przewodnicząca kapituły; Eligiusz Buczyński – kierownik działu zbiorów specjalnych Książnicy Podlaskiej, poeta; Bogumiła Maleszewska – Dział Promocji i Wydawnictw Książnicy Podlaskiej, dziennikarka, fotograf; Bożena Bednarek – reprezentująca Stowarzyszenie Szukamy Polski i Podlaską Redakcję Seniora, koordynatorka konkursu; Jolanta Falkowska – ze Stowarzyszenia Podlascy Seniorzy i Podlaskiej Redakcji Seniora, sekretarz konkursu. Nadesłano 120 utworów w obu kategoriach. 6 listopada 2020 podczas transmisji z Książnicy Podlaskiej ogłoszono listę laureatów – bez udziału publiczności z powodu epidemii. Podczas gali zaprezentowano też wydrukowany tomik z utworami laureatów V edycji konkursu (2019).

W kategorii ogólnej za wiersz pierwszego miejsca nie przyznano. II miejsce – **Elżbieta Kasperek** z Białegostoku za wiersz „Knieja”. III miejsce – **Regina Świtoń** z Knyszyna za wiersz „Retrospekcja”. Uzasadnienie: *Nostalgiczny, wzruszający wiersz jest tęsknotą za dawno minionym światem. Wspomnienie ubrane w poezję, wydaje się być udziałem każdego, kto już długo wędruje przez dorosłość. Wyraźnie wyczuwane nuty liryczne w utworze, znakomicie wybrzmiewają*

czytelnikowi, i wiodą w krainę wspomnień. Trzy równorzędne wyróżnienia. **Marek Góryniewicz** z Kleosina za wiersze „Roma” i „Mallorka”. **Irena Słomińska** z Białegostoku za wiersz „Mikrokosmos”. Uzasadnienie: *Poetycka pieśń pochwalna dla najmniejszej formy życia w przyrodzie. Wrażliwość z natury i dla niej, czyni autora poetą. Fascynacja sztuką japońską oddana w piękny, literacki sposób.* **Krystyna Gudel** z Suchowoli za wiersz „Mirabelkowy rytm”. Uzasadnienie: *W prostych domowych czynnościach najtrudniej znaleźć poezję. Autorce udaje się to znakomicie. Byстрыm spojrzeniem dostrzega wdzięk i piękno zapracowanej, pozornie tylko znużonej, kobiety. Interesująca poetycka opowieść o kilku chwilach życia.*

Kategoria ogólna – proza. I miejsce – **Krzysztof Broda** z Białegostoku za prozę „Skok”. II miejsce – **Janina Jakoniuk** z Białegostoku za prozę „Casting”. Uzasadnienie: *Utwór „Casting” nagradzamy za podjęcie tematu szantażu, z jakim spotykają się młodzi, nieświadomi zagrożenia ludzie. I za przypomnienie, że sława zawsze ma swoją cenę. Odmalowany portret pragnień mieszkańców niewielkich miejscowości można znaleźć w informacjach z kronik policyjnych, tu, poza suchymi faktami – znajdujemy także pytanie – czy warto. Opowiadanie przypomina – że nie zawsze.* III miejsce – **Tadeusz Maksimowicz** z Bełchatowa za prozę „Chałwa czy buza?”. Wyróżnienie – **Jolanta Maria Dzienis** z Białegostoku za „Grzeszne uroki kobiecości”. Uzasadnienie: *Utwór „Grzeszne uroki kobiecości” wyróżniamy za pokazanie, że kobiecość niejedno ma imię, a także śmiały sposób literacki w opisie historii uwodzenia. I za przypomnienie, że to literatura ma niebagatelny wpływ na to, jak rozwija się i kształtuje człowiek. A także za pointę, która mimo, że może wydać się tylko literackim zabiegiem – tak często staje się dramatem wielu kobiet.*

Kategoria specjalna – wiersz. I miejsce – **Marek Góryniewicz** z Kleosina za wiersz „Inny zielony maj”. II miejsce – **Irena Słomińska** z Białegostoku za wiersz „Lustra”. Uzasadnienie: *Już pierwszy wers sugeruje, że będzie to porównanie nieporównywalnego. I tak czytelnik wprowadzony jest w wizję poetki. W jej obawy, niepokoje, ale też nadzieje. Poezją wyrażone wspomnienie, poezją opisana terażniejszość.* III miejsce – **Beata Kulaga** z Białegostoku za wiersz „Idealny porządek”.

Kategoria specjalna – proza. I miejsce – **Jolanta Maria Dzienis** za prozę „W smudze światła”. Uzasadnienie: *Utwór „W smudze światła” nagradzamy za umiejętność dostrzeżenia metafizyki w codziennym życiu i ciekawą próbę poznania prawdy o naturze wszechświata. A także przypomnienie, że literatura jest szczeliną, w której oba światy – realny i nierealny – można pięknie połączyć.* II miejsce – **Marzenna Lewandowska** z Bydgoszczy za „List „Najmilszy Stasiu...” III miejsce – **Beata Kulaga** z Białegostoku za tekst „Kiedy zostaliśmy w domu”. Uzasadnienie: *Utwór „Kiedy zostaliśmy w domu” to lapidarny zapis czasu niepokoju, w jakim przyszło nam żyć. Szukanie optymizmu w najtrudniejszych momentach i najlepszych dróg, na których nie straci się nadziei. I przypomnienie, że pamiętnik to najwierniejszy przyjaciel, w którym zapisuje się najintymniejsze zapiski z głębi zaniepokojonej duszy.*

Nagroda specjalna Książnicy Podlaskiej: **Irena Słomińska** za wiersz „Mikrokosmos”. Nagroda specjalna Polskiego Radia Białystok: **Urszula Krajewska-Szeligowska** z Krajewa Białego za sonet-tautogram „Poeta przeciw pandemii” oraz za sonet-akrostych „Poeta i pandemia”.

Ponadto przyznano dziewięć wyróżnień podlaskiej redakcji seniora. Otrzymała je m. in. **Grażyna Cylwik** z Białegostoku za wiersz „Covid-19”.

• Strona internetowa: Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]. • 6.11.2020. *Ogłoszenie laureatów Srebro nie Złoto.* [Lista laureatów]. • 16.11.2020. *SREBRO NIE ZŁOTO – prezentacja utworów laureatów VI edycji.* • 17.11.2020. *Gala VI edycji Srebro nie Złoto w TVS.* [Film na YouTube 21:34 min.].

Strona internetowa: Klub Literacki Brzeg. [Opublik. 6.11.2020]. Romana Więczaszek. „Najprościej” – o piśmie literackim z Białegostoku/ 2020. Tekst:

**„Do góry nogami świat się wywraca razem z nami...”**

*Myślę, że aktualnie jak najczęściej należy mieć telewizor wyłączony, tudzież radio. Po chwili człowiek otwiera się na siebie, zadba o telefon do znajomej osoby lub zacznie coś czytać. Tak więc odłożyłam książkę, ponieważ otrzymałam pocztę: dwa wydania pisma pt. **Najprościej**, którego*

niestrudżonymi redaktorem jest **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI** z małżonką **IRENĄ** z Białegostoku. Wydawcą jest Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego ZNP.

Wydanie skromne w wyglądzie, ale ileż w nim treści! Bogactwo, z tym że odniesienia moje dotyczą tych tekstów, które odebrałam osobiście, emocjonalnie.

Chylę czoło w kierunku aktywnych autorów w tym klubie. Taki mój nawyk, że zaczynam czytanie prasy... od tyłu. Ostatnia strona zawiera wiersze, toteż od razu czytelnik wie, że jest to pismo literackie. Numer pierwszy został zamknięty 6 maja, numer drugi – 30 września. Świetnym dokumentem czasu są tzw. Notki oraz Książki – tu ucieszyłam się, bo pandemia wpłynęła na energię twórczą, wydawane jest coraz więcej książek! W Notkach moc wiadomości.

Zatonęłam w poezji miłosnej Rafała ORLEWSKIEGO z Piotrkowa Trybunalskiego i chciałam wiedzieć coś więcej o autorze. Niestety, w necie natrafiłam na... klepsydrę. Pisywaliśmy do siebie „normalne” listy. Wiele zawdzięczam pisarzowi mądrych rad twórczych, zostały mi wspomnienia – listy oraz książki, które od niego otrzymałam. Wspaniały polonista, poeta, prozaik, eseista, patron Szkoły Podstawowej w Piotrkowie i Honorowy Obywatel Miasta, wydał ponad 40 książek, napisał wiele artykułów prasowych. Aktywnie działał w konkursach poetyckich, redagował książki, pisał teksty piosenek i hymnów do szkół. Cieszymy się, że i Klubowi Literackiemu „Brzeg” pomagał w wydaniu tomików i almanachu, co zostało zapisane w podziękowaniach. Prowadził grupy literackie, jego wiersze tłumaczono na jęz. białoruski, rosyjski i włoski. Do końca był aktywny, miał 86 lat. Spoczywaj w pokoju Rafale i wybacz, że nie odpisałam na ostatni list...

Po tej smutnej wiadomości wracamy na strony Najprościej. W Notkach pierwszego numeru mnóstwo spotkań autorskich, klubowych, zajęć literacko-plastycznych, konkursów. W drugim wydaniu wirus z koroną zarządził inaczej, i tu podziw. Autorzy nie zapominają o sobie, organizują spotkania w plenerze lub inne wyjazdowe. Powstają filmiki i relacje na portalach internetowych. No i praca twórcza się rozwija, widać to w aktualnej treści utworów pisanych wierszem i prozą. Są liczne recenzje, więc ich autorzy wczytują się w nowe wydania.

Pochwalę się zaraz „zdalnie” członkom brzeskiego Klubu Literackiego, że jesteście obecni w obu numerach na stronie... 55. Są to artykuły o twórczości Ireny i Kazimierza Słomińskich oraz o kontaktach z nami, które ukazały się naszej stronie [www.klubliterackibrzeg.pl](http://www.klubliterackibrzeg.pl) w lutym i lipcu 2020.

W tej niespokojnej szarości trochę humoru, który prowadzi do uśmiechu – najlepszej recepty na odporność! Oto wybrane aforyzmy mistrza Kazimierza Słomińskiego.

Poniżej cztery fraszki oraz 15 rymowanek z cyklu „To i owo przyimkowo”.

Strona internetowa: Dziennik Powiatowy. [Augustów]. [Opublik. 12.11.2020]. Józefa Drozdowska. Poeci o głodzie... Z tekstu:

Do podjęcia tematu głodu przez poetów zainspirowała mnie książka Tomasza Trzczińskiego „Zapomniany świat. Klęska głodu w świecie konsumpcjonizmu. Czy jesteśmy skazani na bezradność?”. Otrzymałam ją od Małgorzaty Szczeciny – niezwyklej osoby (zaangażowanej w przekaz informacji i form pomocy biednym tego świata), poetki, pedagoga i autorki (dołączonych do tej publikacji) scenariuszy lekcji dotyczących problemu głodu. Pomyślałam, że poeci powinni zmierzyć się z tym tematem i opowiedzieć o nim swoimi wierszami.

Nie przewidziałam wówczas, że dotknie nas wszystkich zaraza i na naszych oczach świat zacznie zmieniać się, a głód przyjmować dodatkowe formy. Te tradycyjne, którym na miarę naszych możliwości musimy zaradzać, mówić o tym, pukać do drzwi i sumień różnych mocodawców, ale także zaczęliśmy odczuwać głód kontaktu z drugim człowiekiem, dobrami niesionymi przez religię, kulturę i przyrodę. Poeci mówią o terażniejszości i sięgają w przeszłość. Pokazują głód innych i własny. Narzędziem ich jest liryka, a czasem satyra.

Tradycyjnie byłyśmy z moją koleżanką bibliotekarką Anią Oleksy przygotowane na spotkanie i aranżację wystawy. Obostrzenia pandemiczne wszystko nam pokrzyżowały. Namiastka wystawy obrazów artysty malarza Zenona Wojciecha Stankiewicza i kolekcji ołówków poetki Krystyny Gudel zostaną przedstawione w tomiku będącym wyborem wierszy dwudziestu dziewięciu twórców z szesnastu miejscowości. W zbiorze znajdują się utwory: Ireny Batury, Alicji Bolińskiej, Grażyny Cylwik, Anny Czartoszewskiej, Bożeny Diemjaniuk, Józefy Drozdowskiej, Bogustawa

Falickiego, Katarzyny Grabowskiej, Krystyny Gudel, Lucyny Jakubiak-Poręby, Teresy Kaczorowskiej, Reginy Kantarskiej-Koper, Lucyny Karnej, Bożeny Klimaszewskiej, Czesława Kowalewskiego, Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej, Celiny Mienkowskiej, Anny Moczek, Joanny Pisarskiej, Jana Saczki, Jerzego Sikory, Ireny Słomińskiej, Kazimierza Słomińskiego, Małgorzaty Szczeciny, Leonardy Szubzdy, Krystyny Walickiej, Piotra Waldemara Wiśniewskiego, Ewy Jolanty Wojtków i Małgorzaty Zachorowskiej-Falickiej. Dziewięciu poetów pochodzi z Augustowa. Inni mieszkają w Białymstoku, Chruszczobrodzie, Ciechanowie, Elku, Krajewie Białym, Monkiniach, Obuchowiźnie, Olsztynie, Plewkach, Sokółce, Suchowoli, Surażu, Suwałkach, Warszawie i Węgorzewie. Malarz Zenon Wojciech Stankiewicz jest augustowianinem, zaś fotografik Mateusz Gudel, autor zdjęć kolekcji ołówków Krystyny Gudel, mieszka w Okopach. (...).

Wszystkim twórcom, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie do wirtualnej formy Pogwarek dotyczących głodu, składam najserdeczniejsze podziękowania.

Ostatnie XXVI Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce zaplanowane są przez Miejską Bibliotekę Publiczną APK na grudzień br. Ich tematem będą kwiaty. Swoje kompozycje kwiatowe przedstawi poetka, prozaik, plastyczka i zarazem miłośniczka tych roślin Lucyna Jakubiak-Poręba. Czas pokaże, jaką formę przyjmie to spotkanie.

*Srebro nie złoto. Utwory nagrodzone oraz wyróżnione w piątej edycji konkursu.* Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2020. Stron 126; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-66137-22-6. Redakcja: Jolanta Falkowska, Grzegorz Kowalski. Utwory z V edycji konkursu – 2019. Publikacja powstała przy wsparciu Miasta Białystok. ## Str. 11: Jolanta Maria Dzienis. *Majowe Filippi*. [Wiersz, II miejsce w kat. ogólnej]. # Str. 17-25: Janina Jakoniuk. *Niespodzianka*. [Opowiadanie; I miejsce w kat. ogólnej]. # Str. 49-51: Jolanta Maria Dzienis. *A ta moja ziemia...; Targ w Tykocinie*. [Wiersze, I miejsce w kat. specjalnej]. # Str. 71-76: Regina Świtoń. *Nad „Błękitną Tonią”*. [Proza; III miejsce w kat. specjalnej]. # Str. 81: Irena Słomińska. *Klucz*. [Wiersz; wyróżn. Podlaskiej Redakcji Seniora]. # Str. 105-107: Krystyna Gudel. *Z wizytą u świętego Jana Nepomucena w Morgach; Wciąż was pełno*. [Wiersze; wyróżn. Podlaskiej Redakcji Seniora]. # Str. 111-114: Józefa Drozdowska. *Przypisek do genealogii rodziny*. [Proza; wyróżn. Podlaskiej Redakcji Seniora].

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 10 (350). Listopad 2020. Str. 5-6: *Oswoić śmierć*. [Pod nagłówkiem: *W listopadowej zadumie*]. Wywiad z Józefą Drozdowską. Wiersz J. Drozdowskiej *O śmierci*. # Numer dostępny w całości w internecie [pdf].

Filmy na YouTube. Robert Tondera. *Czytam wasze wiersze*. Tu m. in. wiersze: # 10.09.2020. Odcinek 24. Regina Kantarska-Koper. *X Rozmyślań ciąg dalszy*. # 17.09.2020. Odcinek 25. Urszula Krajewska-Szeligowska. *Spotykam cię, poezjo*. # 24.09.2020. Odcinek 26. Krystyna Gudel. *Mężczyzna z gołębiami*. # 5.11.2020. Odcinek 32. Joanna Pisarska. *W progę*.

Strona internetowa: Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]. W dziale: TWÓRCZOŚĆ. Publikacje od początku września do 20 listopada 2020 r. w układzie chronologicznym (nie są datowane).

- *Przeżyte i zasłyszane – Zamiana*. [Opowiadanie z książki Anastazji Michaliny Banasiak].
- *Przeżyte i zasłyszane – Miłość czy rozsądek*. [Opowiadanie z książki Anastazji Michaliny Banasiak].
- *Okruchy lata – wiersz Jolanty Marii Dzienis*.
- *Natrętna jesień – wiersz Anny Czartoszewskiej*.
- *Jesienne zachwycenie – wiersze Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. [Wiersze: *Wrześniowe upalne lato (akrostych); Kochaj jesień; O październiku-malarzu (akrostych); Mimosami? Nawłociami!; Sny o złocie; O kolorach jesieni (akrostych)*].
- *Pole wrzosu – wiersze Joanny Pisarskiej*. [Wiersze: *Pole wrzosu; Wrzesień; Październik za miastem; Październik*].
- *Jesienne tęsknoty – wiersze Reginy Kantarskiej-Koper*. [Wiersze: *Jesienne tęsknoty; Ogród dojrzewający; Ogród przekwitły; Wiersz złotojesienny; Jesienne liście*].
- *Pożegnanie lata – wiersze Janiny Jakoniuk*. [Wiersze: *Ech! Lato!; \*\*\* lśnią jeszcze / krople deszczu...*].
- *Nie ma remedium – wiersze Anny Czartoszewskiej*. [Wiersze: *Nie ma remedium; Wagonowa bis*].
- *Przewrotne koleje... losu – wiersze Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. [Wiersze: *Nie lubiła pociągów; Na stacji w Szepietowie; Na stacji w Czyżewie*].
- *Na wiadukcie – wiersze Joanny*

Pisarskiej. [Wiersze: *Na wiadukcie; W pociągu; Pociąg*]. ● \*\*\* (*życie – jak podróż pociągiem...*) – wiersz Reginy Kantarskiej-Koper. ● *Przeżyte i zasłyszane – Idealny mąż*. [Opowiadanie z książki Anastazji Michaliny Banasiak]. ● *Dar serca – wiersze Anny Czartoszewskiej*. [Wiersze: *Krzyż i miłość; Jeśli krzyż jest przestrzenią dziwną; Bez Ciebie; list od zwyczajnego człowieka; Dar Serca (akrostych); Verum INMERSABILIS; Zapłacił najwyższą cenę*]. ● *Byli wśród nas...* – wiersze Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. [Wiersze: *Pytania o Papieża-Polaka; Św. Papież Jan Paweł Drugi (akrostych); Wędrowna Wojtyła (tautogram); Do św. Stanisława Kostki (akrostych); Św. Brat Albert Chmielowski (akrostych); Święty Franciszek; Prośba do bł. Jerzego Popiełuszki; Nie zapomnij o Polsce, swoim kraju (akrostych)*]. ● *Moi święci – wiersze Joanny Pisarskiej*. [Wiersze: *Moi święci; Chrzest; Ślady na śniegu*]. ● *Święta magia imion...* – wiersze Reginy Kantarskiej-Koper. [Wiersze: *Antoni; Bronisława; Karolina; Czesław; Leonard*]. ● *Kiedy Ciebie zabrakło – wiersze Janiny Jakoniuk*. [Wiersze: *Dziękuję Ci Ojciec; Nie boję się śmierci; Do Ojca Świętego; Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II*]. ● *Po tamtej stronie – wiersze Leonardy Szubzdy*. [Wiersze: \*\*\* *myślałam wiem co to śmierć...; Spotkanie w Minkowcach; Święty Wawrzyniec*]. ● *Naucz mnie codziennej świętości...* – wiersze Józefy Drozdowskiej. [Wiersze: *Do Świętej Gertrudy z Nivelles; Do Świętej Kingi od soli; Próba listu do Edyty Stein; Do kościoła Świętego Ducha*]. ● *Bliżej światła...* – wiersze Ireny Słomińskiej. [Wiersze: \*\*\* *Był las. / Schody wiodły do nieba...; Wędrowiec*]. ● *Obecni Nieobecni – wiersze Podlaskich Poetów*. Wiersze: Anna Czartoszevska. *Anonimowa mogiła; Dusze czyścicowe; Kochanej mamie; Dla ciebie beze mnie; aktualnie 2020.10.31. Jolanta Maria Dzienis. Jutro cisza. Janina Jakoniuk. \*\*\* Ty kochałeś te zielone szlaki...; Jeszcze wczoraj...* Regina Kantarska-Koper. *Wszystkich Świętych; Zaduszki; Listopadowe scherzo. Urszula Krajewska-Szeligowska. Przyszli (tautogram); Listopadowa jasność (sonet); Listopadowe zadurzenie (akrostych)*. Joanna Pisarska. *Dzień zaduszny. Regina Świtoń. Zaduszki; W oratorium ciszy*. ● *Jesień złota – wiersz Janiny Jakoniuk*. ● *Skojarzenia listopadowe – wiersze Anny Czartoszewskiej*. [Wiersze: *Listopad (akrostych); ot takie skojarzenie*]. ● *Jesienna melancholia – wiersze Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. [Wiersze: *Melancholia; On – listopadowy dąb; Prośby do listopada; Listopadowy powrót; Muzyka listopada; Jesienne upiory; Płacz listopada (sonet – akrostych)*]. ● *Modlitwa pod jesionem – wiersz Joanny Pisarskiej*. ● *Podróż przez czas*. [Krótka proza Reginy Kantarskiej-Koper]. ● *Jeszcze parę błysków...* – wiersze Krystyny Gudel. [Wiersze: *Październik; Jeszcze; Jesienne tęsknoty; Jesiennie*]. ● *Listopadowe spojrzenia – wiersz Reginy Świtoń*. ● *Podlascy Poeci – Niepodległej*. Wiersze: Anna Czartoszevska. *Kilka wersów na 11-go listopada; Nie mów mi, że nieważna jest Polska. Józefa Drozdowska. Ochotnik; Ujrzałem orła. Jolanta Maria Dzienis. Na 11 listopada. Krystyna Gudel. Ile jeszcze pamięci; Tu miejsce moje. Janina Jakoniuk. Moja Ojczyzna. Urszula Krajewska-Szeligowska. Sto lat Polski niepodległej; Grób Nieznanego Żołnierza; Ułani, ulani – polska kawaleria; Polska infanteria – szara piechota. Regina Kantarska-Koper. Aleksandryn na stulecie niepodległości Polski. Joanna Pisarska. Fantazja f-moll. [Z cyklu: *W cieniu Chopina*]. Irena Słomińska. *Źródło. Leonarda Szubzda. Podlasie*. ● *Głęboka jesień – wiersze Joanny Pisarskiej*. [Wiersze: *Jesień; Granatowy listopad*]. ● *Obecni Nieobecni – Chleb – wiersz Reginy Świtoń*.*

Strona internetowa: POECI W SIECI. Strona zrealizowana w ramach projektu Stowarzyszenia Szukamy Polski „Poeci w sieci” w 2020 roku. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”. Redakcja: Jolanta Maria Dzienis – redaktor naczelna, Bożena Bednarek – sekretarz redakcji, Dominik Sołowiej, Jan Oniszczyk, Bożenna Krzesak-Mucha – redaktor techniczna. Na stronie między innymi:

SPOTKANIA AUTORSKIE ON-LINE: ● 27.06.2020. *Poeci w sieci odc. 3 – Jolanta Maria Dzienis*. [Film 31.59 min.].

PRZESYŁKI POETYCKIE: ● 25.06.2020. *Pierścionek z akwamarynem – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 29.07.2020. *Nad stawem – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 7.08.2020. *Droga – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 19.08.2020. *Żadne morze nie szumi inaczej – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 23.08.2020. \*\*\* (*pamięć o tobie...*) – wiersz Janiny Osewskiej. ● 29.08.2020. *Przed burzą – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 4.09.2020. *Ad personam – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 14.09.2020. *Pośród maków – sonet Jolanty Marii Dzienis*. ● 19.09.2020. *Astry – wiersz Jolanty*

Marii Dzienis. • 23.09.2020. *Jesienna magia – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 27.09.2020. *Po deszczu – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 4.10.2020. *Jesień w parku pałacowym – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 10.10.2020. *W dolinie Shangri-La – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 14.10.2020. *Z sową na ramieniu – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 17.10.2020. *Egejski wiatr – akrostych Jolanty Marii Dzienis.* • 18.10.2020. *Jesienne zwierzenia – sonet Reginy Świtoń.* • 23.10.2020. *Sonet późnojesienny Reginy Świtoń.* • 26.10.2020. *Gdzie zaczyna się nigdzie – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 28.10.2020. *We mgle – sonet Reginy Świtoń.* • 29.10.2020. *Znak poranka – wiersz Joanny Pisarskiej.* • 31.10.2020. *Spotkanie – wiersz Reginy Świtoń.* • 1.11.2020. *Listopadowe latarenki – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 2.11.2020. *\*\*\* (noc...) – wiersz zaduszny Reginy Świtoń.* • 8.11.2020. *Zające – wiersz Ireny Słomińskiej.* • 9.11.2020. *Listopad – sonet Reginy Świtoń.* • 10.11.2020. *Burza nad lasem – wiersz Jolanty Marii Dzienis.* • 15.11.2020. *Śmierć Alicji w krainie czarów – wiersz Ireny Słomińskiej.* • 16.11.2020. *\*\*\* (noc puka do okien...) – wiersz Reginy Świtoń.* • 17.11.2020. *Czytając Georga Trakla – wiersz Joanny Pisarskiej.*  
OPINIE I KOMENTARZE: • 16.09.2020. Zbigniew Chojnowski. *(Auto)biografia liryczna – recenzja tomiku „Jaśnienia” Janiny Osewskiej.* • 29.09.2020. *Kazimierz Słomiński o tomiku „ś” Teresy Radzewicz.* [Rec.: Teresa Radzewicz. ś. Białystok 2020]. • 24.10.2020. *Janina Osewska uhonorowana Nagrodą Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu z okazji 20-lecia pracy twórczej.*

Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie – Facebook. *Zauroczeni architekturą.* Wiersze z tomiku, prezentowane w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie na XXI Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce, zorganizowanych 15 września 2019 roku. Zdjęcia autorów. • 11.08.2020. [Wprowadzenie Józefy Drozdowskiej]. • 13.08.2020. *Irena Batura. Strażnice Górnej Biebrzy.* • 18.08.2020. *Grażyna Cylwik. Koloseum.* • 23.08.2020. *Józefa Drozdowska. Doznając bliskości Pana w kościele Świętego Hieronima w Taos Pueblo; Młyn w Małych Raczkach nad Rospudą; Przywołując legendę o Kamiennej Starej w dziewczynce o imieniu Ania.* • 27.08.2020. *Krystyna Gudel. W architekturze krajobrazu.* • 30.08.2020. *Regina Kantarska-Koper. Sobór Wasyla Błogosławionego w Moskwie.* • 8.09.2020. *Urszula Krajewska-Szeligowska. W drewnianej stodole; Między strugą a gościńcem.* • 15.09.2020. *Janina Osewska. Sansepolcro, czyli Święty Grób; Siena.* • 22.09.2020. *Joanna Pisarska. Katakumby Świętej Pryscylly; Dom świętego Klemensa.* • 1.10.2020. *Leonarda Szubzda. W Kuryłach; Spotkanie pierwsze; \*\*\* kiedy zabrakło ludzi...*

Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie – Facebook. *Spotkajmy się na Lipowcu.* Wiersze z tomiku, prezentowane w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie na XII Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce, zorganizowanych 16 czerwca 2017 roku. Zdjęcia autorów. • 13.10.2020. [Wprowadzenie Józefy Drozdowskiej]. • 15.10.2020. *Anatol Batura (1921-1989). Jezioro Białe wieczorem.* • 18.10.2020. *Irena Batura. Lipowieckie kregi.* • 20.10.2020. *Józefa Drozdowska. Wspomnienie; Podróżny poeta na augustowskim dworcu; Notatka ze spaceru.* • 12.11.2020. *Zofia Wróblewska. Wiersz o Lipowcu.*

---

Jerzy Binkowski. *Wiejska ballada.* Wydawnictwo BUK, Białystok, b.r.w. [2020]. Stron 60; 20 x 14,2 cm; ISBN 978-83-66465-10-7. Tomik poezji – 27 wierszy. # Na skrzydełku okładki zdjęcie i notka o autorze: *JERZY BINKOWSKI – ur. 1949 r. Gdynia. Ukończył studia filozoficzno-psychologiczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dyplomem reżyserskim zakończył warszawską PWST. Mieszka od ponad 40 lat w Białymstoku. Pracował głównie z młodzieżą akademicką i licealną (poradnictwo, teatr). Od 1996 r. należy do warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Między innymi ukazały się autorskie książki: „Głosy z pustyni”, „Na drugą stronę białych brzoź”, „W drodze z Damaszku”, „Złoty ciężar snu”. Jerzy Binkowski jest autorem libretta do muzyki Jakuba Milewskiego „Kantata Przemienienia” i kantaty „Totus Tuus – całyM Twój”. Strona internetowa: [www.jerzy-binkowski.pl](http://www.jerzy-binkowski.pl)*

K. S.

**K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i**

**TO I OWO PRZYIMKOWO  
Rymowanki**

**Bez chwili wytchnienia czas wszystko  
odmienia.**

**Bez żadnych ograniczeń elity chcą wciąż  
dziczyć.**

**Dla grzecznych dzieci bajki klecą nie tacy  
już poeci.**

**Dla każdego coś milego, a niekiedy siła złego.**

**Dla świętego spokoju ludzie milczeć się nie  
boją.**

**Do pewnego stopnia nawiedzeni mają hopla.**

**Do trzech razy sztuka artysty może  
się doszuka.**

**Do wyboru do koloru podług chęci i humoru.**

**Między nami mężczyznami różnie bywa  
z kobietami.**

**Na dobrą sprawę Muzy twórcom są laskawe.**

**Na głowę ludności dup wciąż w obfitości.**

**Na łamach prasy medialne wygibasy.**

**Na mocy prawa – sprawiedliwość ciut głupawa.**

**Na pierwszej stronie sensacja w piętękę goni.**

**Na otwartej przestrzeni beton już się  
nie zieleni.**

**Na początku drogi bywają i dwie lewe nogi.**

**Na samym wierzchu – cała sitwa koleżków.**

**Na wieki wieków niebo pod boską jest opieką.**

**Na wyspach Bergamutach żywa wciąż  
wyspiarska buta.**

**O dupie Maryni dobra pamięć nie zaginie.**

**O dwunastej w nocy czasem duch  
się napatoczy.**

**O każdej porze dnia i nocy życie może  
cię zaskoczyć.**

**Od morza do morza wiodą polskie rozdroża.**

**Od nowej linijki ciąg dalszy historyjki.**

**Od zera do milionera – jak nie przekręt,  
to afera.**

**Per aspera ad astra nie każdy tak chętnie  
dorasta.**

**Po pierwszej wojnie też nie każdy spał  
spokojnie.**

**Po trupach do celu – wprost w piekielną  
czeluść.**

**Pod sklepieniem nieba ludzkich uczuć  
nam potrzeba.**

**Pod szczęśliwą gwiazdą coś by w życiu  
się znalazło.**

**Poniżej granicy ubóstwa zbyt dużo ofiar  
jest oszustwa.**

**Przez dziurkę od klucza nęci rąbek zepsucia.**

**W aureoli chwały cymbały też się uchowały.**

**W całej swojej krasie elita na nas wypina się.**

**W czasach pogardy niełatwo bywać twardym.**

**W dobre ręce nie zawsze trafia więcej.**

**W dobrych rękach – robota nie udręka.**

**W dobrym humorze nawet satyra u nas  
być nie może.**

**W domowych pieleszach żonka z gachem  
się pociesza.**

**W minionej epoce nie sprzyjał nam dziejowy  
proces.**

**W następnym numerze magik poklask zbierze.**

**W naturze rzeczy pazerność ludzka skrzeczy.**

**W nurcie przemian zwykle coś tam się uziemia.**

**W pewnym sensie człek skazany jest  
na szczęście.**

**W pewnym stopniu swoje z cudzym można dopiąć.**

**W poszukiwaniu straconego czasu niektórzy robią za dużo hałasu.**

**W prostocie ducha niejedni chcą udawać zucha.**

**W różnych sytuacjach zwycięża czyjaś racja.**

**W samym środku śródeczka mieszka sobie kropeczka.**

**W sprawach łóżkowych nie miejsce na narowy.**

**W sprawach wielkiej wagi pełno w mediach blagi.**

**W sprzyjających warunkach mniej zgrzytów jest w stosunkach.**

**W stu procentach żadna persona nie jest święta.**

**W szerokim znaczeniu tego słowa niejedno da się odkodować.**

**W świetle jupiterów zero nie zawsze równe zeru.**

**W takt muzyki miłsze są i fiki-miki.**

**W tę i z powrotem nie wszyscy chodzą na piechotę.**

**W trakcie lektury z treści mogą wyleźć bzdury.**

**W tym temacie z cienkim Bolkiem się spotkacie.**

**Wbrew własnej woli nie każdy brzydkim być wydoli.**

**We własnych oczach nawet żaba może być urocza.**

**Według czyjegoś widzimisię kryzys nam robią po kryzysie.**

**Według wszelkiego prawdopodobieństwa zawsze będą jakieś bezeceństwa.**

**Z braku czasu trzeba spręzać się w dwójnasób.**

**Z byle powodu – niedaleko do smrodu.**

**Z dobrej rodziny też bywają takie syny.**

**Z dwojga złego przychówek bywa też ten tego.**

**Z igły widły żadnemu diabłu jeszcze nie obrzydły.**

**Z kronikarskiego obowiązku koszałki-opalki pisze się z nawiązką.**

**Z lewa na prawo z porządkiem coś niemrawo.**

**Z małymi wyjątkami wszyscy jesteśmy tacy sami.**

**Z miłą chęcią dobrej sprawie leć ukrećą.**

**Z motyką na słońce – sputniki widzę mknące.**

**Z piekła rodem – diabły bawią się narodem.**

**Z podbitym okiem Opatrzność karci nas swym wzrokiem.**

**Z przyczyn zdrowotnych nawet Eskulap dziś markotny.**

**Z rączki do rączki nieopodatkowane tysiączki.**

**Z ręką w nocniku możesz ocknąć się płatniku.**

**Z różnych przyczyn nie każdy swego może się doliczyć.**

**Z wielką biedą ma przyjść do nas Armagedon.**

**Z życia wzięte, tylko trochę naciągnięte.**

**Za wolność i lud – wachaliśmy ten ideowy smród.**

**Ze spuszczoną głową i na duszy minorowo.**

**Ze wspólnej kasy zawsze uszczkną coś złamasy.**

**Ze znakiem jakości nie uświadczysz już żywności.**

**Ze Związkiem Radzieckim na czele znaczyliśmy małowiele.**

**Zza wschodniej granicy nieraz groził napływ dziczy.**

**K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i**